



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**

*Szczęśliwej podróży na święta
Bożego Narodzenia i w Nowy Rok!*

szczególności: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• GRUDZIEŃ 2018 • NR 12/2018 (48)

Mamy bezcenny skarb, o którym często nawet nie wiemy

76 hektarów trawy i roślin oraz z rzadka drzew – tak wygląda perełka, o której nawet w Gorzowie rzadko kto słyszał, choć leży tuż za blokami przy ul. Słonecznej.

Więcej na s. 12-13.

Dać szczęście i mieć szczęście

Grudzień to czas przygotowań i świętowania Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie to jedyne takie święta, na które z utęsknieniem czekamy, które na różne sposoby przeżywamy, czyniąc wcześniej wiele przygotowań. Bo akurat te święta dawno już wyszły poza religijne ramy, stając się nie tylko w naszym kraju niezwykłą tradycją i wartością.

Boże Narodzenie to wigilia, choinka, prezenty oraz kolędy, które dobrze znamy i wspólnie jeszcze śpiewamy. To rodzinna biesiada za stołem, ale i przeżycie duchowe każdemu dane inaczej, choć często podobnie. Tak niewiele już przecież na co dzień wspólnie razem czynimy... Tyle nas różni, dzieli i skłóca, że chociaż w ten świąteczny czas bądźmy wobec siebie otwarci, pełni tolerancji, wyrozumiałości i zwyczajnej ludzkiej życzliwości. Naprawdę niewiele trzeba, żeby dać szczęście i mieć szczęście. Nie tylko od święta.

Pogodnych i rodzinnych świąt Bożego Narodzenia!

JAN DELIJEWSKI



Fot. Marek Pogorzelec

**RADOSNYCH I RODZINNYCH ŚWIĄT
ŻYCZY HOTEL GORZÓW**



www.hotelgorzow.pl 957 22 11 33



KALENDARIUM
Grudzień 2018

● 1.12.
1971 r. - na Osiedlu Staszica rozpoczęto budowę pierwszego budynku mieszkalnego; pierwsi lokatorzy wprowadzili się w październiku 1973 r.

2011 r. - zm. Christa Wolf (82 l.), landsberczanka, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. „Wzorców dzieciństwa”, najgłośniejszej powieści o Gorzowie.

● 2.12.
1957 r. - prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, zakończył 3-dniową wizytę w Gorzowie.

1968 r. - oddano do użytku nowe skrzyżowanie ul. Chrobrego i Sikorskiego, gdzie zainstalowano pierwszą w mieście sygnalizację świetlną.

● 4.12.
1956 r. - w miejsce dotychczasowych wikariuszy kapitulnych na Ziemach Zachodnich mianowano biskupów rezydencjalnych; biskupstwo w Gorzowie objął Teodor Bensch, poprzednio administrator apostolski w Olsztynie; pierwszy administrator gorzowski Edmund Nowicki został biskupem w Gdańsku.

2000 r. - rozpoczęło działalność Radio Miejskie Gorzowa, lokalny program Radia Zachód, obecnie Radiów Gorzów; oficjalna inauguracja nastąpiła 18 grudnia.

2013 r. - oficjalnie otwarto nowe targowisko św. Jerzego przy ul. Przemysłowej.

● 6.12.
1988 r. ukończono budowę drugiego toru na wydzielonym torowisku ul. Sikorskiego od dawnej drukarni do skrzyżowania z ul. Estkowskiego.

● 7.12.
1984 r. - gorzowska „Przemysłówka” przekazała Dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala w Budowie pierwszy ukończony obiekt szpitala wojewódzkiego - poradnię ogólną ze 100 poradnicami, m.in. 72 gabinety lekarskie i zabiegowe, pomieszczenia dla administracji oraz ośrodek nauczania klinicznego.

● 8.12.
1999 r. zm. Ryszard Dyrak (49 l.), działacz gospodarczy, b. dyrektor GPBP „Gobex”, następnie prezes „Arx-Gobex”, b. poseł na Sejm (1989-1991), współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości; zginął w wypadku samochodowym pod Międzyzdrojami.

● 9.12.
1857 r. - do sieci popłynął pierwszy gaz z nowo zbudowanej gazowni, uruchomiono też pierwsze uliczne latarnie gazowe, które zastąpiły dotychczasowe lampy olejowe; gazownia czynna była do 1979 r.

● 10.12.
1957 r. - MPK wprowadziło zakaz palenia papierosów w tramwajach, zarówno wewnątrz wozów, jak i na postojach; zakaz spowodowany został koniecznością...

Tani i ekologiczny prąd z własnej farmy

Jest to największa tego rodzaju farma fotowoltaiczna w mieście.

Już przed rokiem pisaliśmy, że Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Gorzowie szykuje się do czteromilionowej inwestycji w postaci budowy farmy fotowoltaicznej w Siedlicach. Celem tego działania jest nie tylko zagospodarowanie półtorahektarowego terenu należącego do spółki, ale przede wszystkim obniżenie kosztów eksploatacji urządzeń działających na potrzeby produkcji wody dla ponad stu tysięcy osób w Gorzowie i regionie. To nie wszystko, bo za budową farmy idzie również ochrona środowiska. Od listopada stacja uzdatniania wody (SUW) w gorzowskich Siedlicach przy ulicy Żytniej jest już zasilana powstałą tam farmą fotowoltaiczną o mocy 0,7 MWp.

- Inwestycja jest realizacją wniosków przeprowadzonego przez nas audytu energetycznego, który jako dużej firmie ustawowo nakazano wykonywać co cztery lata - mówi **Roman Bekierski**, zastępca kierownika Wydziału Energetyczno-Mechanicznego w PWiK. - Audyt jest analizą prowadzonej gospodarki energetyczno-paliwowej i jednocześnie wskazuje obszary, w których można dokonać działań poprawiających funkcjonowanie tej gospodarki. Dlatego instalacja farmy wpisuje się nie tylko w politykę energetyczną przedsiębiorstwa, ale i całego kraju, która zakłada racjonalizację zużycia energii i systematyczne zwiększanie udziału pozyskiwania energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych. To z kolei zmniejsza emisję gazów cieplarnianych, dlatego w tym przypadku możemy mówić dodatkowo o aspekcie ekologicznym, ale tajemnicą nie



Fot. Archiwum PWiK
Farma jest praktycznie bezobsługowa, cały proces jest zautomatyzowany i monitorowany

jest, że dla firmy liczy się też aspekt ekonomiczny - podkreśla.

Urządzenia działające w SUW w Siedlicach są zasilane energią elektryczną, produkowaną w elektrowniach węglowych, a to z kolei pochłania duże wydatki na jej zakup. Dzięki powstałej farmie fotowoltaicznej w znacznym stopniu uda się pokryć zapotrzebowanie na energię SUW Siedlice. Jest to o tyle ważne, że w przyszłym roku cena zakupu energii przez PWiK wzrośnie o 74 procent. Spółka jest już po rozstrzygnięciu postępowania przetargowego dotyczącego zakupu energii w którym brała udział będąc członkiem dużej grupy zakupowej, dzięki czemu i tak osiągnęła najniższą możliwą cenę.

- Po uruchomieniu farmy będziemy mogli zaoszczędzić w skali roku przynajmniej 300-400 tysięcy złotych w zależności od... pogody - kontynuuje kierownik **Roman Bekierski**. - Farmy mają to do siebie, że ich produkcja energii elektrycznej jest zależna od poziomu nasłonecznienia. Im ładniejsza pogoda, im więcej słońca, tym większa wydajność i produkcja energii. Liczymy, że średniorocznie

będzie to nie mniej niż 60 procent naszych potrzeb. Okresowo może nawet dojść do 100 procent. Oczywiście cały czas będziemy zasilani z energetyki przemysłowej, w zależności od potrzeb w danej chwili. To nie wszystko, bo już wcześniej zlikwidowaliśmy kotłownię na tradycyjny węgiel i w to miejsce zainstalowaliśmy pompy ciepła do produkcji ciepłej wody użytkowej i centralnego ogrzewania. Dzięki temu zmniejszyliśmy już część emisji gazów cieplarnianych, a teraz dodatkowo zwiększamy się oszczędności energetyczne, bo farma będzie produkowała energię na potrzeby tych pomp. To wszystko pozwala nam utrzymywać koszty produkcji wody na rozsądnym poziomie i przez to nie podnosić znacząco ich cen dla odbiorców indywidualnych - wyjaśnia.

Budowa farmy fotowoltaicznej zaczęła się w styczniu bieżącego roku od podpisania umowy z generalnym wykonawcą. Kolejne trzy miesiące zostały przeznaczone na uzgodnienia i decyzje administracyjne, w tym uzyskanie pozwolenia na budowę. Pierwsza łopata została wbita w połowie lipca. Później były prace nad przebudową

rozdzielni średniego napięcia i montaż konstrukcji oraz ostatnich paneli fotowoltaicznych. Następnie rozruch technologiczny, procedury odbiorowe i jeżeli wszystko przebiegnie sprawnie, to rozpocznie się produkcja energii elektrycznej.

W sumie zamontowano 2.670 paneli fotowoltaicznych. Każdy ma gwarancję 25 lat, przy czym przez pierwszych 10 lat ich sprawność nie powinna spaść poniżej 90 procent, a w ciągu następnych 15 lat poniżej 80 procent. Jak mówi nasz rozmówca, zastosowana technologia jest mało awaryjna i tak naprawę tylko uszkodzenia mechaniczne mogą spowodować, że farma nie będzie mogła pracować.

- Niczego nie można wykluczyć, nawet tego, że któregoś dnia spadnie grad wielkości pomarańczy i wtedy uszkodzi panele. Jest to jednak mało prawdopodobne - podkreśla kierownik i dodaje, że pod względem automatyki zastosowana technologia jest wręcz doskonała.

Koszt inwestycji to cztery miliony złotych brutto, z czego spółka pozyskała 62,5 procent dofinansowania z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gos-

podarki Wodnej. Reszta to środki własne. Co istotne, koszty eksploatacji farmy są niewielkie i ograniczają się do zabezpieczenia oraz utrzymania w należytym porządku terenu.

- Sama farma jest praktycznie bezobsługowa - kontynuuje kierownik. - Cały proces jest zautomatyzowany i monitorowany przez nasz system monitoringu Scada. Pracownik nadzorujący pracę stacji Siedlice będzie miał podgląd na pracę farmy, a drogą radiową wszystkie parametry pracy farmy będą przysyłane do komputerów Wydziału Energetycznego w siedzibie firmy przy ul. Kosynierów Gdyńskich, co pozwala na bieżąco analizować produkcję energii elektrycznej. Farma poprzez montaż sterowników PLC sama dopasowuje produkcję energii do potrzeb w danej chwili. Do utrzymania czystości paneli używa się tylko wody, dlatego czasami nawet wystarczy, jak spadnie deszcz. Okresowo trzeba będzie też skosić trawę wokół paneli - zauważa.

Niewykluczone jest, że PWiK w przyszłości wybuduje kolejne farmy fotowoltaiczne w obiektach technologicznych, ale będzie to zależało od możliwości pozyskania dalszych środków zewnętrznych, bo tylko w takiej sytuacji inwestycja jest racjonalna z punktu widzenia ekonomicznego spółki.

- Chodzi o czas zwrotu inwestycji. Jeżeli mielibyśmy zrealizować ją tylko z własnych środków ten czas byłby zbyt długi w stosunku do amortyzacji samej farmy, a co za tym idzie jej budowa byłaby raczej nieopłacalna - kończy.

ROBERT BOROWY

Odkrywamy na nowo Kłodawkę oraz jej otoczenie

Do końca roku powstanie trasa pieszo-rowerowa wzdłuż Kłodawki.

W ramach projektu finansowanego ze środków unijnych planuje się zagospodarowanie siedmiu terenów:

- skrzyżowanie ul. Składowej i Garbary - teren ten zaprojektowano jako plac rowerowy, w skład którego wchodzi stacja do naprawy rowerów, stojaki na rowery, mała architektura,

- skwer przy ul. Garbary i Sikorskiego,
- podwórko za pałacem Biskupim - zaplanowano plac zabaw dla dzieci oraz strefę przeznaczoną dla seniorów,
- scena plenerowa - przy ul. Borowskiego,
- pomiędzy ul. Wyszyńskiego i ul. Dąbrowskiego - zaplanowano stworzenie placu zabaw dla dzieci z roz-

- działem na różne grupy wiekowe, siłownię zewnętrzną, małą architekturę, toaletę, wiatę rowerową; ponadto zaprojektowano ławkę harcerską, w której skład wchodzi wiaty oraz wigwamy,
- plac zabaw - przy skrzyżowaniu ul. Dąbrowskiego i Mickiewicza,
- plac przy ul. Strzeleckiej - zaprojektowano nowe zagos-

podarowanie terenu w postaci trawników otoczonych ławkami z uwzględnieniem przebiegu trasy pieszo-rowerowej.

Ponadto powstanie pięć kładek przez rzekę Kłodawkę, trzy rampy oraz oświetlenie wzdłuż trasy. Zakład Gospodarki Mieszkaniowej zmodernizuje dwa podwórka (przy ul. Łokietka i

Garbary) poprzez wykonanie elementów małej architektury, budowę odwodnienia, utwardzenie terenu, wykonanie chodnika, obsianie trawą, jak również wykonanie nasadzeń krzewami.

Całkowita wartość projektu wynosi ponad 12,7 mln zł, z czego 10,7 mln to unijne dofinansowanie.

RED.

Centrum Przedsiębiorczości dla całego regionu

Rozmowa z Jerzym Korolewiczem, prezesem Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej

- Rada Miasta Gorzowa zdecydowała o preferencyjnym zbyciu willi Jaehnego na rzecz Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej. Jest to finalizacja wieloletnich zabiegów o siedzibę Izby?

- ZIPH funkcjonuje już 15 lat i w zasadzie przez cały ten okres szukaliśmy organizacyjnego wsparcia w zakresie pozyskania godnej siedziby i poprawy możliwości lokalowych. Dlatego też kilkakrotnie zmienialiśmy lokalizację. Przez ostatnie kilka lat Izba mieściła się w Pałacyku Ślubów. Choć dzięki naszej inicjatywie udało się za blisko milion złotych gruntownie zmodernizować budynek Pałacyku, to jednak miejsce to nadal jest niewspółmierne do naszych potrzeb i planów rozwojowych. Jak wiadomo, realizujemy bardzo szerokie spektrum działań, rozmaitych projektów i usług na rzecz przedsiębiorców całego regionu, a jesteśmy fizycznie ściśnięci w kilku pokojach. Takie warunki lokalowe znacznie ograniczają i utrudniają funkcjonowanie. Stąd też podjęte przez Izbę starania, aby poprawić te warunki i utworzyć Centrum Przedsiębiorczości z prawdziwego zdarzenia. Cieszę się, że wspólnie z władzami miasta udało się nam ustalić, że takim idealnym miejscem byłaby willa Jaehnego przy ul. Kosynierów Gdyńskich, która jak wiadomo była też ogromnym „bólem głowy” dla miasta, bo od kilkunastu lat nie udało się tej niszczonej willi za-



J. Korolewicz: *Chcielibyśmy budynek poddać głębokiej renowacji i dostosować go do potrzeb działalności Centrum Przedsiębiorczości*

gospodarować. Pomysł w pełni poparł wojewoda lubuski i dokonał po raz wtóry stosownej darowizny celowej na rzecz miasta.

- W jaki sposób Izba chce zaadaptować obiekt?

- Chcielibyśmy budynek poddać głębokiej renowacji i dostosować go do potrzeb działalności Centrum Przedsiębiorczości, czyli przede wszystkim wytworzyć w nim odpowiednie funkcje biurowe i konferencyjne. Historycznie, co warto podkreślić, w latach 1946-49 mieściła się tutaj siedziba lubuskiej ekspozytury Poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Kolejnym jej przeznaczeniem przez lata był komisariat milicji wraz z aresztem, czyli tzw. dołkami. W tej chwili układ wewnętrzny budynku i jego funkcjonalność są odległe od dzisiejszych

potrzeb biurowych na funkcjonowanie wspomnianego Centrum Przedsiębiorczości. Na szczęście istnieje już opracowana dokumentacja projektowa z pozwoleniem na budowę, która taką funkcję przywraca. Wszystko podporządkowane jest temu, żeby z jednej strony było funkcjonalnie, a z drugiej - zgodnie z wymogami konserwatorskimi, bo mówimy o obiekcie historycznym, wpisanym do rejestru zabytków. Chcemy całą inwestycję przeprowadzić w taki sposób, aby zachować wyjątkowe walory willi.

- Dzięki temu uda się zwiększyć zakres oferowanych usług?

- Oczywiście i na tym nam szczególnie zależy. W tej chwili finalizujemy np. proces uzyskiwania uprawnień do utworzenia w Gorzowie

Centrum Legalizacji Certyfikacji i Kartotów ATA. Certyfikacji na utworzenie takiego punktu dokonuje Krajowa Izba Gospodarcza w Warszawie. Będziemy jedyni na całej „zachodniej ścianie”. Chcemy zatem stworzyć swojego rodzaju centrum konferencyjno-szkoleniowe, gdzie realizować będziemy różnego rodzaju wydarzenia gospodarcze, edukacyjne czy konsultingowe. Zależy nam, aby Centrum Przedsiębiorczości było kojarzone z miejscem, w którym przedsiębiorca mający problem czy potrzebę pozyskania informacji będzie mógł kompleksowo uzyskać pomoc.

- W jaki sposób Izba zamierza sfinansować modernizację willi Jaehnego?

- Nie da się tego wszystkiego uczynić bez znaczącego wsparcia z funduszy zewnętrznych. W naszym przypadku mówimy o Regionalnym Programie Operacyjnym - Lubuskie 2020, w ramach działania 1.2, przeznaczonego na profesjonalizację usług świadczonych przez instytucje otoczenia biznesu. Oczywiście nie jest tak, że te pieniądze leżą gdzieś przygotowane na półce i na nas czekają. Jak zawsze przy projektach unijnych, trzeba taki projekt dobrze przygotować, napisać aplikację projektową, wniosek, stworzyć studium wykonalności i pokazać, że nasze zamiary są w sposób mierzalny zgodne z wytycznymi projektu. Jesteśmy już daleko zaawansowani w przygotowaniach i praktycz-

nie wszystkie te elementy mamy już gotowe. Natomiast niecierpliwie oczekiwaliśmy na ogłoszenie stosownego naboru przez władze województwa.

- Czy można już mówić o konkretnych datach zakończenia inwestycji?

- Na dziś wiele zależy od otwarcia naboru przez Urząd Marszałkowski. Mam nadzieję, że zarząd województwa doceni unikalną interakcję społeczną oraz więź, która została zbudowana przy tym projekcie i jak najszybciej stworzy możliwość złożenia wniosku. Chciałbym bardzo podziękować wszystkim, którzy pomagali nam w przeprowadzeniu tego procesu decyzyjnego. To, że na trzy tygodnie przed wyborami uchwała przeszła jednomyślnie głosami wszystkich klubów w Radzie Miasta, pokazuje, jak ważna i pożyteczna to inicjatywa. Oczywiście bardzo dziękuję radnym za taką postawę. Co najważniejsze, korzyści są obustronne: miasto rozwiązuje wreszcie istniejący od wielu lat ogromny problem, a my z kolei stworzymy bazę, która jest niezwykle istotna dla przyszłego rozwoju Izby. Mam nadzieję, że zarząd województwa doceni taką „sieciową” współpracę, która została zbudowana przy tym projekcie i jak najszybciej stworzy możliwość złożenia wniosku oraz przynajmniej nam stosowne dofinansowanie.

- Dziękuję.

Rozmawiał: JAROSŁAW LIBELT

KALENDARIUM Grudzień 2018

uniknięcia tłoku na pomostach.

2008 r. - w budynku d. Łaźni Miejskiej otwarto halę tenisa stołowego Gorzovii, urządzoną w miejscu dawnego basenu;

urządzono tam salą treningową z 7 stołami, salą gimnastyczną i sauną z zapleczem sanitarnym.

● 11.12.

1917 r. ur. się Zbigniew Łącki, gorzowski zegarmistrz i fotografik, pionier sportów samochodowych, współzałożyciel i pierwszy prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1961-1969), zm. w 1973 r.

● 12.12.

1948 r. ur. się hm Sylwester Kuczyński, instruktor harcerski i żeglarz, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), emerytowany kierownik Klubu Nauczyciela, zginął w 2013 r. w katastrofie śmigłowca.

● 13.12.

1981 r. - wprowadzono stan wojenny w Polsce; mimo to ks. Witold Andrzejewski odprawił w katedrze mszę, podczas której poświęcono związkowy sztandar Elektrociepłowni; jako kapelan „Solidarności” zainicjował też list protestacyjny gorzowskich duszpasterzy przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, odczytany 13.12.1981 w gorzowskich kościołach.

● 14.12.

1916 r. ur. się Paweł Zacharek, legendarny powojenny przełożnik przez Wartę, późniejszy kapitan barki, zm. w 1991 r.

1999 r. zm. Michał Nagengast (93 l.), przedwojenny motocyklista i rajdowiec, pionier Gorzowa i kierownik Powiatowego Urzędu Samochodowego, organizator Złotu Gwiazdźstego i Motoklubu Unia.

2007 r. zm. Aleksander Maciejewski (52 l.), gorzowski aktor i reżyser teatralny.

● 15.12.

1957 r. - odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza, ufundowany w 100-lecie śmierci wieszca społecznym wysiłkiem mieszkańców Gorzowa.

2004 r. - statua „Śfinstera” została przeniesiona z deptaka na Welnianym Rynku na skwer przy ul. Hawelańskiej, robiąc miejsce na model starego tramwaju.

1945 r. ur. się Andrzej Gordon, artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej, zm. w 1992 r.

● 16.12.

1997 r. zm. Jerzy Szalbierz (50 l.), artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF w Gorzowie.

2011 r. zm. Jerzy Szablowski (73 l.), b. kierownik stadion żużlowy i b. kierownik drużyny żużlowej Stali.

2013 r. zm. Wojciech Deneka (68 l.), b. aktor gorzowski (1984-1989, 1993-1997).

Rozbudowa Centrum Monitoringu Wizyjnego w Gorzowie

Prezydent Jacek Wójcicki oraz Komendant Wojewódzkiej Policji nadinsp. Helena Michalak podpisali porozumienie.

Porozumienie między lubuską Policją a Urzędem Miasta Gorzowa Wlkp. obejmuje zasady współpracy w zakresie rozbudowy i modernizacji systemu monitoringu wizyjnego miasta oraz przebudowanie Stanowiska Kierowania Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie wraz z przystosowaniem obecnie działających systemów na potrzeby Centrum Monitoringu Wizyjnego (CMW). W ramach inwestycji

Urząd Miasta Gorzowa Wlkp. wyposaży wspomniane centrum w urządzenia systemu monitoring, których łączna wartość oscyluje w granicach 300 tys. zł. Komenda Wojewódzka Policji w Gorzowie Wlkp. w ramach porozumienia zapewni obsługę Centrum Monitoringu Wizyjnego przez operatorów monitoringu, których głównym zadaniem będzie między innymi prowadzenie obserwacji w celu

zwiększenia bezpieczeństwa i porządku publicznego na terenie miasta Gorzowa Wlkp. Inwestycja pozwoli na szybsze kierowanie służb policyjnych lub innych służb ratunkowych w miejsce zagrożenia, w szczególności w sytuacji konieczności ratowania zdrowia lub życia ludzi bądź mienia.

Planowana modernizacja zakłada wzbogacenie systemu o kolejne 15 kamer (o

trzy ich rodzaje: obrotowa z możliwością zdalnego sterowania w pionie, poziomie oraz przybliżeniem, kamery 360o z możliwością ogólnej rejestracji oraz kamer kierunkowych z możliwością sektorowej rejestracji obrazu. Wymiana monitorów na sprzęt o wyższej rozdzielczości przy cyfrowej jakości obrazu pozwoli na skuteczniejsze wykorzystanie narzędzia jakim jest system monitoringu miasta. Moder-

nizacja całości systemu przyniesie bardzo dużo korzyści. W strefach objętych zasięgiem kamer następuje radykalne zmniejszenie (w niektórych przypadkach nawet do zera) napadów, wybrzyków chuligańskich, kradzieży, niszczenia mienia, a także wzrasta przestrzeganie zasad ruchu drogowego, natomiast dobra jakość obrazu pozwala na identyfikację osób i pojazdów.

RED.

KALENDARIUM
Grudzień 2018

● 17.12.

1927 r. ur. się Władysław Klimmek, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej (1983-1991), działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

● 18.12.

1948 r. - włoskim filmem „Dzieci wojny” zainaugurowało działalność kino „Stońce”, drugie w mieście kino, zamknięte w 2007 r.

2007 r. zm. Wojciech Jurasz (70 l.), pionier gorzowskiego żużla, członek drużyny Stali, która w 1961 r. awansowała do I ligi, a w 1969 r. zdobyła mistrzostwo Polski.

● 19.12.

1945 r. - dekretem administratora apostolskiego ks. Edmunda Nowickiego Kościół Mariacki w Gorzowie, obecnie p.w. Wniebowzięcia NMP, podniesiony został do rangi katedry; jednocześnie powołana została z dniem 1.01.1946 r. parafia katedralna

● 20.12.

1996 r. - oddano do użytku rondo Szembeka na ul. Myśluborskiej.

1984 r. zm. Antoni Kapusta (66 l.), wulkanizator, pionier gorzowskiego żużla i sędzia żużlowy.

1986 r. zm. Tadeusz Suszko (75 l.), działacz społeczny i sportowy, pionier Gorzowa, pracownik „Stilonu”, zasłużony działacz KS Stilon i Wojewódzkiej Federacji Sportu.

● 21.12.

2012 r. - otwarto po modernizacji ul. Podmiejską.

1922 r. ur. się Wacław Borowy, pracownik „Stilonu” i działacz sportowy, honorowy dawca krwi, zm. w 1993 r.

● 22.12.

1985 r. zm. Karol Herma (69 l.), nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, b. dyrektor II LO (1949-1970) i Korespondencyjnego LO (1970-1976).

2012 r. zm. Bolesław Proch (60 l.), b. żużlowiec, zawodnik Falubazu (1973-1976), Stali (1977-1980) i Polonii Bydgoszcz (1981-1987).

● 23.12.

2012 r. zm. Zenon Bauer (99 l.), b. przewodniczący Prezydium MRN (1958-1969), honorowy obywatel Gorzowa.

● 24.12.

1968 r. - zamknięty został Rolniczy Dom Towarowy w Arsenale, który następnie rozebrano; rozpoczęła się przeprowadzka RDT do nowego obiektu przy ul. Sikorskiego.

1868 r. ur. się Emanuel Lasker, syn barlineckiego rabina, jeden z najśłynniejszych absolwentów landsberskiego gimnazjum, najdłużej funkcjonujący mistrz świata w szachach (1894-1921), zm. w 1941 r.

1997 r. zm. Józef Czerniewicz (77 l.), fotograf, kombatan, współzałożyciel i wieloletni pre-

Drzewka pachnące świętami Bożego Narodzenia

Boże Narodzenie to jedyne takie święta, na które wszyscy z radością czekamy.

Każdy z nas ma swoje ulubione wigilijne potrawy i rytuały, kolędy i świąteczne obrzędy. Wszędzie jednak musi być choinka, mniej lub bardziej przystrojona i błyszcząca świecidełkami. Bo choinka, to choinka, choć bywają strojone na różne sposoby. Choinka przywędrowała na ziemie polskie z Niemiec i tak mocno się u nas zakorzeniła, że nie wyobrażamy sobie bez niej świąt. No bo i gdzie niby mielibyśmy sobie prezenty podłożyć, gdyby nie było choinki? Choinka musi być i basta!

W sklepach i marketach z krzewami i drzewkami pojawiły się już w sprzedaży choinki. Żywe w donicach i świeżo ścięte na plantacjach. Od wyboru do koloru. O wyższości żywej choinki nad sztuczną, choćby najpiękniejszą, nie będziemy tu szeroko się rozwodzić, bo to rzecz oczywista, choć nie dla wszystkich. Mimo iż sztuczną choinkę można używać wielokrotnie, sama produkcja jest szkodliwa dla środowiska, a jej recykling niemożliwy. Wykonana jest z materiału PCV i metalu, czyli rozkład może potrwać nawet powyżej 400 lat. W czasie produkcji zanieczyszczone jest powietrze i woda. Sztuczna choinka ponadto nie pachnie tak jak świeża, która wydziela zdrowotne olejki eteryczne. Dodajmy do tego ilość zużytego paliwa na transport z krajów, gdzie jest produkowana do Polski, co przyczynia się do dodatkowej emisji dwutlenku węgla.

Leśnicy natomiast pozyskują drzewka podczas zabiegów hodowlanych lub oferują te pochodzące z plantacji choinkowych, na których hoduje się drzewka na choinki. Plantacje takie zakłada się np. pod liniami wysokiego napięcia, pod którymi ze zrozumiałych względów nigdy nie będzie wysokiego lasu. Drzewka te chronią też nasz klimat, ponieważ zanim trafią

do naszych domów, tak jak inne drzewa pochłaniają dwutlenek węgla oddając tym samym tlen. Ponadto świeże drzewka choinkowe można bez problemu zutylizować - można je na przykład przeznaczyć na kompost, w niektórych miejscach są zbierane dla ogrodów zoologicznych. To kolejny walor świeżego naturalnego drzewka.

Jaką choinkę jednak wybrać - świerkową, z jodły a może daglezi? Jak też później ją traktować, by przedwcześnie nie zrzuciła igliwia i przetrzymała w dobrym stanie przynajmniej do święta Trzech Króli, jak nakazuje tradycja?

Jedynie więc tylko przypominamy, że tradycji polskiej na choinkę przeznaczają się, oczywiście, drzewo iglaste z gatunków: świerk, jodła, dagleza i sosna, która jednak wykorzystujemy coraz rzadziej, a szkoda, to piękna choinka. Dominują jednak świerki i jodły, które występują w wielu odmianach - są m.in. koreańskie, kalifornijskie, kaukaskie i szereg innych. Świerk pospolity zielony, nasz polski, charakteryzuje się intensywnym zapachem. Jodły nie mają tego zapachu, choć kaukaska po wniesieniu do domu i ograniu wydziela olejki eteryczne. Za to jodła jest trwalsza, nie gubi praktycznie igieł i może stać bardzo długo, przy właściwej pielęgnacji.

Najważniejsze przy choince, po wniesieniu do domu, jest zapewnienie jej dostępu do wody. Świeża choinka wręcz łośpie wodę, przecięte drzewko w ciągu pierwszej doby potrafi wypić około litra wody. Później tej wody potrzebuje coraz, ale w stojaku stale powinna być. Ponadto choinka nie powinna stać za blisko źródła ciepła.

Przy zakupie drzewka trzeba jednak zwrócić uwagę przede wszystkim na to czy nie mają zbyt małych pojemników z ziemią. Często bowiem bywa tak, że w pięcio-



Fot. Stanisław Miklaszewski

Świeże drzewko prosto z plantacji ma swój urok, zapach i wbrew pozorom jest ekologiczne

litrowym pojemniku mamy dwumetrowe drzewko, co jest tragicznym nieporozumieniem, gdyż nie ma wykształconego systemu korzeniowego. To tak jakby świeżo ścięte wsadzono do wiadra z piaskiem. Dwumetrowe drzewko powinno mieć pojemnik 25-litrowy.

Choinki w donicach po przyniesieniu do domu także należy intensywnie podlać. Później można już na spokojnie uzupełniać wilgoć. Ważne jest, aby nasze drzewko nie dostało przysuszenia, bo pójdzie na zmarnowanie. Dlatego należy je trzymać w temperaturze do 23 stopni, z dala od grzejników i przez czas nie dłuższy niż trzy tygodnie. Przy odpowiedniej pielęgnacji i stopniowej aklimatyzacji, czyli powolnym wynoszeniu na balkon lub taras, można będzie później z powodzeniem posadzić w ogrodzie lub na działce.

Same drzewko to jeszcze nie wszystko. Potrzebne są jeszcze bombki, świecidełka, mikołaje i różne inne ozdoby choinkowe, których wybór z roku na rok jest coraz większy. Każdy więc może coś znaleźć nie tylko na swoją choinkę, ale i też pod choinkę, czyli prezenty.

ZET.



Fot. Stanisław Miklaszewski

Sztuczną choinkę można używać wielokrotnie, ale nie ma tego wdzięku co naturalna

reklama www.echogorzowa.pl
519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
– codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Święta, święta czyli co wypada o nich wiedzieć

Dlaczego na wigilię musi być 12 potraw, dlaczego Mikołaj musi być ubrany na czerwono?

Zwykle jest tak, że ubieramy choinkę, kładziemy pod obrus sianko, na stół 12 potraw i zaczynamy święta. Ale czasami przychodzi myśl, ale dlaczego właśnie tak? Spróbujemy rozwikłać trochę świątecznych tradycji i rytuałów.

Choinka przyszła do nas z Niemiec

Zwyczaj ubierania choinki w okresie Bożego Narodzenia przywędrował do Polski z Niemiec na przełomie XVIII i XIX wieku. Wcześniej na polskich wsiach panowała tradycja ustawiania w rogu chaty snopka zboża. Potem zastąpiło go drzewko iglaste, ale podwieszane pod sufitem. Jednak jak się okazuje, zwyczaj ubierania drzewek jest jeszcze starszy. Pochodzi z Łotwy i w źródłach można przeczytać, że z 1510 roku, czyli jeszcze sprzed Reformacji. Tradycyjnie świąteczne drzewko ubiera się w Wigilię, jednak coraz częściej odchodzimy od tego zwyczaju i ubieramy choinki znacznie wcześniej. Zielony kolor symbolizuje tutaj życie, czerwony nawiązuje do krwi Chrystusa, a złoty zaś odzwierciedla bogactwo i królewskie pochodzenie Jezusa. Więcej o samych choinkach piszemy w innym miejscu.

Kolacja wigilijna czyli 12 potraw

Dawniej wierzono, że na wigilijną kolację powinno się przygotować nieparzystą liczbę potraw - uważano, że to przyniesie domownikom szczęście. Nie bez znaczenia był również status społeczny rodziny: w biednych domach przygotowywa-



O symbolicznym sianku pod obrusem nie wszyscy już jednak pamiętają...

no jedynie siedem dań, szlachta biesiadowała przy dziewięciu potrawach, na dworach magnackich serwowano 11 potraw. Obecnie dań na wigilijnym stole powinno być 12 - istnieją dwa wytłumaczenia tej liczby. Może to być nawiązanie do dwunastu miesięcy (każde danie na jeden miesiąc, aby w żadnym momencie w roku niczego nie zabrakło) albo do 12 apostołów.

Mikołaj nosi się na czerwono

Mikołaj, który przynosi dzieciom podarki ma czerwony kubrak, czerwone spodnie, taką czapkę. Poza tym jest dobrodusznym panem - siwym i uśmiechniętym. Ale warto wiedzieć, że pierwszy raz postać św. Mikołaja pojawiła się w 1823 roku w wierszu „Wizyta Świętego Mikołaja” Clementa Moore’a. W tym utworze Mikołaj został przedstawiony jako elf mieszkający w jaskini i ubrany w brązowy strój. Kilka lat później w 1863 roku rysownik Thomas Nast na zlecenie amerykańskiego tygodnika „Harper’s” naryso-

wał Mikołaja jako starszego człowieka o okrągłych policzkach i białych bokobrodach. Obecny wygląd i strój św. Mikołaja zawdzięczamy ilustratorowi Huddonowi Sundblomowi, który w 1931 roku specjalnie do reklamy Coca-Coli narysował znaną postać staruszka z siwą brodą w czerwonym stroju. I nie należy mylić tego Mikołaja ze świętym - biskupem Mirry, który był dobroczyńcą i szlachetnego serca człowiekiem.

Sanie Mikołaja i czerwony nos Rudolfa

Dziś każde dziecko niemal na całym świecie wie, że Mikołaj jeździ po świecie saniami wypełnionymi prezentami, a ciągną je renifery. Pierwsze informacje o reniferach właśnie również pojawiły się w wierszu Clementa Moore’a. Autor wymienił wtedy dziewięć reniferów o imionach: Kometek (Comet), Amorek (Cupid), Błyskawiczny (Blitzen), Fircyk (Dasher), Pyszałek (Prancer), Tancerz (Dancer), Złośnik (Vixen), Profesorek (Donner), Rudolf (Rudolph). Najważniejszemu

reniferowi z całego zespołu dopiero po latach został przypisany czerwony nos. Wszystko za sprawą napisanej przez Roberta L. Maya w 1939 roku książeczki, którą sieć sklepów Montgomery Ward rozdawała dzieciom. Czerwononosy renifer Rudolf rozświetlał w niej drogę Mikołajowi i pomógł mu rozdawać dzieciom prezenty. W popularyzacji Rudolfa pomogła też znana piosenka „Rudolph the Red-Nosed Reindeer”. Obecnie też czerwonemu nosowi Rudolfa przypisuje się funkcje noktowizji, bo jak wiadomo, sanie Mikołaja muszą umieć przeдрzeć się przez mgłę czy zamieć.

Karp na wigili, ale tylko w Polsce

Jedynie Polacy jadają na wigilię karpia i to podanego bardzo różnie. Ludowe wierzenia wskazywały także na to, że zjedzenie ryby podczas kolacji dzień przed Bożym Narodzeniem gwarantuje zdrowie i dostatek, natomiast spożycie karpia - obfitość. Jednak dlaczego to właśnie jego najczęściej jemy podczas polskiej wigilii? Zwyczaj ten pochodzi z trudnego okresu powojennego - hodowla tych ryb była po prostu najtańsza.

Oplatek też musi być

Zwyczaj łamania się oplatkiem podczas wigilii swoje korzenie bierze z początków chrześcijaństwa. Choć w tym okresie nie był on jeszcze łączony z wigilią, a istniał jako symbol komunii duchowej wspólnoty chrześcijańskiej. Pierwsi chrześcijanie łamali się - dzielili chlebem. Oplatek znany z teraźniejszych czasów wytwarzany

był zdecydowanie później. Pierwotnie rolę oplatka pełnił błogosławiony chleb, który błogosławiono i dzielono się nim z wiernymi. Dziś to specjalne pieczywo produkowane głównie przez siostry zakonne. Wielu Polaków potrafi sobie wyobrazić wigilię bez wielu rzeczy, ale bez oplatka jednak nie.

Sianko, czyli nawiązanie do szopki

Kładziemy je pod białym obrusem na stole wigilijnym. Symbolizuje ono miejsce, w którym przyszedł na świat Jezus - grotę w Betlejem, gdzie mieszały zwierzęta oraz siano, na którym leżał po urodzeniu. To też jest zwyczaj, który przyszedł wraz z choinką z Niemiec. Wcześniej symbolem szopki był snop zboża ustawiany w kącie chaty.

Kolędować małemu...

Kolędy i pastorałki - pieśni i piosenki związane z czasem Bożego Narodzenia. Śpiewa się je od wigilii do 2 lutego, czyli święta Matki Boskiej Gromnicznej. Opowiadają one o Narodzeniu Pana. Ich nazwa pochodzi z łaciny - calendae, co oznaczało pierwszy dzień miesiąca. Pierwsze „kolędy” były śpiewane przez Rzymian w ramach uroczystego uczczenia pierwszego stycznia, potem zwyczaj śpiewania pieśni przejęli chrześcijanie, aby czcić narodziny Jezusa. Najstarsza polska kolęda to „Zdrów bądź królu anielski” i pochodzi z ok. 1420 roku. Najpopularniejsza to „Cicha noc” i też przyszła do nas z Niemiec.

OPRAC. ROCH

KALENDARIUM Grudzień 2018

zes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF.

● 25.12.

1984 r. - w miejsce samodzielniego wikariatu bp Wilhelm Pluta erygował parafię pw. św. Maksymiliana Kolbe przy ul. Czerwieńskiej; była to jedenasta parafia katolicka w mieście.

● 26.12.

r27.12.

1972 r. - ukończono budowę schodów w Parku Siemiradskiego, które z powodu zrezygnowania w międzyczasie z planów budowy kawiarni z palmiarnią, prowadziły „donikąd”.

● 28.12.

1976 r. - oddano do użytku drugi tor tramwajowy na ul. Kostrzyńskiej.

● 29.12.

1994 r. - Rada Miejska ustaliła barwy miejskie i sztandar miasta.

1992 r. zm. Paweł Macierzewski (75 l.), kolejarz, b. piłkarz i działacz sportowy, honorowy prezes GÓZPN, pionier Gorzowa. 2011 r. zm. inż. Władysław Mazurek (78 lat), b. dyrektor „Zrembu”, b. prezes Stali (1964-1967), organizator i pierwszy prezes oddziału wojewódzkiego SIMP (1977-1979). 2013 r. zm. w wieku 84 lat zm. Teresa Klimek, wdowa po

Władysławie, nauczycielka, działaczka charytatywna. b. prezes KIK, honorowy obywatel Gorzowa.

● 30.12.

2010 r. - udostępniono w całości trasę S3 z Gorzowa do Szczecina

● 31.12.

1949 r. - po rocznej przerwie wznowiono komunikację tramwajową w mieście.

1952 r. - zakończono budowę toru tramwajowego na ul. Pomorskiej i Walczaka i uruchomiono linię tramwajową nr 5 od dworca PKP do „Sztucznego Włókna”, czyli „Stilonu”.

1961 r. - do Gorzowa przyłączono Siedlice, Wieprzycę oraz Chwałęcice Dolne (dziś Piaski). 1967 r. - w ZM „Gorzów” zakończono produkcję ciągników typu mazur D-50.

1968 r. - Gorzów przekroczył liczbę 70 tys. mieszkańców i liczył 70.923 osób.

1969 r. - zamknięta została kulturalna kawiarnia „Wenecja” przy ul. Sikorskiego 108.

1994 r. - na Starym Rynku przy fontannie zorganizowano po raz pierwszy sylwestrowy koncert połączony z zabawą na wolnym powietrzu.

1998 r. - plenerowym koncertem na Starym Rynku, transmitowanym przez telewizję, mieszkańcy Gorzowa powitali województwo lubuskie.

1917 r. ur. się Irena Dowgielewicz, gorzowska pisarka i poetka, b. dyrektor fabryki mebli w Witnicy (1946-1949), autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą” o pionierskich latach Witnicy, zm. w 1987 r.

r e k l a m a

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Od Mikołaja, Aniołka, albo też od innych

Grudzień ma to, że sypie prezentami. Bo najpierw św. Mikołaj, a wreszcie Boże Narodzenie, czyli choinka.

Kiedy kończy się listopad, myśli wszystkich kierują się ku świętom. Od zawsze dzieci dostają prezenty. Bywa, że przynosi je św. Mikołaj i albo wkłada do skarpety, albo układa pod choinką, bądź też wrzuca gdzie popadnie przez komin, bo sanie zaprzężone w renifery jakoś na długo nie chcą się zatrzymać. W innych domach podarunki przynosi Gwiazdor, a zwyczaj ma podobny do św. Mikołaja. Na szczęście na zawsze odeszły w przeszłość wizyty Dziadka Mroza ze Śnieżynką. Czasami, ale naprawdę bardzo rzadko, można spotkać jeszcze Aniołka, który też podrzuca prezenty tym najmłodszym. Prosto jest tylko 6 grudnia, wtedy wszystkich odwiedza dobry święty Mikołaj, wkłada podarunek pod poduszkę. Sprawa się komplikuje, jeśli chodzi o prezenty w wigilię.

Zawsze święty

- U nas w domu zawsze prezenty pod choinkę przynosił św. Mikołaj - opowiada **Joanna Wojciechowicz**, która do Gorzowa zjechała z Podlasia. I dodaje, że prezenty zawsze były pod choinką na święta Bożego Narodzenia. - Natomiast nigdy nie było ich pod poduszką z okazji 6 grudnia. Tego dnia tata przez lekko uchylone drzwi rzucał nam, czyli dzieciom garść cukierków i tyle było świętowania - mówi pani Joanna.

Tradycja chce, że bożonarodzeniowy święty Mikołaj to szczególne wspomnienie postaci historycznej, czyli św. Mikołaja, biskupa Miry.

To historyczna postać, ale obrosła legendami. Jedną z nich chce, że pewien człowiek, który popadł w nędzę, postanowił sprzedać swoje trzy córki do domu publicznego. Ale o niecnym zamiarze dowiedział się dobroliwy biskup i nocą, cichcem przez komin do domu paskudnego człowieka wrzucił trzy sakiewki z pieniędzmi. Wpadły one do pończoch i trzewiczków, które owe córki umieściły przy kominku dla wysuszenia. Stąd w krajach, gdzie w powszechnym użyciu były kominki, powstał zwyczaj wystawiania przy nich buczków lub skarpet na prezenty. Tam, gdzie kominów nie używano, św. Mikołaj po cichutku wsuwa prezenty pod choinkę.

Jeszcze przed laty święty mieszka na Południu, no bo Mira leży w Afryce, ale od 1822 r. zamieszkał na Biegunie Północnym, a to na sprawą Clemensa Clarke'a Moore'a, który napisał poemat, w którym św. Mikołaj właśnie stamtąd przybywa i to saniami zaprzężonymi w renifery. A najnowsze tradycja i hollywoodzkie filmy chcą, aby przewodził im ulubieniec Mikołaja, renifer Piotr lub Rudolf, ale zawsze Czerwony Nos.

Tylko Gwiazdor

- Mnie przez całe życie przynosi prezenty Gwiazdor - mówi Ania Mróz, która się urodziła w Gorzowie. Rodzina pochodzi z Kujaw. I właśnie tam, na Kujawach, w Wielkopolsce, Warmii i Mazurach, Kaszubach i Kociewiu czyli na ziemiach dawne-



Św. Mikołaja można w grudniu spotkać wszędzie...

go zaboru pruskiego prezentuje daję Gwiazdor.

Jak chcą etnografowie, postać Gwiazdora wywodzi się z grup kołędników, a dokładnie od postaci noszącej gwiazdę. Był to osobnik w baranicy i futrzanej czapce, z twarzą ukrytą pod maską lub umazaną sadzą. Nosił on ze sobą worek prezentów i różgę. Odpytujący dzieci z pacierza, znał dobre i złe uczynki i w zależności od wyniku wręczał prezent lub bił różgą. I choć dziś postać Gwiazdora roznoszącego prezenty spłotła się w wyglądzie z Mikołajem, to nadal ta odmiana roznoszących prezenty ma różgę na psotne dzieci. Po wsiach, a i bywa po miasteczkach zachował się zwyczaj obchodzenia domów przez osoby przebrane za Gwiazdora, które za opłatą wręczają prezenty i pytają domowników, przeważnie dzieci, o zachowanie w ciągu roku, znajomość modlitw, wierszy, bądź kołęd.

Krakowski Aniołek

- Od zawsze pod choinkę prezenty przynosił Aniołek,

bo jak chce rodzina i nie tylko tradycja, św. Mikołaj jest tak spracowany po 6 grudnia, że nie ma siły ruszać się w wigilię - opowiada Agnieszka Czarnecka, która pochodzi z Małopolski. Ale od razu dodaje, że od jakiegoś czasu następuje wypieranie owego Aniołka na rzecz św. Mikołaja. - Moje dzieci się tu urodziły i od zawsze znają tradycję z Mikołajem, więc moja rodzina z Małopolski musiała się przestawić, żeby wnukom w głowach nie mieszać, i też już tam do nich zagląda św. Mikołaj - śmieje się pani Agnieszka.

Tak samo jest na Górnym Śląsku, gdzie jeszcze niepodzielnie do niedawna prezentami rządziło Dzieciątko. - No cóż telewizja, reklamy, wymieszanie się mieszkawców z różnych regionów kraju sprawiło, że i u nas najczęściej pojawia się Mikołaj, a raczej jego widomy znak, że był, czyli pięknie opakowane prezenty leżące pod choinką - mówi Marta Kulowska, która mieszka w Katowicach, ale go Gorzowa często zagląda, bo tu ma rodzinę.

Dziadek Mróz zaginął i dobrze

W czasach minionego reżimu postać Dziadka Mroza oraz towarzyszącej mu Śnieżynki była bardzo dobrze znana prawie wszystkim dzieciom. Bo spotykały tę dziwną parę na zabawach noworocznych organizowanych przez zakłady pracy rodziców. W paczkach były słodycze, a rytuał wręczania był podobny do tego Gwiazdorskiego. Dziadek Mróz nawet wyglądał jak św. Mikołaj, bo miał taki sam płaszcz i wąsy. Niekiedy tylko, za wzorem radzieckim Dziadek Mróz ubrany był w białoniebieskie szaty.

Za wzorem radzieckim, bo właśnie z ZSRR przywędrował on do Polski i innych krajów tak zwanej demokracji ludowej. A wziął się on z tego, że jest przesunięcie w czasie pomiędzy kalendarzem gregoriańskim (naszym) a juliańskim (teren Rosji). Właśnie w tym drugim kalendarzu dzień św. Mikołaja w starym stylu wypadł blisko dnia Bożego Narodzenia w nowym stylu. Podsunęło to pomysł, aby prezenty przynosiło Dzieciątko Jezus. Jezusa przedstawiano ubranego na białe dziecko, worek z prezentami niósł mężczyzna przebrany za mędrca - jednego z trzech, którzy przynieśli dary Dzieciątku. Ten zwyczaj jednak się nie przyjął, mężczyzna znów stał się św. Mikołajem, dziecko zaś zostało jego pomocnicą Śnieżynką. A kiedy Rosja

zamieniła się w Związek Radziecki, św. Mikołaja przechrzczono na Dziadka Mroza, który tym się różnił od świętego, że prezenty przynosił dzieciom na Nowy Rok i po dziś dzień tak w Rosji i krajach satelickich jest.

W Polsce prezenty przynosi św. Mikołaj lub Gwiazdor. W innych krajach św. Mikołaj został bożonarodzeniowym dziadkiem: Pere Noël we Francji, Julemand w Norwegii, Babo Natale we Włoszech.

W tajemnicy i bez śladu

I choć w różnych domach różne postaci przynoszą prezenty, to zawsze albo prawie zawsze dzieje się tak, że pojawiają się one pod choinką, w skarpetach lub w kaloszach, ale w sposób tajemniczy, nagle i bez śladów dostawy. Oczywiście bywa, że Mikołaj odwiedza poszczególne domy, ale jak twierdzą rodzice małych pociech, zawsze z tego jest więcej przestrochu niż radości, więc coraz częściej wybierają tę pierwszą opcję. I jak opowiada Marta Kulowska, muszą potem odpowiadać na milion pytań, skąd i jak się wymarzony rowerek wziął pod choinką, ale to lepsze, niż płacz i przestach maluchów.

RENATA OCHWAT

Aleksander Brückner, *Encyklopedia Staropolska*, Warszawa 1989.

Joanna Łagoda, Maja Łagoda-Marciniak, Anna Gotowiec, *Święta w polskim domu*, Wydawnictwo Publicat, b.r.w.

Przeciwdziałanie przyczynom przestępczości w woj. lubuskim

Zachęcamy do korzystania z usług Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

W ramach realizowania projektu przeciwdziałania przestępczości współfinansowanego ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna rozpoczęło kampanię reklamową oraz informacyjną poświęconą tej dziedzinie. Bardzo istotnym elementem jest przeciwdziałanie przestępczości, które w konsekwencji pozwala mieszkańcom żyć oraz czuć się bezpiecznie. Form przeciwdziałania przestępczości jest wiele, a każda z nich zakłada dążenie do poprawy bezpieczeństwa poszczególnych grup społecznych. Pozytywnym przykładem

przeciwdziałania przestępczości są miejskie programy, z których jeden może zacząć funkcjonować w Gorzowie Wlkp. Program ten został przygotowany na lata 2019-2021, a jego głównymi założeniami jest zwiększenie świadomości dotyczącej zagrożeń oraz zapewnienie wszystkim mieszkańcom realnej ochrony i bezpieczeństwa. W ramach realizowanego projektu Stowarzyszenie promuje działania związane z przeciwdziałaniem przestępczości oraz zachęca mieszkańców do ścisłej współpracy. Przeciwdziałanie przestępczości to również inne inicjatywy np.: program monitoringu dzielnic, przeciwdziałanie narkomanii oraz alkoholizmowi, program ochro-



ny seniorów, program poświęcony przemocy w rodzinie, a nadto działania podejmowane przez organy ścigania tj. Policję, Prokuraturę. Głównymi celami programu jest ograniczenie stopnia przestępczości, zmniejszenie poczucia zagrożenia, poprawa ochrony bezpieczeństwa mieszkańców.

Zachęcamy do korzystania z usług Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna, w którym każdy otrzyma informację o działaniach, które można podjąć w celu poprawy bezpieczeństwa oraz przeciwdziałania przestępczości. Do dyspozycji będzie również informator prawny oraz ankieta, która bardzo pomoże nam w dokonaniu

analizy poziomu bezpieczeństwa mieszkańców regionu. Przeciwdziałanie przestępczości to również reagowanie na wszelkiego rodzaju zachowania naruszające porządek prawny lub szerzące patologię. Również w tym zakresie zachęcamy do korzystania z usług prawników w siedzibie Stowarzyszenia, którzy służą pomocą w formułowaniu pism oraz udzielają porad prawnych.

Widzisz problem? Działaj! Nie odwracaj wzroku!!

Klauzula informacyjna: **Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości**

Święta Bożego Narodzenia po gorzowsku

Tradycje przy wigilijnym stole przyszyły do nas wraz z przesiedleńcami.

Od ponad 70. lat w Gorzowie i okolicach obchodzi się święta Bożego Narodzenia tak, jak dawniej gdzieś na Kresach, w Małopolsce czy Wielkopolsce. Stąd bowiem przyjechali polscy osadnicy na pozyskane ziemie i przywieźli ze sobą obyczaje - w tym świąteczne.

Boże Narodzenie to czas magiczny. Decyduje o tym pora roku, szybko zapada ciemność, trzeba się wspomagać sztucznym światłem. Nierozłącznym atrybutem dla wielu jest choinka, którą się ubiera, a nie przystroja, na stół kładzie się przeważnie biały obrus, a na nim stawia się talerz dla niespodziewanego gościa. Do tego dochodzi jeszcze 12 potraw, które muszą się znaleźć na wigilijnym stole. - To jest właśnie magia, ale i stereotyp zakorzeniony głęboko w kulturze - mówi dr Maciej Dudziak, kulturoznawca z Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Dr Maciej Dudziak tłumaczy, że takie ustawienie akcentów wynika z tradycji. Ważna jest bowiem bogata obrzędowość Bożego Narodzenia z momentem centralnym i jednocześnie

początkiem tych świąt, czyli Wigilią. - Wszak jest paradoksem, że dzień, który właściwie nie jest jeszcze świąteczny, jest jednocześnie początkiem i kulminacją Bożego Narodzenia - mówi naukowiec. I dodaje, że właśnie Wigilia w polskiej tradycji jest najważniejszym momentem tych świąt.

I choć przesiedleńcy do Gorzowa przyjechali z różnych stron, to wypracował się już wspólny model obchodzenia świąt. Wygląda on następująco: wigilia, rodzina, choinka, prezenty. Jednak jak zauważają kulturoznawcy, do tego modelu ostatnio dochodzi nowy element - kolędnicy. - Być może odbywa się to za sprawą ciekawskich wnuków, którzy pytają babcie i dziadków, jak było kiedyś i do tego wracają. Na pewno też istotną wagę tu mają elementy popkultury, ot choćby niesamowicie popularne telewizyjne programy kulinarne, które na długo przed świętami koncentrują się na nich, prezentują potrawy i tradycje już zaginione, lub zwyczajnie zapomniane, i komuś może się przypomnieć, że faktycznie, kiedyś w domu tak też było i



Gorzów od początku swojej polskiej historii był miastem wielokulturowym, co najlepiej widać po stołach i strojach uczestników wigilii narodów, organizowanej od kilku lat w naszym mieście

zaczyna takie elementy przyszczebiać do siebie. Takim powrotem do starego, ale oczywiście w nowym wydaniu są kolędnicy. Ja już od kilku lat obserwuję, że grupy kolędnicze pojawiają się w takim oto Gorzowie, przecież dość dużym mieście, bo w mniejszych i na wsiach to jest trwały obyczaj. A przecież jeszcze kilka lat temu kolędników na ulicach nie było. To właśnie tworzenie nowego przez przypominanie starego - tłumaczy dr Maciej Dudziak.

Jeśli popatrzeć na gorzowskie świąteczne stoły, to niemal na każdym znajdą się takie same lub podobne po-

trawy. Musi być więc ryba na kilka sposobów, kompot z suszu, ale też pierogi z kapustą i grzybami. - Mało kto sobie wyobraża, żeby ich na wigilię nie było, a to przecież potrawa wybitnie wschodnia - mówi Maciej Dudziak i dodaje, że właśnie takie przejmowanie zwyczajów z innych kręgów nazywane bywa ciepłą agresją. Ciepłą, bo świetnie przyjmowaną, natychmiast uznawaną za swoją. Także kompot z suszu jest potrawą przywiezioną w pociągach jadących z Kresów czy z Podlasia.

Oczywiście, da się spotkać jeszcze domy, gdzie serwuje się kutię, śledzie z rodzynka-

mi czy śliżyki - także potrawy ze Wschodu, ale już bez ekspansji znacznie dalej. Jak mówią kulturoznawcy - to już jest zbyt egzotyczne i być może nie tak popularne jak pierogi z kapustą.

Gorzów od początku swojej polskiej historii był miastem wielokulturowym. Przyjechali tu bowiem ludzie z różnych stron byłej Rzeczypospolitej, bo z utraconych Kresów, Wileńszczyzny, okolic Lwowa, Stanisławowa, ale też z Wielkopolski, Małopolski oraz innych polskich krain geograficznych. Przyjechali ludzie o różnych wyznaniach - bo katolicy, prawosławni, grekokatolicy, ale też ewangelicy, wyznawcy różnych innych religii. Każdy z nich ma swoje tradycje, każdy z nich świętuje po swojemu. Nierzadko bowiem gorzowianie zasiedają do dwóch wigilii - katolickiej i prawosławnej, bo jedno z małżonków jest katolickiego wyznania, a drugie - obrządku wschodniego. - I tylko się cieszyć, że tak jest. Bo to skarb niezwykle. Dwa razy się świętuje - mówi Agnieszka Kaczmarek, która ma taką sytuację właśnie. - Cała rodzina czeka na te święta. Bo podwójne prezen-

ty, ale podwójna, z lekką różną wigilią, każdy to lubi. Nawet czasami najbliższych sąsiadów zapraszam, bo też polubili wschodnie specjały - dodaje.

Właśnie taki układ kulturowy chwalą też naukowcy. Maciej Dudziak dodaje, że mieszkamy na pograniczu polsko-niemieckim, niedaleko mamy Berlin. W samym naszym mieście mieszkają już Chińczycy, Niemcy i jeszcze parę różnych innych grup etnicznych. Nietrudno też zauważyć olbrzymią diasporę ukraińską, która od kilku lat silnie zaznacza swoją obecność. - I taka sytuacja będzie się pogłębiać. Im prędzej to zrozumieemy i zaakceptujemy, tym szybciej będzie nam się lepiej żyć. Taka otwartość na nowe, inne spowoduje, że w następnych latach będzie nam tylko lepiej. Bo przecież żyjemy w Europie, która już w części jest bez granic. Ludzie swobodnie się przemieszczają, tak samo obyczaje i tradycje. I nikt tego raczej nie zatrzyma. I trzeba nauczyć się z tym żyć - mówi Maciej Dudziak

RENATA OCHWAT

Przecież zawsze na święta dajemy radę

Trzy pytania do Rudolfa Czerwonego Nosa, pierwszego renifera w zaprzęgu Świętego Mikołaja

- Rudolf, przewodnisz zaprzęgiem Świętego Mikołaja, zaprzęgiem magicznym, który wszędzie o czasie dociera. Ale jak śniegu nie będzie, dojedziecie?

- Jak w ogóle możesz o to pytać? Oczywiście, że dojedziemy. Fakt, nie ma śniegu, ale co to za problem? Tłumaczyłem już kilka razy, że szef, znaczy Święty Mikołaj, jeździ magicznymi saniami. Powtórzę więc. Szef ma takie sanie, które dają radę wszędzie. Niech to będzie tam u nas w Laponii, ciemno, zimno, śnieg. Jedziemy, Niech to będzie Polska teraz i twój Gorzów. Ciepło, wilgotno i trochę ciepło, mało przyjemnie. Też jedziemy. Niech to będzie Maroko, pustynia i piasek, mocno ciepło, też jedziemy i też będziemy o czasie. I mogę tak długo wymieniać. Bo szef zwyczajnie sobie nie wyobraża, że gdzieś nie dostrzemy o czasie i prezenty nie zostaną dostarczone o czasie. Bo będą. Na pewno. W tym głowa szefa oraz moja, bo w końcu po to idę na

przedzie zaprzęgu i po to mam ten swój czerwony nos, taki noktowizor. Dajemy radę wszędzie.

- W Gorzowie byłeś już wiele, wiele razy. Zechcesz tu znów zawitać w tym roku?

- Byliśmy tu i będziemy jeszcze wiele razy. Szefowi bardzo się tu w ostatnich latach spodobało, bo miał chwilę czasu na popatrzenie na miasto nieco inaczej, aniżeli zwykle o tej porze. No i dzieci przyszły, a przecież wiesz, że szefowi większej przyjemności nic nie przysparza, aniżeli właśnie dzieciaki i spotkanie z nimi. Elfy były zdumione i zachwycone spotkaniem oraz samym miastem. Mnie się też zawsze w Gorzowie podoba. Zawsze z przyjemnością tu wracam. Dlatego poprzednimi laty wiodłem zaprzęg i parkowałem koło katedry, ale tym razem muszę poszukać innego miejsca. Może na Kwadracie? No przecież to fajne miasto jest, ale i prezentów cała masa do rozdania. Będziemy.



- Piotruś, a zechcesz przypomnieć swoją historię?

- Znowu? No dobrze, mówisz, masz. Jak wiesz, jestem synem Donnera, jednego z pierwszych z ośmiu reniferów Świętego Mikołaja, które świętego wozili po świecie. Ojciec mój był przodownikiem. Jak ja się urodziłem, to miałem ten nieszczęśny czerwony nos. Nikt nie wie, dlaczego. Cała reniferowa społeczność się ze mnie śmiała i mnie odrzucała. Pamiętam, jak byłem małym reniferkiem, to

strasznie cierpiałem z tego powodu. Nikt się ze mną nie chciał bawić, nikt mnie poważnie nie traktował. Kiedyś tak sobie w zaspie siedziałem i zwyczajnie z żalu nad durnym nosem płakałem. Ale obok zaspy przechodził szef, znaczy święty Mikołaj. Usłyszał żałosne łkania i się zainteresował. Znalazł mnie i pocieszył. Co więcej, zaprosił do domu. I nikt nie wierzył, że się przydam. Czas pokazał, że jednak tak. Następnego roku taka mgła zawisła nad światem, że nic nie było wi-

dać. Nawet u nas w Laponii, no wiesz, ciemno jest zawsze, bo noc prawie polarna, a na dokładkę ta mgła. No straszna sprawa, mówię ci, była. No i szef zaczął się poważnie zastanawiać nad sensem podróży z prezentami po świecie. Wyobrazasz to sobie?! Bo ja nie. No pomyśl, tyle dzieci czeka na podarki, także tylu dorosłych, choć oni to takie jakieś dziwne fochy stroją, że święty nie istnieje i żadnych podarków nie ma. Ja tam w te fochy nie wierzę, bo każdy lubi prezenty. Ale wracając do tematu, szef stał na werandzie naszego centrum w Laponii i się mocno frasował. No więc ja do niego podszedłem, jeszcze taki niekoniecznie duży byłem, tylko po to, aby pocieszyć. No i nagle głową machnąłem w kierunku tego mleka, to jest mgły. I mój czerwony nos zadziałał, bo nagle w mleku widać było kawałek, bardzo wyraźnej drogi. Widać było wszystko. Szef tylko popatrzył i rzucił do krasnali i elfów, pakuje my prezenty. A oni się dzi-

wili, bo naprawdę znów nie było widać. Ja przeczekałem głowę pochylilem, żeby mego nosa nie było widać. Szef uciął dyskusję i po chwili sanie były pełne. Pamiętaj, że to magiczne sanie i wszystkie prezenty świata się tam mieszczą. No a krasnoludki oraz elfy z naszego centrum z szefem nie dyskutują, załadowały co trzeba i czekały na dalej. A szef wydał jedną komendę - Rudolf na przódzie. I mój nos, ten wyśmiewany CZERWONY nos był przewodnikiem, oświetlał szefowi drogę. Wszystkie dzieci, a także i ci dorośli, co na szefa kręcą nosami, prezenty dostali. A inni w zaprzęgu najpierw mocno się denerwowali, bo jak to, jakiś chłystek z zaspy wyciągnęły, ma być przewodnikiem? No mowy nie ma, ale jak się przekonali, co mój czerwony nos może, to już nie protestowali. I nawet skończyły się głupie żarty o... No wiadomo, o czym. I dlatego proszę cię bardzo, nie pytaj mnie nigdy o ... wiesz o co.

RENATA OCHWAT

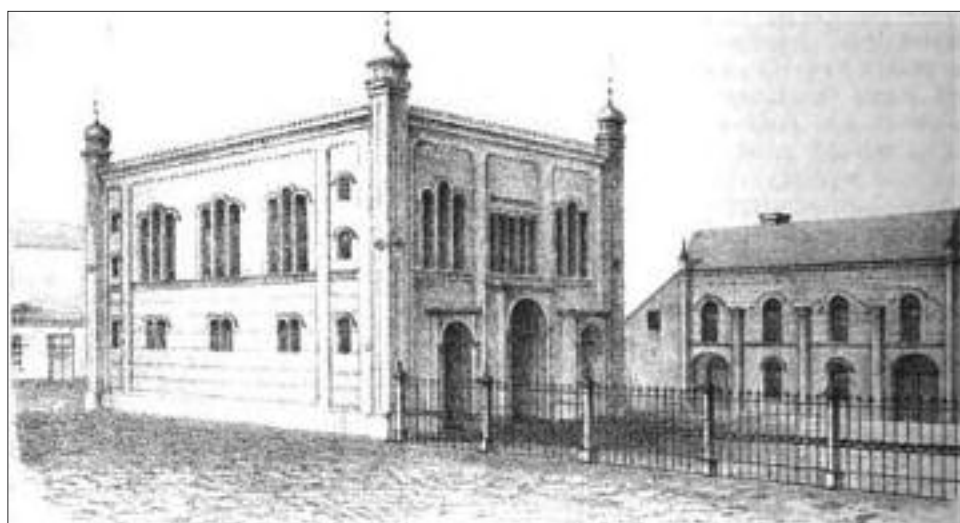
Landsberska synagoga spłonęła 80 lat temu

Ten pożar był jednym z ostatnich wydarzeń wiążących się z Żydami w Landsbergu,

Nawet zwykli mieszkańcy Landsbergu byli zaskoczeni, kiedy 9 listopada 1938 roku zobaczyli dogasającą synagogę. Właśnie w nocy z 8 na 9 listopada nazistowskie bojówki podłożyły ogień, nazistowskie bojówki ruszyły na swoich sąsiadów. Właśnie minęło 80 lat od tych strasznych wydarzeń nocy kryształowej.

Christa widziała i opisała

Nie bardzo dziś wiadomo, jak to się stało, że ósmioletnia wówczas Christa Wolf znalazł się w pobliżu synagogi po jej pożarze w noc kryształową z 8 na 9 listopada 1938 roku. Jej rodzice mieszkali już wówczas w zachowanym do dziś domu przy ul. Asnyka, czyli dość daleko. Trudno jednak mieć wątpliwości, że przyszła pisarka widział zgłiszczca. Tak bowiem opisuje to zdarzenie w swojej słynnej książce „Wzorce dzieciństwa”: Ktoś musiał powiedzieć Nelly: Pali się synagoga. Nie sposób podać nazwiska. Przy haśle »pożar synagogi« ukazuje się co prawda twarz Charlotte »bezradnie przerażonej«. Nikt nie powiedział Nelly: Idź tam!, z całą pewnością nie jej matka. Padł raczej jednoznaczny zakaz: Żeby ci czasem nie strzeliło do głowy... To, że poszła, jest niewiarygodne i niewytłumaczalne... Jak w ogóle znalazła mały plac na Starym Mieście? Czyżby już przedtem wiedziała, gdzie w jej mieście stoi synagoga? (...) Nelly wiedziała, że mały plac, otoczony tymi domami, bardzo by jej się podobał, gdyby pośrodku nie stała ruina. Dymiała jeszcze. Była to pierwsza ruina, jaką Nelly widziała w swoim życiu. Chyba nie знаła jeszcze tego słowa, a z całą pew-



Tak wyglądała synagoga w Landsbergu, która spłonęła w nocy z 8 na 9 listopada 1938 roku

nością nie знаła złożeń, z którymi zetknęła się później: miasto ruin, krajobraz ruin. (...) Ku wielkiemu zdumieniu i przerażeniu Nelly z drzwi wypalonej synagogi wyszli ludzie”.

I choć do dziś kamień na kamieniu się nie ostał, to jednak zachowała się mała lampka chanukowa z jej wyposażenia, która znajduje się w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Barbarzyństwo nocy kryształowej

Listopadowe wydarzenia 1938 roku w całych Niemczech, a co za tym idzie, także w Landsbergu były jednoznaczną zapowiedzią, co się za chwilę wydarzy. Prześladowania Żydów w XX wieku zaczęły się z chwilą dojścia Hitlera do władzy w 1933 roku i stopniowo narastały. Wydarzenia nocy kryształowej, czyli napad na żydowskie sklepy, firmy, synagogi były prostą wypadkową tego, do czego zmierzała cała nazistowska polityka. Jeśli ktoś miał jakieś złudzenia, w którą stronę zmie-

rza ta historia, to noc kryształowa go totalnie pozbawiła.

Tej nocy w Landsbergu naziści nie tylko podpalili synagogę, ale także zamachnęli się na własność Żydów, ważnej społeczności miasta. To był ostateczny początek końca.

Byli tu od Średniowiecza

Żydzi mieszkali w Landsbergu najpewniej od drugiej połowy XIV wieku. Jednak pierwsza informacja o gorzowskiej synagodze pochodzi dopiero z 1557 roku, czyli z okresu po wygnaniu wszystkich Żydów z obszaru Brandenburcii.

Ponownie pojawili się w mieście pod koniec XVII wieku. W 1695 r. uformowała się wspólnota, która liczyła mniej więcej 20 rodzin żydowskich. Pierwsza synagoga powstała około 1755 r. Była to najprawdopodobniej niczym nie wyróżniająca się budowla szachulcowa, która służyła gminie przez następne 100 lat. W połowie XIX w. liczna i mająca duże znaczenie gmina potrzebowała już nowego domu modlitwy. W listopadzie 1851 r.

rozebrano starą synagogę i rozpoczęto przygotowania do budowy nowej. Zaprojektował ją w stylu bizantyjskim architekt Tietz z Berlina. Budowa trwała ponad rok i kosztowała 16 tysięcy talarów. Zachował się opis budowli: „Zawiera ona 150 miejsc dla mężczyzn i 135 dla kobiet. Drewniane kolumny dźwigają emporę, a na ich balustradach stoją kandelabry do ozdoby świątyni. Szeroka ponad 16,4 m przestrzeń zwieńczona jest wiązaniem wiszącym, którego cztery wiązary służą do dekoracji, zdobiąc wspornikami i czopami ze starannie obrobionego drewna; kratownica wiązarów służy jednocześnie ich usztywnieniu. Dach czterospadzisty, który projektowano zwieńczyć ośmiokątną latarnią, poniechaną z powodu oszczędności. Naprzeciw głównego wejścia, na ścianie wschodniej znajduje się podwyższenie na Torę, wzniesione o 6 stopni ponad poziom podłogi. Przed nim ustawiona jest kachelnica, a przed nią almemor dla odmawiającego

modlitwy. Bogato zdobione złotem i srebrem najświętsze miejsce odbija się na tle dębowopodobnej okładziny. Powierzchnie ścian pokrywa malowidło, złożone głównie z poplątanych linii. Zewnętrzną elewację budowli wykonano z surowej cegły, przy czym ornament i kształt gzymsów stanowią fasonowe kamienie. Powierzchnia zabudowana wynosi około 303 metry kwadratowe”

Po nocy kryształowej wypalone mury straszyły przez całą II wojnę światową i dopiero na przełomie lat 40. i 50. XX wieku zostały rozebrane. Dziś na tym miejscu stoi blok przy ul. Łazienki.

Żydzi tracą coraz więcej

Proces przejmowania majątku żydowskiego zaczął się już w 1933 r. Budynek sklepu meblowego założonej w 1864 r. firmy Lewinson & Söhne przekazano do dyspozycji plebanii ewangelickiej. Przejęto też między innymi sklepy pani Bergmann i Juliusa Heymanna. W 1938 r. przejęto ostatnie duże żydowskie firmy w mieście: założoną w 1862 r. firmę tekstylną Louisa Cohna i dużą fabrykę butów Salamander braci Lemke. Firma produkowała dziennie 1,5 tys. par butów wysokiej klasy. Zatrudniała ponad 450 pracowników i miała około 3 milionów marek obrotu. Właściciele Gerard i Horst Lemke przeżyli wojnę. Po zwolnieniu z aresztu wyjechali z Niemiec i przedostali się do Stanów Zjednoczonych. Zamożni obywatele miasta angażowali się w jego rozwój. Był wśród nich Adolf Boas, przedstawiciel znanej żydowskiej rodziny kupców i uznanych obywateli Landsbergu, Honorowy Obywatel Miasta, członek magistratu i jeden z fundatorów domu dla nieuleczalnie chorych (zmarł w 1879 roku).

On opisał nienawiść

Tylko nielicznym Żydom udało się przeżyć Holocaust. Udało się to wybitnemu filologowi Victorowi Klempererowi, synowi landsberskiego rabina, który jednak za bardzo nie utożsamiał się z religią. Urodzony w Landsbergu, wykształcony w Berlinie, romanista i germanista pracował na uczelni do chwili, kiedy naziści wyrzucili wszystkich Żydów poza nawias życia społecznego. Od śmierci uratowała go żona, Eva - Niemka, Aryjka, która odmówiła rozwodu. Oboje za skalanie rasy zostali umieszczeni w tzw. Domu żydowskim na obrzeżach

Drezna. I właśnie ten fakt spowodował, że nie zginęli. Uratowały ich alianckie naloty dywanowe na Drezno w lutym 1945 r. Państwo Klemperer wmieszcza się w falę tych, co przeżyli koszmar i wyszli ze zrujnowanego miasta. Wyzwolenia doczekali w Bawarii, a po zakończeniu wojny wrócili do Drezna.

To właśnie tam, jeszcze jako więźień w żydowskim domu, Victor Klemperer zaczął pisać swoją słynną książkę - „LTI, Lingua Tertii Imperii - Język Trzeciej Rzeszy”, który jest najlepszym z możliwych opisów języka nienawiści i pokazem tego, do czego on może zaprowadzić. Uzupełnieniem „LTI” są dzienniki „Chcę dawać świadectwo aż do końca. Dzienniki 1933-1945”.

Zdaniem wielu językoznawców nie ma bardziej przerażającej diagnozy tego, co się w Niemczech w latach 1933-1945 stało. Tym bardziej, że jest to naukowy wywód pokazujący, jakim wielkim narzędziem jest język.

Inne ślady po landsberskich żydach

Najbardziej smutnym świadectwem istnienia tu społeczności żydowskiej jest kirkut na ul. Gwiazdziej. Zniszczony i dewastowany zachował się jakby na przekór najpierw dążenia nazistów do starcia Żydów z powierzchni ziemi, a potem tych, co Polską władali do 1989 roku. Dziś tylko plot, zachowanych kilka grobowców, a właściwie ścian grobowców zaświadcza, iż żyła tu do II wojny zamożna społeczność żydowska.

Świadectwem jest także kamień pamięci odsłonięty dokładnie 10 listopada 2014 roku. Postawiło go Towarzystwo Miłośników Gorzowa przy wsparciu uczniów I Liceum Ogólnokształcącego. Było to pierwsze od zakończenia II wojny upamiętnienie społeczności żydowskiej w Landsbergu. W tym roku także magistrat postawił w bezpośredniej bliskości obelisku kamień na pamięć właśnie landsberskich Żydów.

Korzystałam między innymi z:
Robert Piotrowski, *Od ulicy
Żydowskiej przez Luzy po
Łużycką czyli za rogiem apteki
Strywałd24.*

Robert Piotrowski, *Od Starego Rynku czyli rzecz o placach Gorzowa, Gorzów Wielkopolski 2016.*

Christa Wolf, *Wzorce dzieciństwa*, Warszawa 1981.

r e k l a m a

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA



SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY !

Tu kamienice i podwórka zmieniają swoje oblicze

Szczelnie zasłonięte fasady przy Kwadracie to znak, że trwa remont.

Ale praca trwa nie tylko przy Kwadracie. Zmienia się także wielkie podwórko nad Kłodawką.

- Remonty muszą iść zgodnie z planem, nie ma innego wyjścia - mówi Paweł Nowacki, pełniący funkcję zastępcy dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. To właśnie ZGM prowadzi te prace.

Przez pewien czas remont tych fasad przy ul. 30 Stycznia i Dąbrowskiego, w otoczeniu Kwadratu, zdawał się wisieć na włosku. Nie było chętnych do podjęcia prac. ZGM tłumaczył to na kilka sposobów - przede wszystkim tym, że rynek prac budowlanych jest tak duży, że rzeczywiście może być trudno znaleźć wykonawców. Jednak kolejny przetarg na wykonanie remontów przyniósł korzystne rozwiązanie.

O tym, że kamienice zmieniają swoje oblicze na pięk-



Na podwórku przy Kłodawce między ul. Łokietka - Drzymały widać już mały plac zabaw, altanki wypoczynkowe oraz śmieciową

ne, świadczą rusztowania oraz szczelnie zasłonięte foliami przemysłowymi frontony. Dodatkowo fachowcy ustawili szereg tabliczek ostrzegających przechodniów o prowadzonych tu pracach.

Sprawa remontu akurat tych trzech fasad jest o tyle

ważna, że część pieniędzy potrzebnych na wykonanie wszystkich prac przekazał miejski konserwator zabytków, a to się nie zdarza zbyt często. Po drugie - jest pełna dokumentacja potrzebna do prac remontowych, no i po kolejne - wspólnoty

zaciągnęły niezbędne kredyty, aby sfinansować całość. No i ZGM ma czas do końca roku, aby się rozliczyć z dotacji otrzymanej od konserwatora.

Nowe Miasto, otoczenie Kwadratu zyska więc zachwycające fasady. - Tam jest mnóstwo detali architektonicznych, zachwycających, ale wymagających pietyzmu w remoncie. Tu nie chodzi o zwykłe machanie packą murską, ale o prawdziwe rzemiosło - tłumaczy Paweł Nowacki i dodaje, że najmniej pracy wymaga kamienica przy ul. 30 Stycznia 4, bo ma prostą modernistyczną fasadę.

Praca wre także na pobliskim podwórku usytuowanym przy Kłodawce między ul. Łokietka - Drzymały. Zanim przystąpiono do remontu, było to kłopotliwe. Teraz widać już mały plac zabaw,

altanki wypoczynkowe oraz śmieciową. Poza tym przy Kłodawce pojawiła się ścieżka. Ponadto zostanie przebudowana wewnętrzna droga, zostało już zrobione odwodnienie - co szczególnie podoba się mieszkańcom, którzy od lat narzekają na to, że po deszczu podwórko zamienia się w bagno. Ponadto powstaną elementy małej architektury - ławki, siedziska, donice na kwiaty. Pojawi się także stojak na rowery. Już natomiast są nowe lampy oświetleniowe. Nowoczesne z panelem fotowoltaicznym i turbiną wiatrową na słupie. Ponadto pojawią się tablice edukacyjne. Całość prac to 3800 m kwadratowych powierzchni na Nowym Mieście, czyli w terenie, gdzie tylko nieliczne podwórka są ładne i funkcjonalne.

ROCH

Kiedy robi się zimno, trzeba uważać na czad

Zima się dopiero zaczęła, a jest już pierwsza ofiara bezwonnej śmierci, jak określa się czad.

Choć w ostatnich latach część Gorzowa wyposażona w stare piece została podłączona do w stare piece została podłączona do miejskiej sieci ciepłowniczej, to jednak część mieszkańców nadal korzysta z pieców lub ma w domu gazowe junkersy do podgrzewania wody. Dlatego też ZGM przypomina o konieczności specjalnego przyjrzenia się tym systemom, bo od tego zależy może ludzkie życie.

Specjaliści z Państwowej Straży Pożarnej przypominają, że czad, czyli gaz, który błyskawicznie zabija, to tlenek węgla. Nie jest on wyczuwalny przez ludzkie zmysły. W okresie grzew-

czym wzrasta ryzyko powstania pożarów i zatrucia tlenkiem węgla w budynkach mieszkalnych. Źródłem emisji tlenu węgla są urządzenia grzewcze opalane drewnem, węglem, gazem, olejem opałowym. Czad, czyli tlenek węgla, powstaje podczas procesu niecałkowitego spalania materiałów palnych. Ma silne własności toksyczne, jest lżejszy od powietrza dlatego też gromadzi się głównie pod sufitem. Niebezpieczeństwo zczadzenia wynika z faktu, że tlenek węgla jest: bezwonny, bezbarwny, pozbawiony smaku. Czad blokuje dostęp tlenu do organizmu, poprzez zajmowanie jego

miejsca w hemoglobinie (czerwonych krwinkach), powodując przy długotrwałym narażeniu śmierć.

Głównym źródłem zatrucia w budynkach mieszkalnych jest niesprawność przewodów kominowych: wentylacyjnych i dymowych. Ich wadliwe działanie może wynikać z: nieszczelności, braku konserwacji, w tym czyszczenia, wad konstrukcyjnych, niedostosowania istniejącego systemu wentylacji do standardów szczelności stosowanych okien i drzwi, w związku z wymianą starych okien i drzwi na nowe.

Co może pomóc? Czujka może pomóc

Co zrobić, aby uniknąć zczadzenia? Strażacy instruuja, że bezwzględnie należy systematycznie czyścić, sprawdzać szczelność i wykonywać przeglądy techniczne przewodów kominowych oraz wentylacyjnych. Przypominają, że najbezpieczniej jest użytkować tylko sprawne techniczne urządzenia. Pod żadnym pozorem nie wolno zasłaniać czy też przykrywać urządzeń grzewczych. - Grzechem przeciwko zdrowiu jest zaklejanie czy też zasłanianie kratki wentylacyjnych - mówią specjaliści.

- Pod żadnym pozorem nie powinno się bagatelizować objawów takich jak: bóle i

zawroty głowy, duszność, senność, osłabienie, przyspieszona czynność serca, mogą one być sygnałem, że ulegamy zatruciu tlenkiem węgla - dodaje Agnieszka Zawadzka.

Państwowa Straż Pożarna rekomenduje instalowanie czujek dymu i tlenu węgla. Osobom starszym strażacy gotowi są pomóc w zamontowaniu danej czujki lub wymianie w nich baterii. Na rynku można znaleźć czujniki gazowe w cenie od 100 do 200 zł i jak twierdzą specjaliści, jest to najlepsze zabezpieczenie - pod warunkiem przestrzegania wymogów technicznych.

ROCH

Zarządzać ciepłem w domu każdy musi sam

Każdy mieszkaniec sam decyduje, czy chce mieć ciepłej, czy też chłodniej w mieszkaniu.

- Kiedy zaczyna się sezon grzewczy, to ciepło jest dostarczane do wszystkich podpiętych do miejskiego ciepłociągu kamienic. Ten proces trwa zwykle kilka dni - mówi Paweł Nowacki, pełniący obowiązki dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Długa i bardzo ciepła jesień sprawiła, że część mieszkańców w kamienicach komu-

nalnych zaczęło się zastanawiać nad tym, czy nie można wyłączyć ciepła dostarczanego do budynku, bo zwyczajnie nie ma potrzeby ogrzewania. - My z sąsiadami dyskutowaliśmy nad taką możliwością, kiedy okazało się, że wszyscy mamy zakręcone kaloryfery. Może nie ma celowości ogrzewania całego budynku i jest taka

możliwość, aby dostarczać ciepło później, kiedy faktycznie robi się zimniej - mówi jedna z mieszkanki kamienicy przy ul. 30 Stycznia. To jeden z budynków wpiętych do miejskiego ciepłociągu w ramach programu KAWKA.

Do tej pory ZGM nie spotkał się z takim postulatem. - Myślę, że techniczne może to być i było do zrobienia, ale ra-

czej nie przypuszczam, żeby to było celowe - mówi Paweł Nowacki i dodaje, że przecież odczuwanie ciepła to sprawa bardzo indywidualna. - Bywa tak, że komuś jest zbyt ciepło, a w tym samym pomieszczeniu znajdzie się inna osoba, dla której jest to optymalna temperatura. A jeszcze kolejnej może być zbyt ciepło - mówi Paweł Nowacki. I doda-

je, że znacznie prościej jest ustawiać indywidualną temperaturę w poszczególnych mieszkaniach, niż regulować ciepło w całej kamienicy.

Paweł Nowacki tłumaczy, że przecież każdy z kaloryferów ma podzielniki ciepła, dzięki którym można dość precyzyjnie ustawić żadaną temperaturę.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Rekompensata za nasze straty i cierpienia

Odżywa potrzeba dziejowej sprawiedliwości i świadomość ustanowienia prawa do odszkodowań dla ofiar II wojny światowej.

Uczestniczę w wielu spotkaniach Stowarzyszenia Dzieci Wojny, które przeżyły koszmar, tragedię i cierpienia podczas II. wojny światowej i w okresie stalinowskich prześladowań. Słucham opowiadań i każde z ich przeżyć to gotowy scenariusz na film. Szczególnie mam w pamięci życiorys Ryszarda, który jako mały chłopiec przegarnięty został przez polskiego oficera, wsadzony na „pake” wojskowego samochodu i przywieziony z pod Warszawy do Gorzowa Wlkp. Nie wie jak się naprawdę nazywa. Ojca nie pamięta wcale, mamę pamięta tylko z chwili pobytu w jakimś niemieckim obozie. Pamięta, jak mamę z jego starszą siostrą prowadzono do łaźni, a później już nigdy ich nie widział. On się uchował, bo był małym „chudzią” i skrył się w obozowej kuchni między garami gdzie od czasu do czasu podkraść ziemniaki. Oficer oddziału, jadącego już na Berlin, dał mu zmyślane nazwisko, imię Ryszard i tak zostało do dzisiaj. Te i setki innych historii seniorów, które okres wojny przeżywały jako małe dzieci, wyciska łzy i zmusza do wołania do Boga o sprawiedliwość, a często do krzyku o karę dla sprawców tych tragedii. Tylko tak po ludzku, ani uczciwej kary, ani zadośćuczynienia do dnia dzisiejszego nie ma i nawet się na to nie zanoszą.

Dzieci Wojny ciągle poruszają temat niezłaatwionego rachunku krzywd. Mają niskie emerytury i nie stać ich nawet na lekarstwa. Najbardziej zastanawia mnie coś innego. Te skrzywdzone hitlerowską wojną osoby to rodzice lub dziadkowie nie tylko każdego z nas, ale przecież też każdego posła, senatora, wojewody, ministra czy wysokiego warszawskiego urzędnika. Jak daleko musiała pójść, co u niektórych, wpojona amnezja, deficyt wiedzy i jakby masowe *zawirusowanie*, że tym bolesnym wojennym tematem swoich najbliższych prawie wcale nie chcą się zajmować, a ich krzywdy chcą podkreślić grubą kreską tłumacząc różnymi sloganami typu *przebaczenie, zapomnienie, pojednanie czy dobrosąsiedztwo*. Ich historyczna sprawiedliwość nie interesuje. Jakiś strach, poprawnność polityczna, czy po prostu zwykła zdrada swoich najbliższych. Całe szczęście, że jest to mniejszość. W polityce międzynarodowej szanuje się tylko tych, którzy sami siebie szanują i w swym postępowaniu są stanowczy. Zaniechania obowiązków wo-

bec swego narodu należy po prostu naprawić i pamiętać, że ci nasi seniorzy tak szybko odchodzą bez wyrównania rachunku krzywd. Właśnie w poczuciu troski o Dzieci Wojny, o nasze babcie i dziadków, piszę ten artykuł, jak i kilka poprzednich w EchoGorzowa.pl. **Odżywa potrzeba dziejowej sprawiedliwości i świadomość ustanowienia prawa do odszkodowań dla ofiar z okresu II wojny światowej.**

Grupa 100 posłów z inicjatywy posła Arkadiusza Mularczyka złożyła wniosek do Trybunału Konstytucyjnego domagając się uznania za niezgodny z Konstytucją przepis niepozwalający wytaczać procesów Niemcom przed polskimi sądami w przypadku domagania się odszkodowań za zbrodnie wojenne. Tyle lat po barbarzyńskiej II wojnie światowej, w której Polacy ponieśli największe w świecie straty i cierpienia, istnieje zapis prawny tzw. immunitetu państwa, który uniemożliwia składanie pozwów przez Polaków o odszkodowania od Niemiec. Dlaczego utrzymywano niesprawiedliwy przepis blokujący możliwość dochodzenia odszkodowań od głównego winowajcy? Dopiero teraz wnioskuję się do TK o uznanie art.1113 Kodeksu postępowania cywilnego za niezgodny z art. 30 i art. 45 ust.1 Konstytucji RP „w zakresie, w jakim nakazuje odrzucanie pozwu w sprawach dotyczących zbrodni wojennych, ludobójstwa i zbrodni przeciw ludzkości”. Trudno nawet zrozumieć, że mógł taki przepis istnieć w ustawodawstwie polskim, który dawał immunitet obcym państwom z „pogwałceniem godności i konstytucyjnej gwarancji Polaków do prawa dochodzenia w sądach sprawiedliwości z tytułu krzywd i zbrodni wojennych”. Miejmy nadzieję, że Trybunał Konstytucyjny w końcu stanie po stronie milionów poszkodowanych Polaków. Należy oczekiwać, że tzw. pronieemieckie lobby w Polsce okaże się zbyt słabe i nie zablokuje tej inicjatywy, jak zrobiono to już w kilku innych sprawach. Ciekawe pozostaje jednak, kto z posłów nie jest po stronie interesów Polaków w sporze o odszkodowania wojenne. Otworzenie przez TK możliwości dochodzenia roszczeń z tyt. strat wojennych od ich sprawców, może być krokiem milowym w przymuszeniu państwa niemieckiego do konkretnych rozmów ze stroną polską, jak tę sprawę odszkodowań i re-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

paracji wojennych uregulować. Grecja, Włochy i inne państwa też to robią w imię dziejowej sprawiedliwości. A Polska? Minęło 73 lata od zakończenia II wojny światowej i sprawa odszkodowań i reparacji jest ciągle bez rozstrzygnięcia i wyrównania rachunku krzywd z tyt. zniszczeń, wymordowania i okradzenia Polaków. Przecież to byli nasi dziadkowie i babcie! Co by nie powiedzieć o polskim sądownictwie to zapewne nastąpiły obecnie w nim takie zmiany, że należy się w końcu spodziewać sprawiedliwości dla poszkodowanych Polaków, a nie ochrony sprawców wojennych tragedii. Poszkodowani przez nazistowskie Niemcy oczekują werdyktu Trybunału Konstytucyjnego w tym względzie. Zdajemy sobie sprawę, że Niemcy już poszli w zaparte i tak ustawili swoje sądy, że polskie roszczenia będą odrzucane przed sądami niemieckimi. **Dlatego ofiary II wojny światowej powinny mieć jak najszybciej możliwość wytaczania procesów Niemcom przed sądami w Polsce, co do tej pory było niemożliwe, bo same sądy polskie odrzucały je wskazując na tzw. immunitet państwowy ustanowiony przez któryś z poprzednich polskich rządów.** Dotychczasowy ten stan prawny należało by uznać za niezgodny z polską racją stanu i, mówiąc bardzo delikatnie, wrogi wobec własnego narodu tak tragicznie poszkodowanego przez hitlerowskie Niemcy.

Już pisaliśmy na ten temat w EchoGorzowa.pl, że otwarcie możliwości dochodzenia roszczeń i odszkodowań reparacyjnych Polaków wobec państwa niemieckiego jest konieczne choćby z prostego powodu. Po pierwsze, krzywdy wojenne należy naprawiać i za nie płacić, a po drugie, trzeba zrobić wszystko, by wywoływanie wojen nikomu się nie opłacało. By była świadomość, że prędzej czy później za winy wojenne trzeba będzie ponieść surowe konsekwencje. Jak na razie to wywołanie II wojny światowej, w ogólnym bilansie, po prostu Niemcom się opłacało. Ten dodatni bilans dla sprawcy trzeba zmienić na ujemny, choćby jako przestrozę na przyszłość.

Niemcy wobec Polski występują z pozycji siły. Bronią się jak tylko mogą mówiąc, że nie zapłacą i już. Rzecznik niemieckiego rządu Steffan Seibert w październiku 2018 roku w kwestii reparacji wojennych dla Polski powiedział, że strona niemiecka uważa sprawę za zamkniętą. Polski prezydent natomiast przeddziej stwierdził, że jego zdaniem kwestia reparacji nie jest rozstrzygnięta. Następnie powiedział, że ustalenia parlamentarnej grupy ekspertów potwierdzają, że poniesione przez Polskę straty nie zostały zrekompensowane. Podobne stanowisko ma wielu polityków polskich. Z ubolewaniem należy powiedzieć, że są też i tacy posłowie, którzy stanęli po stronie spraw-

ców polskich tragedii i bronią niemieckich interesów. Wyda się, że należy brać przykład z polityków żydowskich. Tygodnik *Wprost* podaje, w numerze z listopada br., że Ronald Lauder, przewodniczący Światowego Kongresu Żydów, stanowczo upominał się od Niemiec oddania zrabowanych dzieł sztuki ich żydowskim właścicielom. Oskarżył Niemców o ten stan rzeczy. To jest prawidłowe stanowisko jednego z przywódców społeczności żydowskiej. Te dzieła sztuki rzeczywiście powinny zdobić żydowskie muzea i mieszkania, a nie muzea i domy niemieckie. To wzorcowa lekcja także dla naszych polityków. O swoje narodowe interesy trzeba zabiegać stanowczo i konsekwentnie, jak Żydzi. Każde inne postępowanie niektórych naszych „jaśnie oświeconych” polityków w zasadzie ociera się o zdradę i targowicę. Co są nam winni Niemcy pisałem w jednym z wydań EchoGorzowa.pl. Przypomnę w skrócie: 6 mln zamordowanych, 1,5 mln osieroconych dzieci i prawie milion inwalidów, 850 mld dolarów z tytułu zniszczeń i złodziejstwa, w tym samych dzieł sztuki ok. 600 tysięcy. A tułaczka, poniewieranie Polaków, utracone dzieciństwo i niemal sześć lat okupacji? To mamy zapomnieć i podarować?

Powinniśmy już przygotować w Gorzowie stosowne kancelarie prawne do rozpoczęcia lada moment procesów w polskich sądach o odszkodowania dla osób cywilnych od państwa niemieckiego. W końcu racja, prawda i sprawiedliwość jest po naszej stronie i nie mamy się czego bać. Liczymy, że polski Trybunał Konstytucyjny w końcu też będzie po stronie poszkodowanych. Dzisiaj Polska jest znacznie silniejsza niż jeszcze kilkanaście lat temu. Mamy silny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, który się Niemcom i Francuzom wyjątkowo nie podoba, tworzymy potężny układ Trójmorza, do którego wręcz na siłę próbują dostać się Niemcy, gospodarka idzie wzdłuż z dobrą perspektywą na przyszłe lata, stopa życiowa znacznie się podniosła, bezrobocie bardzo małe, budżet zalicza kolejną nadwyżkę, bilans handlu zagranicznego jest wyjątkowo dobry, poziom wzrostu PKB najwyższy w UE, odbudowujemy swoją bankowość, zaczynamy też odbudowywać niektóre gałęzie narodowego przemysłu, bieda wśród dzieci prawie znikła, a klientów

opieki społecznej jest mniej o połowę.

Pani Angela Merkel szykuje nowe rozwiązania dla Unii Europejskiej. Chce nad nią panować. Zapowiedziała kilka dni temu, że państwa narodowe powinny być gotowe do oddania części swej suwerenności. Rozumiemy, że pod kuratelę Niemiec, które przejęły kontrolę nad gospodarką UE, mają gigantyczną nadwyżkę budżetową i nie wiedzą co z pieniędzmi zrobić. Zapowiadają nawet europejską armię, której głównym filarem zamierzają być zapewne Niemcy dzięki uzyskanej przewadze finansowej i gospodarczej. **Meisterstück...** Gdyby tak się stało, to próba wyrównania rachunku krzywd wobec Polski przez państwo niemieckie nie miała by żadnych szans powodzenia. **W końcu trzeba się spieszyć, upomnieć się o historyczną sprawiedliwość i wyrównanie krzywd i strat wyrządzonych nam przez Niemców podczas II wojny światowej.** Może chociaż w ten sposób uda nam się zrekompensować część strat materialnych, psychicznych, oraz z tyt. zmarnowania prawie sześciu lat życia naszych rodziców i dziadków w warunkach zagrożeń, represji i biedy spowodowanej przez okupanta. Nie będzie to łatwe, ale konieczne z naszego narodowego punktu widzenia. To się naszym rodzicom, dziadkom, babciom i pradiadkom za okrucieństwa wojenne po prostu ze zwykłej uczciwości i sprawiedliwości należy. Lech Obara, prezes Stowarzyszenia Patria Nostra w Olsztynie już zajmuje się problematyką ewentualnych odszkodowań dla Polaków za krzywdy wyrządzone przez Niemców. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie - mówi Obara - da ogromne szanse dla poszkodowanych w II wojnie światowej. Chcemy bardzo dobrych stosunków sąsiedzkich z Niemcami, ale w oparciu o zasadę sprawiedliwości. U nas w Gorzowie też trzeba coś dla tej sprawiedliwości zrobić. Zapewne taką przewodnią rolę torującą drogę do rozpoczęcia procedur odszkodowawczych mogą pełnić Stowarzyszenia Dzieci Wojny - tylko, że już trzeba zadbać by one miały siłę w dochodzeniu swych racji. Ale to już zależy będzie od roztropności i mądrości naszych polityków. Z tym może kłopotu nie będzie... Zobaczymy, wybory do Sejmu i Senatu za rok.

AUGUSTYN WIERNICKI

r e k l a m a

POLSKA STREFA INWESTYCJI



Polska
Strefa Inwestycji



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Invest
in the West

PRZEDSIĘBIORCO, PLANUJESZ INWESTYCJĘ? ZAPRASZAMY DO KONTAKTU.

30. czerwca 2018 r. zmieniły się zasady działania Specjalnych Stref Ekonomicznych. Ustawa o wspieraniu nowych inwestycji to przejrzyste kryteria uzyskiwania wsparcia na terenie niemal całej Polski, a także atrakcyjne warunki ubiegania się o ulgi.

Nowe rozwiązania wspierają przedsiębiorczość i wpływają na rozwój lokalny.

- szybki proces wydawania decyzji;
- preferencyjne kryteria oceny dla małych i średnich przedsiębiorców w powiatach o wysokiej stopie bezrobocia;
- zwolnienie z podatku od 12 do 15 lat;
- decyzja wydawana na 100% powierzchni terenów inwestycyjnych w kraju;
- jasne kryteria ilościowe i jakościowe;
- preferencje dla działalności B+R.



Dla przedsiębiorców z województwa lubuskiego wsparcie do 55% wartości inwestycji.

Przedsiębiorców z powiatów:

- | | |
|-----------------------------|-----------------------|
| • gorzowskiego | • świebodzińskiego |
| • krośnieńskiego | • wschowskiego |
| • międzyrzeckiego | • zielonogórskiego |
| • nowosolskiego | • żagańskiego |
| • słubickiego | • żarskiego |
| • strzelecko-drezdeneckiego | • miasta Gorzów Wlkp. |
| • sulęcińskiego | • miasta Zielona Góra |

zapraszamy do kontaktu
z Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefą Ekonomiczną.



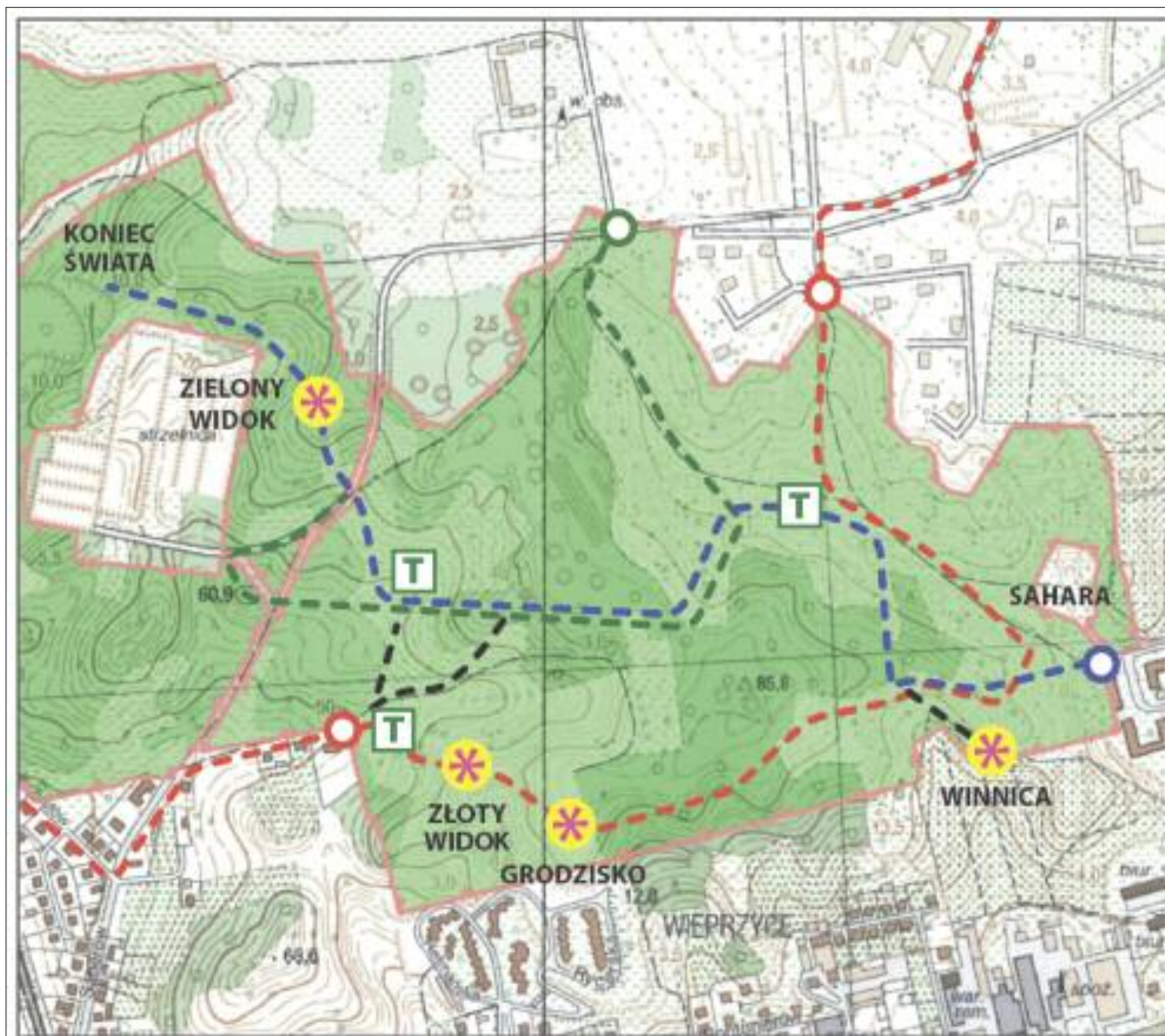
www.kssse.pl

ul. Orła Białego 22 • 66-470 Kostrzyn nad Odrą • tel. +48 95 721 98 00 • e-mail: info@kssse.pl



Mamy bezcenny skarb, o którym

76 hektarów trawy i roślin oraz z rzadka drzew - tak wygląda perełka, o której nawet w Gorzowie rzadko kto słyszał, choć leży tuż za blokami przy ul. Słonecznej.



- WEJŚCIE
 * PUNKT WIDOKOWY
 T TABLICE EDUKACYJNE
 — SZLAK NIEBIESKI - 2000m
 — SZLAK CZERWONY - 1200m
 — SZLAK ZIELONY - 1200m
 — SZLAK CZARNY - 700m
 ŁĄCZNA DŁUGOŚĆ SZLAKÓW - 5100m
 — GRANICA REZERWATU



SZLAKI
EDUKACYJNO-TURYSTYCZNE
REZERWATU

**GORZOWSKIE
MURAWY**

Gorzowskie Murawy należą do najcenniejszych obszarów w Zachodniej Polsce chroniących zanikające murawy kserotermiczne

- Murawy gorzowskie to skarb prawdziwy. Kawalek Azji w Gorzowie - tłumaczy Zbigniew Rudziński, prezes Oddziału PTTK Ziemia Lubuska w Gorzowie. To właśnie on wraz z członkami PTTK posprzątał ostatnio część Muraw, druga ma się doczekać tego w przyszłym roku. A nasz gorzowski skarb leży na dawnym poligonie wojskowym, tuż za blokami przy ul. Słonecznej.

Rezerwat i użytek ekologiczny w jednym

Oficjalny komunikat zamieszczony na stronie eko.pl głosi tak: „Gorzowskie Murawy należą do najcenniejszych obszarów w Zachodniej Polsce chroniących zanikające murawy kserotermiczne. Zająmą kompleks wzgórz na krawędzi pradoliny Warty

znajdujący się w granicach miasta Gorzowa Wielkopolskiego, na terenie dawnego poligonu wojskowego. Wyznaczony obszar Natura 2000 składa się z dwóch kompleksów. Główny kompleks w całości pokrywa się z granicami rezerwatu przyrody „Gorzowskie Murawy”, który powstał w 2006 roku, w miejscu dawnego poligonu wojskowego. Do początku lat 70. XX wieku, teren ten był ekstensywnie użytkowany rolniczo, poprzez wypas owiec. W wyniku jego zaniechania zaczął nasilać się proces sukcesji naturalnej. Aktualnie zostały podjęte działania aktywnej ochrony. Mniejszy kompleks położony przy torach kolejowych w zachodniej części Gorzowa stanowi użytek ekologiczny „Gorzowskie murawy kserotermiczne”

tworzony w 2005 roku. Na terenie rezerwatu występują siedliska muraw ostnicowych, kłosownicowych i szczotlichowych oraz wrzosowisk i borów suchych, które zajmują 48,37 ha czyli ponad 60% obszaru”.

- To jest niezwykle teren, na którym występują rośliny ciepłolubne, takie, które nie mogłyby żyć i wegetować w innym miejscu - przekłada suchy komunikat na polski zrozumiał Marek Pogorzelec, zajmujący się właśnie takimi skupiskami roślin, także pszczelarz oraz autor książki o roślinach miododajnych w Gorzowie i okolicy.

Kiedyś rósł tu las

Murawy powstały w wyniku działalności człowieka, który na mocno nasłonecznionym terenie wyciął kiedyś lasy pod

potrzeby gospodarskie. - Ponieważ przyroda nie znosi próżni, dlatego też pojawiły się tu rośliny, które do życia potrzebują właśnie dużo słońca, dużo ciepła - mówi Zbigniew Rudziński. A Marek Pogorzelec dodaje, że takich miejsc w Polsce jest kilka lub kilkanaście. - Podobne można spotkać choćby w Owczarach, ale też na morenach nad Wartą i Odrą. Wcale nie są to częste zjawiska przyrodnicze - tłumaczy Marek Pogorzelec. I dodaje, że gorzowskie Murawy już dość mocno zainteresowały przyrodników z Polski, którzy zamierzają tu przyjechać i poznać rezerwat. A stało się to między innymi za sprawą profilu na Facebook - Gorzowskie Murawy Kserotermiczne, który od kilku lat prowadzi właśnie Marek Pogorzelec.

Potrzeba pielęgnacji, bo zaroi się

Choć Murawy to rezerwat przyrody, okazuje się, że wymagają specjalnego traktowania. - Powiem rzecz kompletnie niepopularną, ale tych kilka pożarów, które tu wybuchły swego czasu, tylko się dobrze przyczyniły murawom. W ogniu bowiem zginęły gatunki niepożądane w tym miejscu, a przetrwały te rzeczywiście ciepłolubne, te, dla których ten rezerwat został ustanowiony - mówi Zbigniew Rudziński.

Marek Pogorzelec dodaje, że wręcz konieczne jest usuwanie gatunków inwazyjnych, takich, które mogą zagrozić istnieniu roślin kserotermicznych. - One przede wszystkim potrzebują ciepła i światła. A jeśli tego zabraknie, zginą.

Dlatego też potrzebna jest mądra gospodarka na tym terenie - tłumaczy. I podaje przykład, że wśród roślin są takie drapieżniki, jak wśród zwierząt. - Weźmy takiego szopa-pracza. No taki sympatyczny zwierzaczek. Ma piękny pyszczek i co tam. A mało kto wie, że to groźny i bezwzględny drapieżnik. Podobne występują też i wśród roślin - jak choćby nawłóć olbrzymia czy barszcz Sosnowskiego - mówi Marek Pogorzelec.

Dlatego też na obszar muraw musi wrócić kontrolowany wypas, przyrodnicy muszą opracować system ochrony tego jedyne w swoim rodzaju stanowiska przyrodniczego.

Ścieżki już są, będą przewodniki i tablice

rym często nawet nie wiemy

znej.



Sahara, czyli największa gorzowska wydma śródlądowa, wg sceptyków - murawa napiaskowa. Tuż obok bloków Placu Słonecznego. Na zdjęciu widać też zbawienne działanie ognia, do tego czasu jedyne obrońcy zbiorowisk roślin kserotermicznych w rezerwacie „Gorzowskie Murawy”.



Pięciornik. Piękny przykład jak przyroda potrafi zagospodarować miejsca, które powstały dzięki działaniom człowieka. Pięciornik zagospodarowuje resztki umocnień inżynierskich, jakie na dawnym poligonie pozostawiło wojsko. W innych okolicznościach ten pięciornik nie miałby szans wyrosnąć tak pięknie, no chyba, że między skałami w górach.

Pierwsze kroki do zadbania i upowszechnienia wiedzy o tym terenie zostały już poczynione. PTTK wspomagany przez urzędników oraz firmę Eneris. Poza tym PTTK już wyznakował szlaki piesze wiodące przez Murawy. - W przyszłym roku planujemy wydanie przewodnika po tym terenie z dokładnymi opisami roślin i miejsc, które już mają swoje nazwy, jak choćby Sahara. Poza tym planujemy też większe wydawnictwo poświęcone miejscom zielonym w Gorzowie, czyli parkom i skwerom i tam też o Murawach będzie - mówi Zbigniew Rudziński.

Ale to nie koniec planów. - Także chcemy w przyszłym roku ustawić tablice informacyjne, żeby turyści, którzy wybiorą się na te szlaki, wiedzieli gdzie są, co oglądają, jaka to roślinność - zapowiada Zbigniew Rudziński. A o sprzątnięciu nie mówi za wiele, bo to już zostało zaplanowane.

Zimą też jest pięknie

Choć Murawy w pełnej krasie oglądać można latem (uwaga - stok potrafi się nagrzzać do plus 70 stopni Celsjusza), to nawet teraz warto się tam wybrać. Z grzbietu moreny rozciąga się niezwykły widok na Wartę i jej

zakole, poza tym nadal to miejsce jest słabo odwiedzane. Nawet okoliczni mieszkańcy rzadko się tam wybierają. A potrafi ono zaszarować, jak mało co. Dojechać można prosto. Trzeba dotrzeć do placu Słonecznego, obecnie komunikacją zastępczą, wejść za bloki, wspiąć się na górę i już. Można też podejść od Dobrej. Zabłądzić się nie da, a odkryć rozliczne ścieżki na pewno.

RENATA OCHWAT

**Zdjęcia roślin i ich opisy
Marka Pogorzela
Fot. Mapa - dzięki uprzejmości firmy Eneris**



Żmijowiec zwyczajny. Jedna z najlepszych rodzimych roślin miododajnych. Roślina dwuletnia. Na zdjęciu wyjątkowo rzadko spotykany egzemplarz o białych kwiatach. Żmijowiec nie tworzy tak dużej populacji w Rezerwacie, jak szalwia łąkowa, ale udało się znaleźć taki właśnie egzemplarz.



Szalwia łąkowa w rezerwacie Gorzowskie Murawy. Jest to roślina wskaźnikowa gleb bogatych w wapń. Na zdjęciu odmieniec - rzadko spotykany w naturze egzemplarz o różowym zabarwieniu kwiatów. Geny tego egzemplarza uczestniczą w procesie reprodukcji. Szalwia łąkowa tworzy tu sporą populację, bardzo wartościową dla przyrody, ze względu na dużą pulę genetyczną. Podobnie jak u zwierząt - jeśli populacja jest mała i mało egzemplarzy uczestniczy w procesie reprodukcji, to każde następne pokolenie jest słabsze i mniej wartościowe. Tu tak nie jest. Jeśli człowiek tej szalwii nie zniszczy na przykład poprzez zaniechanie wypasu zwierząt lub koszenia łąk, to sama z siebie ta roślina nie zginie.

W każdych wyborach szyld duże znaczenie

Z Jackiem Wójcickim, prezydentem Gorzowa, rozmawia Robert Borowy

- Proszę przyjąć gratulacje w związku z ponownym wyborem na urząd prezydenta Gorzowa. Pańska wygrana była bardzo przekonująca. Spodziewał się pan aż tak dużej przewagi nad konkurentami?

- Nie liczyłem się z tak dużym poparciem ze strony mieszkańców, ponieważ w ostatnim okresie moi adwersarze dosyć mocno podnosili temat rozkopanego miasta i powstających codziennie korków. Obawiałem się, że argumenty podnoszone przez konkurentów trafią do części głosujących, którzy postawią na innych kandydatów. Okazało się, że gorzowianie posiadają umiejętność patrzenia dalekowzrocznego. I rozumiem, że skoro dzisiaj coś jest rozkopane, to znaczy, że niebawem będzie skończone, a wtedy wszyscy odniosą z tego korzyść.

- Zanim porozmawiamy o przyszłości chciałbym jednak cofnąć się w czasie, bo jest to ostatnia chwila, żeby krótko podsumować pierwszą kadencję. Kiedy robi pan rachunek sumienia za lata 2014-18, to z czego jest pan najbardziej zadowolony?

- Może trochę zaskoczę, ale z relacji z radnymi, bo przecież nasza współpraca przenosiła się potem na wszystko, co działo się w mieście. Co istotne, w ważnych sprawach udawało mi się znajdować porozumienie z Radą Miasta. Mało tego, wielokrotnie dwa skrajne ugrupowania polityczne będące w radzie głosowały wspólnie w interesie miasta. Spokój, jaki płynął z comiesięcznych obrad rozlewał się na prace innych instytucji. Oczywiście były spory, nie zgadzaliśmy się w wielu kwestiach, ale nie było agresywnych zachowań.

- A z działań merytorycznych?

- Zdecydowanie przygotowanie i rozpoczęcie realizacji Wieloletniego Planu Inwestycyjnego. Jest to niedoceniany może dokument, ale to na jego bazie pracujemy i będziemy pracować jeszcze przez przynajmniej kolejnych pięć lat.

- Niektórzy mówią, że niewiele zostało z tego planu?

- Plan jest cały czas aktualizowany, ale o tym nie mówiliśmy wcześniej, gdyż nie chcieliśmy prowadzić dyskusji na jego temat w trakcie kampanii wyborczej.

- W jakim kierunku jest aktualizowany i dlaczego?

- Niektóre inwestycje przesunęły się, a inne wydłużyły się w czasie. Ale, co chyba najważniejsze, ze względu na pozyskanie środków zewnętrznych, sporo inwestycji wcześniej nieplanowanych zostało zrealizowanych lub niebawem będzie. Jak upublicznić uaktualniony plan, to każdy zobaczy, że w minionej kadencji zrobiliśmy więcej niż zakładaliśmy. Są to najczęściej drobniejsze inwestycje, ale bardzo ważne. Nie zawsze są one widoczne, rzadko się o nich mówi. Jeżeli ktoś podnosi głos, to najczęściej, żeby powiedzieć o opóźnieniu remontu ulicy Sikorskiego czy opóźnieniu budowy Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu. Rozumiem to, ale prosiłbym zwracać uwagę też na rzeczy wykonane, podnoszące jakość życia w mieście.

- Co było pańską największą porażką czterolecia?

- Brak porozumienia z PKP w sprawie remontu kładki. Zaskoczeniem może być w tym przypadku to, że w sprawę zaangażowali się nawet ministrowie rządu, a jednak nie zdołali wpłynąć na prezesa PKP.

- Z taką drobną sprawą, w skali kraju, trzeba było zwracać się aż do ministra?

- Poprosiłem o pomoc minister Elżbietę Rafalską, która rozmawiała z prezesem PKP, Ireneuszem Merchlem. Ja rozmawiałem z kolei z wiceministrem infrastruktury, odpowiedzialnym za kolej Andrzejem Bittellem. Jest to bardzo rzeczowy człowiek, wywodzący się z samorządu i rozumiejący sprawę. Próbowaliśmy przekonać prezesa, ale skończyło się na tym, że PKP wyraziło zgodę, żebyśmy jako miasto mogli wyremontować kładkę, ale w tej sytuacji problemem byłaby odpowiedzialność. Jako miasto nie możemy zrobić coś na obcy majątek i nie mieć potem na to wpływu. Trudno, będziemy musieli sami wybudować kładkę.



J. Wójcicki: Miasto jest zbyt ważne, żeby bawić się w politykę

- Co dzisiaj powie pan tym wszystkim, którzy niemal histerycznie przyjęli pański wybór na najważniejszy w mieście, a teraz go potwierdzili?

- Jest mi przykro, że niektórzy nie potrafili uszanować prawideł demokracji. Dla mnie dużo ważniejszy jest obecny wynik. Ten sprzed czterech lat wynikał z chęci zmiany, natomiast dzisiejszy stanowi ocenę mojej pracy. I jeżeli wzrósł on jeszcze o trzy procent, to bardzo z tego się cieszę i mocno doceniam.

- Pana zasługą jest to, że w 2014 roku frekwencja wyborcza w Gorzowie była wyższa o sześć procent w porównaniu do wcześniejszych wyborów, a teraz wzrosła o następne sześć procent?

- W całym kraju ten wzrost jest widoczny, ale trzymając się samego Gorzowa uważam, że jako społeczeństwo jesteśmy coraz bardziej świadomi, mamy poczucie, że możemy wpływać na zmiany za pomocą kartki do głosowania. Inną sprawą jest to, że mieszkańcy coraz chętniej włączają się w inicjatywy obywatelskie. Na poziomie Rady Miasta odbywa się otwarta dyskusja, która coraz bardziej interesuje

większe grono gorzowian. Jeżeli dodam do tego, że szeroko otworzyliśmy drzwi do dyskusji nad budżetem obywatelskim, to naprawdę nie można być zaskoczonym rosnącą aktywnością naszej lokalnej społeczności.

- Dlaczego jednak na pana zgłosowało ponad 65 procent gorzowian, a na pańską listę kandydatów do rady niespełna 32 procent? Może nie do końca postawił pan na dobrych kandydatów?

- Uważam, że na moją listę zgłosowało bardzo duże grono mieszkańców, czego dowodem jest to, że przed czterema laty ugrupowanie mnie popierające miało siedem mandatów, teraz jest ich dziesięć. Natomiast w każdych wyborach szyld partynny ma duże znaczenie. Gdyby były okręgi jednomandatowe zapewne wszyscy głosowaliby na konkretnych ludzi, natomiast przy obecnej ordynacji ważniejsze jest oddanie głosu na listę partynną.

- Do większości w radzie brakuje panu trzech mandatów. Co ciekawe, obojętnie z kim nie zawrze pan koalicji będzie miał pan większość. Czy jako przedstawicielowi ruchu obywatelskiego bliżej jest panu

mimo wszystko do innego komitetu obywatelskiego czy jednak woli pan bratać się z klubami partynnymi?

- Nie zastanawiałem się i zapewne długo jeszcze nie będę się nad tym zastanawiał. Jeżeli jakiegokolwiek rozmowy podejmę to później, ale z doświadczenia już wiem, że tworzenie sztywnej koalicji nie ma sensu. Miasto jest zbyt ważne, żeby bawić się w politykę. Oczywiście, nie mając większości będę zawierał każdorazowo koalicję z każdym, kto będzie chciał współpracować w danym obszarze. W minionej kadencji, mając dużo mniej radnych, to dogadywanie wychodziło mi całkiem dobrze.

- Brak któregoś z radnych minionej kadencji będzie panu wyjątkowo dokuczał i czy do rady miasta został wybrany ktoś nowy, obecność kogo sprawia panu satysfakcję?

- Najbardziej będzie mi brakowało kłasiowych uwag mecenasa Jerzego Wierchowicza, bo był on w tym bardzo dobry. Do tego zaczepny i w kontrze. Mam nadzieję, że teraz jako radny sejmiku wojewódzkiego będzie nam pomagał. Jeżeli chodzi o nowych radnych, to bardzo ciekawą postacią jest Albert Madej. Wielokrotnie już star-

tował i teraz będzie mógł działać na rzecz głównie Siedlic czy ulicy Strażackiej, którego jest reprezentantem. Jest on społecznikiem, działa w Ochotniczej Straży Pożarnej, gra w orkiestrze dętej. Podobnie jak Piotr Wilczewski z PO. Od lat zaangażowany w lokalną politykę, ale także społecznik. Jak wykorzysta swoją szansę, to jako radny może wnieść wiele ciekawych inicjatyw.

- Jakie będą pańskie pierwsze decyzje w nowej kadencji?

- W dużej części będą zależne od tego, jak będzie wyglądała nowa Rada Miasta. Dokładniej, od tego, jak ułożymy sobie współpracę. Natomiast mój wynik wyborczy pokazał, że mieszkańcy akceptują to co robię, nie widzę więc powodów, żeby coś zmieniać. Pracujemy dalej, realizujemy rozpoczęte zadania, przygotowujemy się do następnych. Nic spektakularnego się nie wydarzy.

- Jakież zmiany kadrowe są przygotowywane?

- Na pewno odejdzie wiceprezydent Radosław Sujak, ale nie wcześniej jak za kilka tygodni, bo musi pozamykać pewne sprawy. Mówiąc o zmianach bardziej będziemy poszukiwali kolejnych kandydatów do pracy.

partyjny ma

- Nowa kadencja potrwa nieco dłużej, bo pięć lat. Jak Gorzów będzie wyglądał za 60 miesięcy?

- Fajnie, będzie pięknym miastem. Mogę nawet użyć słowa, że będzie to „petarda”. Główne drogi zostaną w całości wyremontowane, na nowych torowiskach będą jeździły nowiutkie tramwaje, zaczniemy budować północną obwodnicę, CEZIB będzie tkwiło życiem, podobnie jak nowa strefa przemysłowa powstała na obecnych terenach IHAR-u.

- Praca prezydenta składa się z podejmowania decyzji o różnym ciężarze gatunkowym. Podzielmy je na trzy grupy. Jakie najważniejsze cele stawia pan przed sobą w obszarze strategicznym dla Gorzowa?

- Można tutaj powiedzieć o trzech takich zagadnieniach. O rozpoczęciu budowy północnej obwodnicy już wspominałem. Jest to duża inwestycja, której nie skończymy w trakcie jednej kadencji, ale musimy z tym ruszyć w najbliższym pięcioleciu. Druga sprawa to poszerzenie, poprzez uzbrojenie, strefy przemysłowej w rejonie ulicy Mironickiej o tereny miejskie. I trzecia sprawa, musimy rozpocząć już dyskusję, dokonać także pierwszych analiz dotyczących budowy trzeciego mostu w mieście.

- Druga grupa to decyzje dotyczące bieżącego funkcjonowania miasta, ale dotyczące ogółu mieszkańców. Co znajduje się w tym obszarze?

- Zdecydowana większość tych działań jest już zaplanowana i realizowana. W tym choćby takie inwestycje jak budowa linii tramwajowej na Górczyn, budowa dalszej części ulicy Myśliborskiej do trasy S-3. Bardzo ważne będzie także ukończenie węzła z drogą S-3 przy ul. Kasprzaka. Obecnie węzeł ten jest niepełny, co powoduje dużą kolizyjność przy zjeździe z kierunku do Zielonej Góry. Trzeba przejechać przez dwujezdniową ulicę Kasprzaka, co powoduje z jednej strony spore korki, z drugiej duże zagrożenie i kiedyś może dojść tam naprawdę do sporej tragedii.

Nie jest to co prawda nasza inwestycja, ale musimy o nią zabiegać i czynimy to bardzo aktywnie.

- A przy okazji, co z „Schodami Donikąd”?

- Decyzja dotycząca tej inwestycji jest niezmienna. Chcemy ją zrealizować. Problem tkwi w czymś innym. Można za kilka milionów wyremontować ten obiekt, ale to nic nam nie da. Dużo lepszym rozwiązaniem byłoby wkomponowanie go w projekt komercyjny. Wokół Schodów jest bardzo atrakcyjna działka i trzeba ją umiejętnie wykorzystać. Do zagospodarowania jest także teren parkowy nad samymi Schodami, przy czym tam raczej mógłby powstać punkt widokowy. Obecnie prowadzimy rozmowy z zainteresowanymi firmami, które przymierzają się do zagospodarowania całego terenu i zobaczymy, co z tego ostatecznie się urodzi.

- I trzeci poziom to decyzje ważne dla niewielkich grup mieszkańców, nad którymi też trzeba się umieć pochylić. Czy realizując duże inwestycje znajdzie pan czas również na te małe?

- Oczywiście, zachowanie równowagi stanowi postawę zarządzania miastem. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że ostatnio parę takich osiedlowych ulic zostało wyremontowanych. Przypominę choćby o Stilonowej, Słonecznej czy remontowanej teraz ulicy Dunikowskiej. Koszty modernizacji takich ulic najczęściej nie są gigantyczne, natomiast są to ulice bardzo ważne dla tysięcy mieszkańców. Takich dróg do remontów mamy ciągle bardzo dużo, dlatego nie jesteśmy w stanie wyremontować ich hurtem, ale będziemy czynili to systematycznie.

- Gorzów Wielkopolski czy Gorzów? Temat trochę ucichł, ale wszyscy pamiętamy pańską obietnicę zajęcia się tym.

- Rozumiem doskonale wszystkich tych, którzy dążą do zmiany nazwy miasta, sam ich zresztą w tych działaniach popierałem i popieram. Problem polega na tym, że dyskusja, która przetoczyła się w tej sprawie okazała się przedwcześnie.

- Dlaczego?

- Ponieważ zdecydowana większość mieszkańców mówi wprost, że najpierw należy ukończyć wszystkie strategiczne inwestycje, wprowadzić miasto na ścieżkę szybszego jeszcze rozwoju gospodarczego, a potem możemy już na spokojnie zająć się sprawą nazewnictwa. Ponadto z przeprowadzonych wstępnych badań wynika, że cały czas mamy w mieście równowagę, jeżeli chodzi o ten temat. Dlatego czeka nas ciężka praca, żeby przekonać niezdecydowanych, czemu ma służyć zmiana nazwa miasta? Nie jestem temu przeciwny, będę pomagał, będę wspierał takie działania. Żeby jednak osiągnąć cel potrzebny jest długotrwały proces informacyjny. Decyzję o zmianie będzie można podjąć wtedy, jeżeli zdecydowana większość mieszkańców się za tym opowie.

- Przynajmniej przez najbliższe dwa lata nie będzie w Gorzowie kolejnych turniejów Grand Prix na żużlu, a to ta impreza była motorem napędowym imprez kończących wakacje. Czy „Koniec Lata Party” w tej sytuacji zostanie utrzymane w corocznym kalendarzu wydarzeń sportowo-kulturalnych w mieście?

- Będziemy to kontynuować. Tradycyjnie już wakacje będziemy rozpoczynać „Dniami Gorzowa”, a kończyć w ostatni weekend sierpnia wspomnianą imprezą. Zapewne dokonamy pewnych korekt, być może Motor Racing Show przesuniemy na sobotę, żeby wypełnić lukę po Grand Prix. Zobaczymy. Dodam jeszcze, że zgłosiliśmy organizatorowi Grand Prix chęć kontynuowania tych turniejów w naszym mieście w następnych latach. Czy dostaniemy takie prawo, czas pokaże.

- Dziękuję za rozmowę.

Od redakcji: Rozmowa odbyła się jeszcze przez zaproszeniem prezydenta na nową kadencję. Już wiadomo, że miejsce wiceprezydenta Radosława Sujaka zajęła Małgorzata Domała.

Fajerka po raz dziesiąty została ukradziona

Jesteśmy lepsi od Warszawy! Tęcza na placu Zbawiciela paliła się tylko siedem razy.

Tymczasem fajerka - element pomniczka Szymona Wnuka (Giętego), zginęła po raz dziesiąty, a raczej mówiąc wprost została ukradziona. Mamy więc przy okazji mały jubileusz, który nikomu nie przynosi chwały. Co prawda właściwie nie wiadomo co się stało, bo jak twierdzi jeden z członków towarzystwa upiększającego Gorzów swoimi rzeźbkami (to określenie Reni Ochwat, które pozwoliłem sobie pożyczyć), to raczej sprawka jakiegoś wandalę wracającego z nocnej imprezy. Swe przypuszczenie opiera na fakcie, że fajerka od jakiegoś już czasu wykonywana jest z materiału mało atrakcyjnego dla kolekcjonerów złomu, bo w skupie nie gwarantuje na uzyskanie kwoty umożliwiającej zakup butelki koneserom napojów winopodobnych.

My tu sobie dworujemy, ale problem jest naprawdę poważny. Oto jest grupka zapaleńców, ludzi którym o coś chodzi, a jest ich w dzisiejszych czasach coraz mniej, nie szczędzi czasu, pracy, prywatnych pieniędzy by zrobić coś dobrego dla naszej miejskiej społeczności. Efekty ich działań, z których naszego miasto staje

się znane w całej Polsce są niszczone przez bezmózgowców dla paru złotych, lub z czystej bezmyślności. Gorzowskie rzeźbki (Reni, raz jeszcze dziękuję) stały się stałym elementem miejskiego krajobrazu, tak jak krasnale we Wrocławiu, czy bachusiki w Zielonej Górze. Pokażcie mi inne miasto, w którym w takiej ilości postawione zostały pomniczki upamiętniające zwykłych ludzi, jeszcze niedawno chodzących wśród nas, umieszczonych nie na wielkich cokołach i postumentach, a na poziomym ulicy, a którzy pozostawili po sobie jakiś maleńki ślad na ziemi. To nie tylko banalna ławeczka (choć mamy i taką), jakich setki w całym kraju, ale i kilka innych upamiętnień oryginalnych w swej prostocie i zamyśle.

Pomimo takich aktów wandalizmu, bądź złodziejstwa członkowie Towarzystwa Miłośników Gorzowa nie tracą entuzjazmu do działania, ciągle mają nowe pomysły i projekty.

Ale jak długo można tolerować takie wybryki, które są nie tylko zwykłym przestępstwem, bo ich społeczna szkodliwość jest wyjątkowa. Naruszają bowiem nie tylko zasady współżycia

społecznego, ale przede wszystkim niszczą tkankę wspólnotową i co najgorsze pokazują bezradność organów porządku i władzy w naszym mieście. Brak wykrycia i ukarania sprawcy, bądź sprawców skutkuje potem dziesiątkami mazajów na świeżo odnowionych elewacjach, gorączką piątkowej nocy, gdy miasto wygląda, jakby przeszło tornado i wieloma tego rodzaju ekscesami, nad którymi zbyt gładko przechodzimy do porządku.

Najwyższy czas powiedzieć stanowcze nie złodziejstwu i wandalom, rozmaitym rzezimieszkom i osobom zakłócającym społeczny ład. To nie jest zadanie na miarę stworzenia kolejnego cudu świata, czy przekopania Kanału Sueskiego. Jak to się robi? Wystarczy odwiedzić najbliższych sąsiadów i to dziwo na wschodzie, gdzie jak wiadomo musi być jakaś cywilizacja. Jeden ze znanych gorzowian był niedawno w nieodległym Grodnie i ze zdziwieniem skonstatował, że w całym mieście nie znalazł ani jednego budynku oszpeconego jakimiś ohydliwymi mazajami. Można? Można!

JERZY KUJACZKOWSKI



Szymon Gięty znowu został okradziony z fajerki i nie ma sposobu na złodziejasków

Takie sytuacje czasami bywają

Z Arturem Czyżewskim, prezesem miejskiej spółki Inneko, rozmawia Robert Borowy

- Może pan pokusić się już o wstępną ocenę mijającego roku w grupie kapitałowej Inneko, składającej się przecież z wielu spółek?

- Łatwiej byłoby mi podsumować okres trzyletni, bo niedawno minęły trzy lata od chwili kiedy zostałem powołany na stanowisko prezesa. Najlepszą ilustracją dla tego okresu jest to, że w ramach grupy kapitałowej pozyskaliśmy kontrakty na sprzedaż naszych usług na dodatkowe 20 milionów złotych. Tym samym niemal podwoiliśmy nasz przychód, bo w 2015 roku sprzedaż wynosiła 23 miliony. Dzięki temu w 2017 roku osiągnęliśmy bardzo dobry wynik finansowy, ponieważ udało nam się także zminimalizować straty rzędu trzech milionów złotych z tytułu nierentownych spółek, o czym wielokrotnie mówiłem po przyjeździe tu do pracy. Gdybym miał ocenić z kolei 2018 rok, to zakończymy go zapewne na niewielkim plusie, co tylko potwierdza, że spółka po okresie zawirowań powróciła do dobrej kondycji. Mogło być jeszcze lepiej, gdyby nie drastyczny wzrost opłaty środowiskowej o 100 procent, co oznaczało, że w tym roku musieliśmy wpłacić do kasy urzędu marszałkowskiego o trzy miliony złotych więcej niż przed rokiem, nie podnosząc jednocześnie przez ostatnie trzy lata cen za przyjmowanie odpadów.

- Rozumiem, że niedługo przynajmniej część tej opłaty zostanie przerzucona na klientów?

- Tym co dzieje się w przepisach odpadowych interesujemy się społecznie trochę za mało. A to co od 1 stycznia 2018 roku się tu stało wygląda tak, jakby z dnia na dzień podniesiono nam cenę paliwa z czterech do ośmiu złotych i powiedziano jeszcze, że to wciąż jest tanio, bo porządne podwyżki to dopiero nastąpią. Jeżeli dodamy do tego, że bardzo mocno w górę idą ceny energii, w naszym przypadku o „zaledwie” 70 procent, to widać, że nie jesteśmy już w stanie utrzymać cen odbioru odpadów. Podwyżki dotkną jednak najpierw przewoźników. Podkreślam jednak, że na szczęście nie oznacza to takiej podwyżki dla mieszkańców. Wraz z zastraszającymi się przepisami środowiskowymi, z korektami cen jednak będzie trzeba się liczyć i oceniam, że w całym kraju one wzrosną.



A. Czyżewski: W zeszłym roku ta zima była dla wielu łagodna, ale dla nas dobra pod względem przetestowania sprzętu i załogi

- W omawianym okresie ostatnich trzech lat nastąpiły również zmiany w grupie kapitałowej. Ile w tym czasie powstało nowych spółek, a ilu się pozbyliście?

- Powstały dwie. Inneko RCS zajmująca się sprzątnięciem miasta oraz Inneko SPZ administrująca cmentarzem. Tylu samo, czyli dwóch, również się pozbyliśmy. Przy czym potrzebne jest tutaj krótkie wyjaśnienie. Spółka Wastrol, działająca teraz jako nasz oddział w Poznaniu, formalnie została zlikwidowana, ale jej działalność została przeformowana i dzisiaj przynosi naprawdę dobre wyniki rzędu kilkuset tysięcy złotych. Co ważne, wszystko co odbieramy w ramach odpadów przemysłowych, w 90 procentach nie trafia na składowisko, lecz jest dalej przetwarzane. Wcześniej działała ona na „wariackich papierach” i przynosiła straty rzędu prawie 700 tysięcy złotych rocznie.

- Jesteśmy już po kolejnych przetargach na odbiór i zagospodarowanie odpadów. Dla mieszkańców najistotniejszą nowością są kolorowe pojemniki, które pojawiły się ze względu na wymóg ustawowy. Czy jeszcze czymś pozytywnym mogą zostać zaskoczeni mieszkańcy?

- Mogę wypowiadać się jedynie w imieniu naszej spółki, która razem z jedną z firm wygrała przetarg na od-

biór odpadów w trzecim sektorze. Przygotowujemy kilka nowości, ponieważ tak naprawdę bardzo nam zależy na wyższym odzysku, a będzie to możliwe przy coraz lepszej selekcji odpadów przez mieszkańców. Jedną z pierwszych z nowości, jaką już wprowadzamy, jest konkurs na najlepszą selekcję na osiedlach korzystających z altan. Będziemy ją oceniać do końca I kwartału 2019 roku, a dla zwycięzców ufundujemy zbiorniki półpodziemne lub inną uzgodnioną ze zwycięską spółdzielnią formę poprawy estetyki altany. Będziemy też zachęcać do sytuowania pojemników selektywnych w stałych miejscach w altanie, tak aby nawet po ciemku każdy mógł bez kłopotów wrzucić odpady do właściwego pojemnika.

- Co w tym momencie należy rozumieć przez pojęcie „ocenianie”?

- Planujemy wprowadzić tablice informacyjne w każdej naszej altanie i tam będą znajdować się aktualne informacje dotyczące gospodarki odpadami, ale także będziemy wystawiać oceny za jakość prowadzonej selekcji. Tym działaniem chcemy zachęcić wszystkie wspólnoty w Gorzowie do stawiania, tam gdzie można, zbiorników podziemnych, półpodziemnych, a tam gdzie nie można, porządných altan. Myślę, że pierwsze efekty naszych działań, jako jednego z operatorów wywozu odpadów,

widoczne będą już wiosną przyszłego roku i wtedy będziemy promowali najlepsze przykłady.

- Swoją drogą, to że Inneko zajęło się wywozem odpadów było dla wielu mieszkańców zaskoczeniem?

- Jesteśmy jednym z operatorów i odpowiadamy za niespełna 25 procent miasta. Przypomnę, że kiedy przed trzema laty mówiłem o powrocie do korzeni w sposób nieco zawołowany miałem na myśli także odbiór odpadów bezpośrednio od klientów. Nie spodziewałem się jednak, że tak szybko tym się zajmiemy. Wydawało mi się, iż będziemy potrzebowali więcej czasu na przygotowanie się do tego trudnego w sumie zadania. Ponadto, żeby zacząć wygrywać przetargi trzeba umieć się najpierw do nich właściwie przygotować. Ta nauka też poszła nam sprawnie.

- Na ile, pana zdaniem, kolorowe pojemniki zmienią nastawienie gorzowian do bardziej precyzyjnej selekcji odpadów?

- W tym obszarze akurat jestem chyba nieco większym optymistą niż spora część naszego społeczeństwa. Dlaczego? W ostatnich kilku latach wykonaliśmy w tym obszarze drogę, jaką kraje zachodnie przechodziły przez 20-30 lat. Nie dziwię się, że jeszcze nam nie wszystko wychodzi. Ponadto samo dzielenie na pięć frakcji mocno utrudnia każdemu z nas życie, ale

faktem jest, że stale rośnie poziom selektywnej zbiórki. Widzę to choćby po tegorocznych przywozach odpadów do nas.

- Jesteśmy w stanie do 2020 roku osiągnąć poziom 50 procent recyklingu, bo takie wymagania zostały nam postawione przez Unię Europejską?

- Moim zdaniem to nierealne. Przyjęto na szczelnie unijnym bardzo ambitny plan, bez liczenia się z tym, czy obecnie posiadamy technologię pozwalającą na to i czy jesteśmy w stanie znaleźć aż tyle surowców w strumieniu odpadów. Inną sprawą jest samo liczenie tych procentów, bo nie z wszystkich odpadów da się odzyskać 100 procent surowca. Odpady są przecież różne. Część z nich to odpady mineralne np. zmiotki czy zanieczyszczone żwirki, stłuczone szyby, które często dużo ważą i mają istotny wpływ na strukturę całego recyklingu. Kraje zachodnie uzyskują dobre wskaźniki, paląc energetyczną frakcję odpadów. Póki co, w Polsce mamy duże veto dla budowy takich obiektów, a równocześnie blokujemy możliwość współspalania dla paliw alternatywnych wytwarzanych z odpadów. To bardzo ekologiczny sposób pozbywania się części odpadów z pożytkiem dla środowiska. Jednak u nas stosowany w marginalnym stopniu. Jeszcze innym problemem jest kłopot z zagospodarowaniem odpadów,

dla których nie mamy odpowiednich technologii.

- Na którym etapie selekcji jest największy problem? W domu, na etapie wyboru pojemnika, czy wywozu odpadów?

- Największy problem jest na etapie, którego pan nie wymieniał, a mianowicie produkcji tego, co potem konsumujemy. Producenci nie martwią się o to, co dalej będzie się działo z zużytym już produktem. Dla nich najważniejsze jest ładne opakowanie, co jest zrozumiałe, ale można pójść o krok dalej i zacząć brać kaucje za opakowania, zachęcając tym samym klientów do ich późniejszego zwrotu. Dotyczy to choćby plastików czy szkła. Dalej, problemem jest stosowanie w produktach wielomateriałowości. Dla ekologii dramatem jest ponadto stosowanie także jednorazówek w różnych postaciach. Na szczelnie unijnych są już prowadzone działania, żeby ten stan rzeczy zmienić, ale lepiej byłoby, gdyby to producenci zaczęli oferować bardziej przyjazne środowisku rozwiązania. Oczywiście, jako mieszkańcy swoje trzy grosze także w to wszystko wrzucamy. Uważam, że możemy prowadzić dużo lepszą selekcję i cały czas na tym pracujemy. Nie chcemy czynić tego poprzez nakładanie kar, bo nie tędy prowadzi najskuteczniejsza droga.

- Udało się już przekonać naszych mieszkańców do tego, żeby nie wyrzucali pokątnie sprzętu elektronicznego, ale współpracowali w tym zakresie z Inneko?

- Odbieramy odpady elektroniczne bezpośrednio od mieszkańców. Szczególnie dotyczy to pralek i lodówek. Skala jest na tyle duża, że czasem trzeba wykonać do nas kilka telefonów zanim zgłosi się potrzebę odbioru zużytego sprzętu. Potem trzeba poczekać kilka dni na przyjazd naszych pracowników. Z jednej strony ubolewam nad tym, bo chciałbym, żeby działało to szybciej, z drugiej jestem bardzo zadowolony, że tak duże jest zainteresowanie. Zauważyłem, że już coraz mniej odnajdujemy lodówek w pojemnikach na śmieci, a naprawdę takie sytuacje kiedyś nie należały do rzadkości. Podobnie dotyczy to innego sprzętu i stąd dalej zachęcam mieszkańców do stałego kontaktowania się z nami w razie potrzeby pozbycia się niepotrzebnego

i trzeba z tym się liczyć

już odbiornika radiowego, telewizyjnego, lodówki, pralki, itd. Dzisiaj stosowane są już tak fajne technologie do recyklingu sprzętu AGD czy RTV, że można odzyskać lwią część różnych materiałów. Poczynając od metali, tworzyw sztucznych, kończąc na metalach nieżelaznych.

- A coś się zmieniło w zakresie wywozu gabarytów, bo pojawiły się różne sprzeczne informacje?

- Nic się nie zmieniło, chodzi tylko, żeby były one wystawiane tuż przed ich wywozem, a nie dwa tygodnie wcześniej, bo wtedy zagrażają często drogę i stają się takim dużym śmietnikiem. W przypadku gabarytów wystarczy spojrzeć w grafik, kiedy są one wywożone, zgłosić dzień wcześniej taką potrzebę i wystawić w określonym miejscu. Z gabarytami jest taki problem, że niewiele można z nich odzyskać. Dlatego część trafia do spalarni, a część na produkcję paliwa, z czego akurat jako Inneko jesteśmy zadowoleni, bo zajmujemy się

tą produkcją i w ciągu trzech lat zwiększyliśmy naszą produkcję o 30 procent.

- Realizacja nowych zadań w ramach utrzymania porządku w mieście, jak i wywozu części odpadów, wymagała zapewne sporych inwestycji. Jak dużych?

- W ciągu dwóch lat mówimy tutaj o kwocie 15 milionów zainwestowanych w samochody oraz zakup 4,4 tysiąca nowych pojemników.

- Jesteście przygotowani już na ewentualny atak zimy, który może nastąpić, ale też nie musi?

- W zeszłym roku ta zima była dla wielu łagodna, ale dla nas dobra pod względem przetestowania sprzętu i załogi. Jesienią czy zimą nie zawsze problemem jest śnieg. Bywa że większym jest popularna „szklanka”. Wbrew pozorom wcale nie było jej tak mało. Myślę, że zdaliśmy test, choć raz przydarzyło nam się trochę „nawalić”. Wynikało to z tego, że śnieg zaczął padać po południu. Nasze auta zostały wysłane w teren godzinę

przed prognozowanymi opadami i wpadły w gorzowskie korki. Sypać solą nie mogliśmy, a należy to czynić właśnie godzinę przed, bo tyle potrzebuje ona, żeby zaczęła działać. Kiedy te opady już nadeszły nasze auta nie mogły zacząć zgarniać śniegu z dróg, bo w korku tego nie da się skutecznie zrobić. Przegraliśmy wtedy na kilka godzin z żywiołem, ale podobnie było wtedy w całym kraju i co tu kryć, takie sytuacje czasami bywają i trzeba z tym się liczyć.

- Skoro analizujecie prognozy pogody może pan odpowiedzieć nam, jaka będzie w tym sezonie zima?

- W długoterminowe prognozy nie ma co wierzyć, nie zawsze sprawdzają się nawet te krótkoterminowe. Pamiętam, jak w zeszłym roku jechałem do Zielonej Góry i za Skwierzyną zaczął padać śnieg. Natychmiast zadzwoniłem, żeby dać sygnał do wyjazdu samochodów, a w odpowiedzi usłyszałem od moich pracowników, iż wszystko mają pod kontrolą i

są pewni, że te opady przejdą bokiem. Tak też się stało. To pokazuje, jak ta dzisiejsza pogoda potrafi zaskakiwać.

- Od 1 września administrujecie również cmentarzem komunalnym. Przejęcie od poprzedniego administratora oraz przygotowanie nekropolii do Wszystkich Świętych było trudnym zadaniem?

- Problemem było to, że w jednym czasie realizowaliśmy trzy duże projekty. O pierwszym, czyli rozpoczęciu odbierania odpadów już mówiłem. Przejęcie cmentarza to było nasze drugie zadanie, a trzecie dotyczyło zakończenia procesu certyfikacji dla Gorzowskiego Klastra Energii. Jeżeli chodzi o cmentarz, to przygotowania do jego przejęcia trwały pół roku, a niemal całością zajęła się dyrektorka Karolina Rzepecka, która bardzo się zaangażowała i już widać pierwsze efekty tej pracy.

- Jaki główny cel przejęcia zarządaniem cmentarza przez spółkę miejską?

- Jest ich kilka, ale najistotniejszy dotyczy większej przejrzystości pomiędzy działalnością firm pogrzebowych. My nie mamy żadnego interesu, żeby kogoś wyróżniać czy komuś utrudniać życie. Do tej pory było z tym różnie.

- Jakie zmiany pojawią się na cmentarzu w najbliższym czasie?

- Będziemy zmierzali do wprowadzania drobnych elementów, ale ważnych dla odwiedzających groby najbliższych. Już zwiększyliśmy liczbę stałych toalet. Planujemy zamontować przydatny sprzęt do utrzymania nagrobków w postaci konewek, grabek, łopatek, które będzie można pobrać, wkładając monetę jak przy pobieraniu wózków sklepowych. Potem trzeba będzie odnieść na miejsce i odebrać monetę. Chcemy postawić infoboksy informacyjne, z pomocą których będzie można szybko znaleźć interesujący nas nagrobek. Pamiętajmy, że nasz cmentarz jest już naprawdę spory, pochowanych jest tutaj ponad 60 tysięcy osób.

Zastanawiamy się nad poprawą kwestii odpadowych, bo jest tu sporo rzeczy do zrobienia. Podobnych projektów mamy sporo, część z nich jest ukierunkowana na stałą poprawę estetyki, ale znajdują się na razie na etapie przygotowania.

- I na koniec, co ze spółką Bioenergy Farm, o której często mówił pan, że to „duży kłopot”?

- Jesteśmy w kluczowym momencie. Zakończyliśmy sądową sanację, czyli naprawę spółki i rozpoczniemy ponowne jej uruchamianie. I choć nadal nie jest oczywisty efekt wielkiej pracy, jaką w BEF wykonaliśmy, to pozyskaliśmy partnera, a wraz z nim podstawy do ostrożnego optymizmu. Spółka ruszy z produkcją pelletu, coraz bardziej popularnego biopaliwa stosowanego w piecach, także węglowych posiadających odpowiedni nawiew. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, przyjdzie pora na prywatyzację BEF zgodnie ze strategią powrotu grupy kapitałowej do korzeni i spraw komunalnych.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

**nowe
spojrzenie
na środowisko**

INNEKO
GRUPA KAPITAŁOWA

Obwarzankowa gmina przyjazna swoim mieszkańcom

Lasy, ostoje zwierząt, jeziora, rzeczki - tak na pierwszy rzut oka wygląda gmina Kłodawa.



Autobus wyjeżdża z Gorzowa, tylko po to, żeby wjechać do Kłodawy. Tak jest na drodze w kierunku na Barlinek. Jak wjechać ul. Żwirową, to niepostrzeżenie już się jest w gminie, bo domy Chwałęcic stoją już na samej granicy między miastem a gminą. Podobnie jest, jak się wybrać ulicą Wyszyńskiego. - Właśnie ta bezpośrednia bliskość wielkiego miasta jest jednym z najbardziej stymulujących czynników rozwoju gminy Kłodawa - mówi wójt Anna Mołodciak.



Kłodawa leży o przysłowiowy rzut beretem od Gorzowa, co niesie wiele korzyści, ale i rodzi pewne problemy



Wójt Anna Mołodciak uważa, że w gminie Kłodawa jest wszystko, co potrzebne jest człowiekowi

To dynamiczna gmina

Kłodawa, podobnie jak i inne podgorzowskie gminy wraz z Gorzowem tworzy Miejski Obszar Funkcjonalny. - Przede wszystkim chodzi nam o promocję gospodarczą. Głównym celem i zadaniem jest pozyskanie dofinansowania do naszych pomysłów, naszych zadań, które łączą wszystkie gminy - mówi Anna Mołodciak.

Kłodawa, podobnie jak i inne podgorzowskie gminy robi znakomite wrażenie. Czyste wsie, zadbane posesje, sporo udogodnień dla mieszkańców, ale i dla tych, którzy tu zaglądają.

- Kłodawa to dynamiczna gmina w każdej sferze. Najprościej powiedzieć to tak - teren, na który się teraz patrzy, już za rok będzie inaczej wyglądał. Kłodawa to ekspansja mieszkalnictwa, biznesu, przecież my na terenie całej gminy mamy ponad 1 tys. podmiotów gospodarczych. A kolejny czynnik to rekreacja. Nie chcemy zabierać przyrodzie jej piękna, pięknych miejsc, próbujemy je troszeczkę, ale tylko troszeczkę ucywilizować tak, aby były dostępne do wypoczynku - opowiada Anna Mołodciak.

Trzeba dbać o równowagę

Anna Mołodciak zaznacza bardzo wyraźnie, że cała gmina to kilka sfer, które się nawzajem przenikają, uzupełniają i dopełniają. To mieszkalnictwo - najbardziej widomy znak rozwoju, który widać najlepiej. W całej gminie bowiem dominuje budownictwo jednorodzinne. W wioskach obok starych, ty-

powych dla wiejskiego budownictwa domów dominują zadbane wille skupione w osiedlach, ale i stawiane na osobnych działkach. To typowe dla miast zachodnich zadbane i zamożne suburbia. Tereny nadal atrakcyjne do zamieszkania dla tych, którzy chcą uciec z miasta, ale mieć je w zasięgu ręki. - Wciąż mamy też tereny rolnicze, które ze względu na słabą bonitację, stają się terenami przeznaczonymi pod mieszkalnictwo lub usługi - mówi wójt Anna Mołodciak.

Kolejną sferą jest biznes. Już w gminie jest około 1 tysiąca podmiotów gospodarczych, a władze gminy mają nadzieję, że będzie ich przybywać. Oczywiście, jak zaznacza wójt, przy zachowaniu zdrowego rozsądku. Biznes na terenie gminy ma różne oblicza, ale nie ma tu żadnych inwazyjnych dla środowiska zakładów pracy.

Trzecią, niezmiernie ważną sferą, jest sfera związana z przyrodą, rekreacją, wypoczynkiem, turystyką szeroko pojętą. - Kwestią ważną jest tak to wszystko urządzić, aby jedna, druga i trzecia dziedzina nie przeszkadzały sobie wzajemnie. Z drugiej strony wiemy, że tego rozwoju nikt nie zatrzyma. I na pewno to wszystko tak się połączy, jak ulica Żwirowa z Chwałęcicami, gdzie w Chwałęcicach mamy już bardzo mało terenów do zagospodarowania. Podobnie jest z ulicą Wyszyńskiego w Gorzowie, która płynnie przechodzi w ulicę Go-

rzowską w Kłodawie - mówi Anna Mołodciak.

Podstrefa ekonomiczna czeka na inwestorów

W myśleniu o biznesie dominuje pragmatyczne podejście do rzeczywistości. Gmina bowiem utworzyła Podstrefę Ekonomiczną zlokalizowaną na terenach polotniskowych, czyli na obszarze, który kiedyś był brany pod uwagę jako właśnie małe lotnisko dla awionetek. Zmasowany sprzeciw mieszkańców pomysł utracił, ale powstał obszar właśnie dla innego rodzaju aktywności gospodarczej. To obszar między Wojcieszycami a drogą krajową - trasą z Gorzowa na Gdańsk. - To teren bardzo dobrze skomunikowany. Ale chcemy wybudować kolejne ścieżki z Kłodawy do Wojcieszyc, do drogi krajowej. Ubolewam, że gmina nie jest właścicielem tego terenu, bo należy on do Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, ale ten ośrodek działa przecież jako wsparcie mieszkańców gmin, powiatu, województwa, dlatego też będzie musiał te tereny w końcu komuś odsprzedać. Oczywiście rozwój i ekspansję biznesu ograniczają dokumenty, które zapobiegają jakiejś dziwnej dzikiej partyzantce, która też mogłaby nastąpić - tłumaczy Anna Mołodciak.

Rowerem i nie tylko

Gmina ma już całkiem niezłe rozwiniętą siatkę ścieżek rowerowych. Najlepszy przykład - wygodna droga leżąca obok

trasy na Barlinek. Wykorzystują ją rowerzyści, ale i rolkarze. Przydatna jest także dla ludzi uprawiających turystykę pieszą czy nordic walking. Bezpieczna, równa, wygodna. Jednak gmina myśli o kolejnych. - Zależy nam na budowie ścieżek rowerowych - ale takie, które będą transgminne - takie, że jak ktoś wsiądzie na rower w Gorzowie, to niech spokojnie dojdzie do granic powiatu, a dalej kolejny podmiot podejmie budowę dalszej drogi - mówi wójt.

Podobnie powinno być z drogami - droga osiedlowa, przechodzi w gminną a dalej w wojewódzką. I to też ma temu służyć, żeby ktoś spokojnie wyjechał z domu i dojechał do pracy, szkoły właśnie korzystając z tak pomyślanych dróg. Ale też i do miejsca rekreacji. To ma służyć zarówno mieszkańcom, jak i sympatykom, ale i turystom. - Jest to o tyle ważne, że w Kłodawie pracują nie tylko mieszkańcy, ale i ludzi z Gorzowa, ale i z innych ościennych gmin, a nawet z bardziej oddalonych miejscowości. Oczywiście, to także działa w drugą stronę, bo chodzi też i o to, żeby mieszkańcy korzystali z tych dróg, aby dojechać do miasta w różnych swoich celach - zakupy, rozrywka - wyjaśnia Anna Mołodciak.

Trzeba pomyśleć o wspólnej komunikacji

- Bolączką naszą wspólną jest wspólna komunikacja publiczna, która powinna te tereny łączyć. Może nie całego MOF,

bo to nie jest możliwe, ale tych gmin, które bezpośrednio graniczą z Gorzowem, tego obwarzanka, jak my je nazywamy. Chodzi o to, aby stworzyć taki system komunikacji, który pozwoli na przemieszczanie się po terenie tych gmin przy wykorzystaniu jednego biletu. Nie powinno być tak, że podróżny cały czas musi myśleć o konieczności kupowania kolejnych biletów, w kolejnych kasach - tłumaczy Anna Mołodciak. Jest to o tyle ważne, że choć Kłodawa o miedzę graniczy z Gorzowem, to jednak dojechać tu się nie da autobusami Miejskiego Zakładu Komunikacji, a jedynie PKS. I co ważne, nie kursują tu pociągi, naturalne i wygodne uzupełnienie komunikacji samochodowej. Dlatego idea takiego skomunikowania jest wysoce ciekawa i może przysporzyć kolejnych korzyści nie tylko Kłodawie, ale i innym gminom MOF.

Jeśli chodzi o ułatwienia i udogodnienia w komunikacji, to Kłodawa w ubiegłym roku już wyszła naprzeciw swoim mieszkańcom, a właściwie młodemu, którzy uczą się w Gorzowie. - Wprowadziliśmy udogodnienie dla naszych mieszkańców. Mam na myśli bilety miesięczne dla młodzieży uczącej się kosztujące 10 zł. I nie ma znaczenia, czy to mieszkaniec Rybakowa, Lip czy Kłodawy - jeśli dojeżdża do szkoły w mieście, ma bilet za 10 zł. Chodzi o zatrzymanie tych młodych ludzi w gminie, dać im miejsca pracy, a wcześniej umożliwić

łatwiejszy dojazd do szkoły. Po drugie chodzi też, żeby ci rodzice, którzy płacą tu podatki, też czuli, że jest on zwracany po to, aby polepszyć dostęp ich dzieci do edukacji - mówi Anna Mołodciak.

Bieliki, jeziora, lasy i wszystko inne

- Gmina jak najbardziej stawia na rekreację. Mamy ponad 20 pięknych jezior, nad którymi mamy chyba pięć kąpielisk. Ponad 65 procent powierzchni gminy to lasy. Mamy przepiękne rezerwy przyrody, Puszcze Barlinecko-Gorzowską. To są tereny, które w części oddajemy mieszkańcom. Ale tak, aby ich nie zdegradować. Tak, aby wszyscy czuli się współgospodarzami. Dlatego tak bardzo akcentujemy potrzeby ochrony środowiska. Zależy nam bowiem, aby nie wydawać pieniędzy na sprzątanie, a bardziej na uzbrajanie tych terenów, czyli tworzenie kolejnych dogodnych miejsc do turystyki i rekreacji. Dbamy o różnych turystów, bo i pieszych, ale i pływających, jak i koniarzy, bo trochę ich w gminie mamy. Kolejnym zadaniem jest edukacja ludzi, którzy muszą czuć, że to jest nasze i dlatego musimy o te nasze cudne zakątki dbać razem - tłumaczy wójt.

A ludzie, którzy lubią turystykę wiedzą, że wystarczy pojechać do kłodawskich lasów, aby zobaczyć bieliki, żurawie, spotkać sarny. Znakomicie oznaczone ścieżki - szlaki piesze czy kijkowe oraz końskie doprowadzą chętnych do naprawdę ciekawych zakątków. Zresztą w tym przypadku gmina ma świetnego sprzymierzeńca. Nadleśnictwo Kłodawa także się w tej kwestii dokłada, bo tworzy warunki do podziwiania przyrody, do czynnego wypoczynku, do rekreacji w różnych wydaniach.

- Tu się super się mieszka. Tu się odpoczywa, tu jest wszystko, co potrzebne człowiekowi. Jest cisza, jest zielono, jest woda, czegoś chceć więcej - sumuje Anna Mołodciak.

RENATA OCHWAT

Projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka - etap II” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020, Oś Priorytetowa 1 - Gospodarka i Innowacje, Działanie 1.4 Promocja regionu i umiędzynarodowienie sektora MŚP, Poddziałanie 1.4.2 Promocja regionu - ZIT Gorzów Wlkp. Wartość projektu to 3 248 938,12 zł. Okres realizacji projektu: styczeń 2018 - czerwiec 2019 r.

Fiolet jest kolorem wszystkich wcześniaków

W listopadzie w gorzowskim szpitalu odbyło się II Spotkanie Wcześniaków.

Z zaproszenia pracowników Oddziału Noworodkowego z Pododdziałem Intensywnej Opieki nad Noworodkiem skorzystało kilkadziesiąt osób, wśród nich urodzony w 25 tygodniu ciąży Krzysztof Ciuksza - lekkoatleta, mistrz świata w biegu na 200 m i zdobywca 4 miejsca na Igrzyskach Paraolimpijskich w Londynie, wcześniak.

Dla dzieci był tort, słodki poczęstunek, malowanie buziek i wata cukrowa. Dla rodziców możliwość konsultacji ze specjalistami: neurologopedą, psychologiem i fizjoterapeutą.

- Wcześniak to dziecko urodzone między 22 a 37 tygodniem ciąży. O wszystkie mocno walczymy. Większość z nich rozwija się w swoim tempie, zwykle nieco wolniej od swoich rówieśników urodzonych o czasie, ale jak pokazuje przykład Krzysztofa, który przy urodzeniu ważył zaledwie 850 gram, nawet będąc tak małym dzieckiem można realizować swoje marzenia -



Krzysztof Ciuksza na spotkanie wcześniaków przyszedł w stroju sportowym i z medalami

mówiła Marzena Gendera Dudziak - kierownik oddziału noworodkowego.

Krzysztof Ciuksza jest dziś posiadaczem 24 medali zawodów rangi mistrzowskiej. Najcenniejszy to ten złoty na 200 m z Mistrzostw Świata Juniorów w czeskiej

Pradze. Na Mistrzostwach Świata Seniorów w Londynie dwukrotnie stał na podium zdobywając srebro na dystansie 200 i 400 metrów. Na spotkanie z wcześniakami przyszedł w stroju sportowym i z medalami. Pracownikom oddziału zos-

tawił na pamiątkę tablicę ze swoimi zdjęciami i napisem „Dziękuję za to, że jestem”. Jego trener Zbigniew Lewkowicz przekazał szpitalowi swój medal z Igrzysk Paraolimpijskich w Londynie.

Pracownicy Oddziału Noworodkowego z Podod-

ziałem Intensywnej Opieki nad Noworodkiem doskonale znają historię „swoich” dzieci. Ich rodzice nie dają o sobie zapomnieć. Korytarz prowadzący do sal z najmniejszymi noworodkami udekorowany jest zdjęciami dzieci, które swoje pierwsze chwile życia spędziły w inkubatorach, a dziś realizujących swoje pasje w tańcu, śpiewie, grze na instrumentach czy po prostu stawiających pierwsze kroki.

- Rodzice „naszych” dzieci mówią o nas ciocie. Pewnie coś w tym jest. Już zawsze będziemy pewną częścią ich życia. Zwykle ich postępy obserwujemy na zdjęciach, dziś możemy je zobaczyć na własne oczy. To dla nas bardzo wzruszające chwile - mówiła Mariola Piasecka - pielęgniarka oddziałowa gorzowskich noworodków.

Spotkanie wcześniaków w gorzowskim szpitalu odbyło się po raz drugi, i jak zapowiedział wiceprezes szpitala, Robert Surowiec - z pew-

nością nie będzie ostatnim i znajdzie się na stałe w kalendarzu szpitalnych spotkań.

- Dziękujemy, że byliście Państwo z nami i właśnie z nami zechcieliście spędzić to wyjątkowe wczesne popołudnie - mówił Robert Surowiec

Najmniejszy uratowany wcześniak, który przyszedł na świat w gorzowskim szpitalu miał 450 gram. W czerwcu tego roku skończył trzy lata.

Światowy Dzień Wcześniaka jest obchodzony od 2012 roku z inicjatywy Europejskiej Fundacji na rzecz Opieki nad Noworodkami. W ramach święta na całym świecie podświetla się najważniejsze budynki w kolorze fioletowym, czyli kolorze wcześniaków. Dlaczego fiolet jest kolorem wcześniaków? Bo działa uspokajająco i ma terapeutyczne działanie. To symbol szczególnie wrażliwych osób. A wcześniaki właśnie takimi są.

A.W.

Pomoc psychiatryczna i psychiczna w szpitalu

Od 1 listopada 2018 r. w gorzowskim szpitalu działa Centrum Zdrowia Psychicznego.

To ośrodek, którego zadaniem jest zapewnienie i koordynowanie pomocy psychiatrycznej, psychologicznej i psychoterapeutycznej. Jeśli masz problemy w domu, w pracy, w szkole czy na uczelni, i niepokoiś się, że ich przyczyną, bądź skutkiem jest choroba, zaburzenie psychiczne koniecznie zgłoś się do punktu zgłoszeniowo-koordynacyjnego WSzW przy ul. Walczaka 42 (budynek za Izbą Przyjęć). Tam,

najpóźniej do 72, godzin otrzymasz profesjonalną pomoc. Osoby w stanie nagłym, zagrażającym życiu, będą przyjmowane natychmiast.

Centrum zapewnia kompleksową, wielostronną, powszechnie dostępną pomoc osobom z zaburzeniami psychicznymi, a także opiekę zdrowotną oraz inne formy opieki i pomocy niezbędnej w środowisku rodzinnym i społecznym.



Centrum Zdrowia Psychicznego WSzW służy wszechstronną pomocą psychiczną i psychiatryczną

Szukacie informacji o innych możliwościach leczenia psychiatrycznego w województwie lubuskim? Znajdziecie je w opracowanym przez Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego *Informatorze o dostępnych w województwie lubuskim formach wsparcia osób z zaburzeniami psychicznymi*. Znajdziecie tam wszystko co najważniejsze: dane o możliwościach wsparcia osób, którym ujawnione za-

burzenia psychiczne utrudniają m. in. radzenie ze wszystkimi kłopotami dnia codziennego. Informator jest przeznaczony przede wszystkim dla osób potrzebujących pomocy, ich opiekunów oraz specjalistów, którzy tego wsparcia zawodowo udzielają. Informator został umieszczony na stronie www.lubuskie.pl w zakładce Zdrowie - Psychiatria.

A. W.

reklama



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

Pedagogika - wciąż atrakcyjny kierunek studiów

Studenci od pierwszych dni nauki mają kontakt z teorią, ale i praktyką.

Stale rosnące znaczenie edukacji, zwiększająca się liczba uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych, dysfunkcje występujące w wielu rodzinach, przybierająca coraz bardziej niepokojące rozmiary marginalizacja nieletnich, zagrożenia ze strony mass mediów, aktywność zawodowa obojga rodziców, to tylko niektóre ze zjawisk generujących zapotrzebowanie na pracę wykonywaną przez pedagogów - nauczycieli, wychowawców, opiekunów, specjalistów, osób wspierających rodziny. W związku z tym w dalszym ciągu atrakcyjnym kierunkiem studiów wydaje się być pedagogika - nauka o edukacji (wychowaniu i kształceniu).

Studiowanie pedagogiki w Gorzowie Wielkopolskim jest możliwe na Wydziale Humanistycznym Akademii im. Jakuba z Paradyża. Studia na tym kierunku realizowane są w formie stacjonarnej (dzienne) oraz niestacjonarnej (zaoczne) na poziomie I stopnia (studia licencjackie) i II stopnia (studia magisterskie). O indeksie studenta pedagogiki mogą się ubiegać osoby w każdym wieku, zarówno „świeżo upieczeni” absolwenci szkół średnich, jak i osoby bardziej doświadczone życiowo. Dla studentów stacjonarnych przewidziane są dwie grupy ćwiczeniowe: zwykła oraz grupa 26+, której zajęcia odbywają się w godzinach popołudniowych, w tygodniu, co pozwala na godzenie nauki z pracą zawodową. Ta możliwość wydaje

się szczególnie atrakcyjna dla pragnących bezpłatnie podwyższyć swoje kwalifikacje pracowników placówek oświatowo-wychowawczych, poradni specjalistycznych czy służby zdrowia.

Studenci studiów I stopnia mają do wyboru kilka różnicowanych specjalności: pedagogikę wczesnoszkolną z dodatkową specjalizacją: pedagogika przedszkolna lub promocja zdrowia; pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą z dodatkową specjalizacją: asystent rodziny lub promocja zdrowia; pedagogikę terapeutyczną z dodatkową specjalizacją: animaloterapia lub asystent rodziny. Z kolei studenci studiów magisterskich mogą się zdecydować na następujące specjalności: specjalne potrzeby edukacyjne dziecka z animaloterapią lub specjalne potrzeby edukacyjne dziecka z arteterapią oraz terapię pedagogiczną z animaloterapią lub terapię pedagogiczną z arteterapią.

Ukończenie studiów pedagogicznych w AJP umożliwia, w zależności od wybranej specjalności, podjęcie zatrudnienia m.in. w: placówkach oświatowych (np. przedszkolach i szkołach ogólnodostępnych, integracyjnych, specjalnych; bursach, internatach; młodzieżowych ośrodkach socjoterapii; młodzieżowych ośrodkach wychowawczych; poradniach psychologiczno-pedagogicznych), placówkach zapewniających opiekę nad dziećmi w wieku do 3 lat (żłobkach, klubach dzieci-

ęcych), instytucjach wspierających rodzinę (np. Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie), placówkach wsparcia dziennego (np. świetlicach socjoterapeutycznych, świetlicach środowiskowych, klubach profilaktyczno-wychowawczych), placówkach opiekuńczo-wychowawczych (np. rodzinnych domach dziecka, domach dziecka, wioskach dziecięcych, pogotowiach opiekuńczych), instytucjach świadczących pomoc osobom starszym (np. klubach seniora, domach pomocy społecznej), organizacjach pozarządowych, fundacjach i stowarzyszeniach. Zdobyta w trakcie studiów wiedza i nabyte umiejętności pozwalają naszemu absolwentowi prowadzić we wskazanych miejscach pracy działania o charakterze profilaktycznym, diagnostycznym, informacyjnym, interwencyjnym oraz terapeutycznym.

Warto podkreślić, że studenci pedagogiki w AJP nie muszą się decydować na daną specjalność od razu, a więc w momencie przyjęcia na studia. Specjalność wybierają bowiem po I roku (w przypadku studentów studiów licencjackich) lub po pierwszym semestrze (w przypadku studentów studiów II stopnia). Mają zatem sporo czasu na dokładniejsze sprecyzowanie swoich zainteresowań pedagogicznych i zastanowienie się, w jakim obszarze pedagogiki pragną się dalej kształcić.

Zajęcia na kierunku „pedagogika” w AJP prowadzone są przez wykwalifikowaną kadrę nauczycieli akademickich, która z chęcią dzieli się swoją wiedzą, umiejętnościami, pasją, a także doświadczeniem zawodowym zdobytym poza uczelnią, m.in. w instytucjach oświatowych. Dzięki temu studenci od pierwszych dni nauki w Akademii mają kontakt z praktyką, co przekłada się na ich doskonałe przygotowanie do pracy w charakterze pedagoga.

Wspomniani wykładowcy w trakcie zajęć wykorzystują różnorodne metody nauczania, kładąc szczególny nacisk na te aktywizujące studentów, np. sytuacyjne, problemowe. Od początku studiów mocno podkreślany jest ich praktyczny charakter. Duża część zajęć realizowana jest więc w formie warsztatów i treningów oraz wycieczek dydaktycznych do różnych instytucji. Na zajęciach studenci uczą się m.in. konstruować konspekty lekcji, programy profilaktyczne i terapeutyczne, prowadzić dokumentację pedagogiczną, analizować przypadki, realizować projekty edukacyjne. Bardzo istotnym elementem studiów pedagogicznych są obowiązkowe praktyki, które studenci odbywają w różnych placówkach, głównie oświatowych, w celu zdobycia uprawnień pedagogicznych.

Zajęcia z pedagogiki (wykłady, konwersatoria, warsztaty) realizowane są w wyposażonych w sprzęt mul-

timedialny salach dydaktycznych. Studenci mogą także korzystać z Biblioteki Wydziału Humanistycznego, gromadzącej zbiory, które obejmują kilkadziesiąt tysięcy książek z zakresu nauk społecznych i humanistycznych, również obcojęzycznych. W bibliotece tej, mieszczącej się tuż obok budynku dydaktycznego, w którym odbywają się zajęcia, znajduje się także ponad 20 stanowisk komputerowych oraz urządzenia wielofunkcyjne. Studenci pedagogiki w AJP, chcący rozwijać swoje pasje i zainteresowania, mogą się włączyć w działalność kół naukowych funkcjonujących na Wydziale oraz uczelnianego wolontariatu. Osoby przynależące do wymienionych organizacji studenckich mają możliwość zdobycia pierwszego, bardzo cennego doświadczenia zawodowego oraz bezpłatnie brać udział w licznych szkoleniach. Studenci pedagogiki w AJP mogą również rozwijać swój warsztat pracy pedagoga, przygotowując wiele przedsięwzięć dla najmłodszych. Jednym z nich jest Dzień Dziecka, corocznie odbywający się na terenie Wydziału, w którym biorą udział dzieci uczęszczające do gorzowskich przedszkoli. Ponadto zainteresowani studenci mają możliwość uczestniczenia w sposób czynny (z referatem) lub bierny (jako słuchacz) w międzynarodowych i ogólnopolskich konferencjach naukowych organizowanych na Wydziale. Udział w tego typu wydarzeniach naukowych stanowi okazję do interdyscyplinarnej refleksji, dyskusji oraz wymiany doświadczeń i poglądów na wiele tematów związanych z wychowaniem i kształceniem człowieka. Warto nadmienić, że części konferencji towarzyszą bezpłatne, pozwalające rozwinąć kompetencje pedagogiczne, warsztaty projektowane z myślą o naszych studentach.

Studenci pedagogiki osiągający najlepsze wyniki w nauce mają możliwość otrzymania Stypendium Rektora. Każdego roku osoby studiujące na naszej Uczelni mogą także odbywać zagraniczne staże naukowe realizowane w ramach programu ERASMUS. Stanowią one nie tylko okazję do pogłębienia wiedzy pedagogicznej, ale także sposobność do nauki języka obcego oraz poznania nowej kultury. War-

to dodać, że prowadzący studia pedagogiczne Wydział Humanistyczny jest przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnością.

Konkludując, wybór studiów pedagogicznych prowadzonych w AJP z pewnością stanowi godne uwagi rozwiązanie dla osób w dalszym ciągu zastanawiających się nad kierunkiem rozwoju własnej kariery edukacyjno-zawodowej, zwłaszcza dorosłych czerpiących radość z kontaktów z drugim człowiekiem oraz niebojących się wyzwań, związanych z wychowaniem młodego pokolenia. Absolwenci opuszczający mury naszej Alma Mater posiadają ugruntowaną wiedzę z zakresu pedagogiki, psychologii, socjologii oraz szeregu specjalistycznych umiejętności pozwalających na skuteczną pracę w środowiskach wychowawczych z osobami będącymi w różnych kategoriach wiekowych. Ponadto, co warto szczególnie podkreślić, studenci pedagogiki wyposażeni zostają w szereg tzw. kompetencji miękkich, współcześnie niezwykle cenionych przez pracodawców. Należą do nich, m.in.: zdolność szybkiego rozwiązywania problemów i podejmowania decyzji, kreatywność, umiejętność pracy w zespole, komunikatywność, zdolność adaptacji. Światowe Forum Ekonomiczne (*World Economic Forum*) co roku na tworzonej przez siebie liście „kompetencji przyszłości” umieszcza wskazane umiejętności w ścisłej czołówce. Warto nadmienić, że kompetencje te są nie tylko przydatne w pracy, ale także pomagają w jej znalezieniu. Dlatego też osoby legitymujące się dyplomem ukończenia studiów pedagogicznych w AJP potrafią poruszać się po dynamicznym rynku pracy oraz planować własny rozwój osobisty i zawodowy.

Do studiowania w AJP zachęca także indywidualne podejście wykładowców do studentów, program studiów nastawiony na wydobycie ze słuchaczy maksymalnego potencjału, kameralne grupy konwersatoryjne, warsztaty i seminaria, przyjazna atmosfera tworzona przez całą społeczność akademicką oraz położenie Wydziału Humanistycznego - nad rzeką Wartą, 2 min. pieszo od przystanku „Gorzów Wielkopolski Wschód”.

DR ANETA BARANOWSKA



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- > ADMINISTRACJA
- > BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- > EKONOMIA
- > FINANSY I RACHUNKOWOŚĆ
- > ZARZĄDZANIE
- > LOGISTYKA
- > FILOLOGIA ANGIELSKA
- > FILOLOGIA NIEMIECKA
- > FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTECZNIWSTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- > FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- > FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- > FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- > KULTUROZNAWSTWO
- > KRYMINOLOGIA STOSOWANA *nowość!*
- > PEDAGOGIKA
- > TURYSTYKA I REKREACJA
- > KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA
specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii

INFORMATYKA
specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; automatyka i mechatronika

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA
specjalności: bezpieczeństwo systemów informacyjnych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne; inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne; elektromechanika przemysłowa

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- > ADMINISTRACJA
- > BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- > FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB NIEMIECKA)
- > FILOLOGIA POLSKA
- > FINANSY I RACHUNKOWOŚĆ *nowość!*
- > MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- > PEDAGOGIKA
- > TURYSTYKA I REKREACJA
- > ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- > STUDIA STACJONARNE
- > STUDIA NIESTACJONARNE
- > STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIA Z NAMI - BO WARTO!

Stowarzyszenie Kierunków w Polsce, Oddział Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim objęło patronatem merytorycznym kierunek: finanse i rachunkowość prowadzony na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Opowieść o wilku, którego można spotkać w lesie

Żyje w watach, przemieszcza się po województwie i coraz częściej daje znaki, że jest. Wilk.

Drapieżnik, którego należy się bać i który zaczyna być utrapieniem dla leśników i myśliwych.

- Myśliwi do wilków nie strzelają i raczej nie przypuszczam, że tak się stanie - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy wojewódzki. Tłumaczy, że wilki w lesie są bardzo pożytecznym gatunkiem, ale potrzeba jest mądrej gospodarki dotyczącej tej populacji, bo za chwilę, czyli w perspektywie najbliższych lat, wilki mogą stać się poważnym problemem. - Już powoli robi się tak, że wilka można spotkać za każdym wyjściem do lasu, a sarny nie. I boję się, że za jakieś 10 lat może być tak, że właśnie sarnę oglądać będziemy na obrazku, jak dziś zająca - dodaje Wojciech Pawliszak.

Grup rodzinnych mamy ze 30

- Wilki w województwie są, można je spotkać na całym terenie. Z naszych wyliczeń wynika, że jest to około 30 grup rodzinnych - mówi Tomasz Kozłowski, specjalista ds. szacowania szkód powodowanych przez zwierzęta objęte ochroną z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gorzowie. I natychmiast zastrzega, że raczej nie powinno się przeliczać w matematyczny sposób liczby tych drapieżników, ponieważ każda rodzina, każda wataha jest różnie liczna. Poza tym na terenie województwa pojawiają się też wilki, które migrują spoza lubuskiego i dzieje się to na wszystkich wojewódzkich granicach. Jedynie duże rzeki mogą być przeszkodą dla tych zwierząt. Tomasz Kozłowski żartuje, że gdyby wilki były zmuszone do przepłynięcia rzeki, to może by to zrobiły, ale jak mają do wyboru przekroczenie rzeki po moście, to

raczej wybiorą tę suchą drogę.

Bać się czy nie bać tego drapieżnika?

- Człowiek powinien wilków się bać. To jest duży drapieżnik i nigdy nie wiadomo, jak się zachowa. Fakt jest taki, że wszystkie dzikie zwierzęta boją się człowieka, z jednym zastrzeżeniem, nigdy nie wiemy, czy rzeczywiście ten wilk jest dziki, czy nie miał kontaktów z człowiekiem, bo wówczas zupełnie nie wiadomo, jak zareaguje - opowiada Tomasz Kozłowski.

Okazuje się, że dzikie zwierzęta, które nie miały jakichkolwiek kontaktów z człowiekiem, uciekają przed nim. Bywa, że wilki uciekają, zanim człowiek je zobaczy. Odstępstwem od tej normy jest wcześniejszy kontakt z człowiekiem.

Kontakt z człowiekiem wilk może mieć na kilka sposobów. - Może się zdarzyć, że szczeniaki wilka były w jakiś sposób chowane właśnie przez ludzi, a potem wyrzucone do lasu. Wilki mogą mieć kontakty z człowiekiem przez ich dokarmianie. Nieświadome to wyrzucanie resztek pożywienia do lasu. Świadome, to urządzanie specjalnych nęczisk z jedzeniem, tak aby zrobić znakomite zdjęcia. Smutne jest to, że właśnie takie nęciska powstają między innymi po to, aby sprowadzać zagranicznych turystów zainteresowanych dobrymi zdjęciami drapieżników - wlicza Tomasz Kozłowski. Do listy zwierząt, które mogą się nie bać człowieka zalicza także przypadki zwierząt chorych, odrzuconych przez rodzinę, które szukają swojego miejsca w lesie.

On ucieknie, czy ja ucieknę?



Wilki można już spotkać na terenie całego województwa lubuskiego

Tomasz Kozłowski tłumaczy, że można poznać, czy dany drapieżnik miał kontakt z człowiekiem i raczej się go nie boi. - Proszę sobie wyobrazić sytuację taką, że człowiek spotyka wilka w lesie. Widzą się na około 200 metrów. I co? Człowiek robi krok w stronę drapieżnika albo wykonuje jakiś gest odstraszający ręką, a on ucieka. Wówczas mamy pewność, że to taki, który nie miał kontaktu z człowiekiem. Sytuacja się komplikuje, kiedy wilk zachowuje się inaczej, czyli zaczyna się zbliżać. Wówczas mamy jasność, że to taki, który człowieka się nie boi - mówi Tomasz Kozłowski.

Jak się zachować w tej drugiej sytuacji? Specjalista tłumaczy, że to z kolei zależy, czy spotyka się z drapieżnikiem grupa, czy też pojedynczy turysta lub grzybiarz. - Grupa działa tak, że ktoś się organizuje do obrony, ktoś dzwoni po pomoc, a ktoś wpada w panikę i zaczyna krzyczeć. I to w zasadzie powinno wystarczyć, wilk powinien się wycofać. Natomiast w przypadku, kiedy to jest pojedynczy człowiek, to trzeba spokojnie zacząć się wycofywać. Nie należy uciekać, bo w pojedynku wilk kontra człowiek, człowiek

zwykle nie ma szansy - mówi Tomasz Kozłowski.

A jednak zdarzył się atak

Choć wilki generalnie jednak jeszcze unikają kontaktu z człowiekiem, to kilka miesięcy temu doszło do nieszczęścia pod Drezdenkiem. Wilk zaatakował kobietę i dotkliwie ją pogryzł. - To właśnie przypadek, kiedy człowiek dokarmił wilka. Otóż ten drapieżnik żywił się resztkami wyrzucanymi przez człowieka stale w jedno miejsce. No i ten wilk traktował to miejsce jako swoją stałą miskę. Zdarzyło się, że w tym swoim miejscu spotkał człowieka, którego potraktował jako rywala - mówi Tomasz Kozłowski.

Szczęściem, ofiara ataku przeżyła, choć czeka ją długie i skomplikowane leczenie. - Natomiast z przeprowadzonej sekcji zwłok drapieżnika wynikało, że był karmiony przez człowieka. Po pierwsze, był otyły, co się u drapieżników zwykle nie zdarza. Po drugie miał kamień nazębny, co jest kolejnym dowodem na to, że żywił się resztkami - wlicza Tomasz Kozłowski. I dodaje, że w tym konkretnym przypadku całej tragedii winny jest jednak człowiek.

Okazuje się, że w chwili obecnej trzeba myśleć o ta-

kich rzeczach, na które się do tej pory nie zwracało uwagi. - Mamy w lasach coraz więcej parkingów leśnych, na których są ustawione kosze na śmieci. Zwykle są to proste obrycze z workami foliowymi. No i jaka to jest przeszkoda dla drapieżnika, który zwęszy resztki jedzenia? Żadna. Co tam mówić o wilkach. Przecież w lasach żyją też inne drapieżniki, jak lisy, kuny, borsuki, nawet ptaki potrafią szperać w takich śmietnikach w poszukiwaniu jedzenia. Zdaniem specjalistów w lasach powinny być śmietniki skrzynkowe z kłapami zamykającymi. I uczciwie trzeba przyznać, że takie też się spotyka, ale rzadko - tłumaczy Tomasz Kozłowski.

Las to wilcze środowisko

- Gdzie ma być wilk, jak nie w lesie? To my ludzie wchodzimy do jego naturalnego miejsca, do jego domu. I dlatego też znów można postawić pytanie, czy się wilka bać - mówi Tomasz Kozłowski. Podobnie mówią także myśliwi, którzy podkreślają, że obecność wilków w lesie jest bardzo ważna. - Przecież wilki eliminują pogłowienie zwierzyny w lesie - dodaje Wojciech Pawliszak.

Ale są też problemy z dużym pogłowiem wilka w lasach. - Obserwujemy, że zwierzyna w lesie przesunęła się w stronę pól i terenów podmiejskich. Stąd obecność jeleni choćby za gorzowskim Tesco czy pobuchtowane przez dziki trawniki w okolicach Słowianki. Zwierzyna szuka zwyczajnie spokojniejszego miejsca - opowiada łowczy wojewódzki.

Mimo tego jednak nie ma szans, aby wilk znalazł się na liście gatunków, do których się strzela. - Myśliwi do wilków nie strzelają i raczej nic nie wskazuje, aby to się miało zmienić

- podkreśla Wojciech Pawliszak. - Zdaniem Polskiego Związku Łowieckiego wilki to bardzo cenny gatunek. Ale pojawia się naturalne pytanie o możliwości wykarmienia wilków oraz o to, jak tą populacją zarządzać - mówi łowczy.

Las się kurczy, łak przybywa, polityka potrzebna

Problemem jest to, że nie przybywa terenów leśnych. Z łak i pół giną naturalne zakrzaczenia, tak zwane remizy, gdzie mogą się schować mniejsze zwierzęta. - Monokultury są coraz większe, dlatego mała płowa zwierzyna zaczyna szukać swego miejsca w okolicach miast. I kiedy gminy zaczynają nas prosić o odstrzał dzików, to ja pytam, co gminy zrobiły choćby z tym, żeby dzikiej zwierzyny nie dokarmiać - mówi Wojciech Pawliszak.

Łowczy dodaje, że na już jest potrzebna mądra polityka wobec populacji wilków. - Na razie nikt nie myśli, co będzie, jak wilk już zje zwierzęta gospodarskie. I co wówczas? Nie wiem, czy myśliwi zdecydują się strzelać do wilków. Nie przypuszczam. My nie jesteśmy od strzelania przewencyjnego, a od zachowania gatunków i hodowli zwierząt. Dlatego też myśliwi nie strzelają do wilków - mówi Wojciech Pawliszak.

I dodaje, że organizacji i służb, które powinny zająć się populacją wilków, jej kontrolą, utrzymaniem na właściwym poziomie, czyli takim, który nie zagraża zarówno zwierzynie płowej, jak i zwierzętom gospodarskim jest całe mnóstwo. A że sprawa zaczyna się robić paląca, to myśliwi już o tym wiedzą.

RENATA OCHWAT

Idź do lasu, zrób zdjęcie, zdobądź nagrodę

Niezwykłe zdjęcia zwierząt, zakątków leśnych, życia lasu - takie widoki mogą przynieść nagrody.

Konkurs na najpiękniejsze zdjęcia lubuskiej przyrody właśnie się rozpoczął. Konkurs po raz trzeci ogłosił Polski Związek Łowiecki, a dokładnie Zarząd Okręgowy oraz Oddział Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej im. Włodzimierza Korsaka. Jak piszą organizatorzy - celem konkursu jest przede wszystkim prezentacja piękna lubuskiej przyrody. A kto chodzi po lubuskich, czy podgorzowskich lasach, wie, że na piękne zakątki można się natknąć tuż za rogiem.



Widok rogacza wcale nie należy do rzadkości w lubuskich lasach oraz na pobliskich polach, łąkach i nieużytkach

Konkurs nie bez przyczyny nazwany jest imieniem pierwszego po odzyskaniu niepodległości wielkiego łowczego. Włodzimierz Korsak mieszkał bowiem w Gorzowie, izba pamięci mu poświęcona znajduje się w Nadleśnictwie Kłoda, a biblioteka ma dość reprezentatywny zbiór jego prac.

Włodzimierz Korsak nie tylko polował, ale przede wszystkim obserwował przyrodę, opisywał jej bogactwo, sam nawet lustrował swoje książki. Dlatego też organizatorzy nazwali konkurs jego imieniem.

Konkurs już ruszył, bowiem zgodnie z regulaminem zaczął się 1 listopada. Potrwa do 31 marca przyszłego roku. Zdjęcia wykonane przez uczestników oceniane będą w kilku kategoriach. Nadsyłać je należy do siedziby Zarządu Okręgowego PZŁ w Gorzowie przy ul. Kosynierów Gdyńskich 20G. Najlepsze prace zostaną nagrodzone oraz pokazane 11 maja podczas Lubuskiego Festiwalu Muzyki Myśliwskiej w Parku Róż w Gorzowie.

ROCH

Czy Pająk odnajdzie się w Gorzowie?

Po odejściu Vaculika, Sundstroema i Walaska było jasne, że Stali potrzebnych będzie przynajmniej dwóch nowych żużlowców.

Ostateczny wybór padł na Duńczyków, w tym **Petera Kildemanda**, nazywanego w środowisku żużlowym Pajakiem. Kildemand urodził się 1 września 1989 roku i pochodzi z Odense, podobnie jak jeden z najsłynniejszych duńskich żużlowców **Nicki Pedersen**. Jako junior Kildemand wcale nie błyszczał na żużlowych torach. Jego największym indywidualnym sukcesem było wywalczenie brązowego medalu mistrzostw Danii do 21 lat. Był ponadto dwukrotnym medalistą drużynowych mistrzostw świata juniorów (złoty w 2010 roku i srebrny w 2008 roku), ale generalnie niczym specjalnym w tym czasie się nie wyróżnił.

Przełom u tego zawodnika nastąpił w 2013 roku, kiedy to w rozgrywkach pierwszej ligi polskiej reprezentował barwy łódzkiego Orła i był jednym z najlepszych zawodników w całej lidze. To zaowocowało przejściem do polskiej ekstraklasy. W 2014 roku startował we Włókniarzu Częstochowa i wyróżnił się przede wszystkim bardzo widowiskową jazdą. Nie za-

wsze jeszcze w pełni skuteczny, często przytrafiały mu się upadki, ale zdołał osiągnąć średnią biegową ponad 1,8 pkt. Do tego wyróżniał się na arenach międzynarodowych. Zaliczył dwa świetne występy w duńskich rundach Grand Prix, startując w nich z dzikimi kartami. W Kopenhadze był czwarty, w Vojens drugi. Razem z kolegami z reprezentacji na torze w Bydgoszczy wywalczył ostatni złoty medal w Drużynowym Pucharze Świata dla Danii. Został również wicemistrzem Europy i wicemistrzem Danii.

W 2015 roku przeniósł się do Rzeszowa i w rozgrywkach polskiej ligi jeździł jeszcze skuteczniej, uzyskując średnią dwóch punktów na wyścig. Został pierwszy rezerwowym w Grand Prix, ale w obliczu kontuzji **Jarosława Hampela** dostał szansę startu aż w dziewięciu rundach (nie pojechał tylko pierwszych trzech). I zabrakło mu zaledwie trzech punktów, żeby uplasować się w czołowej ósemce mistrzostw, ale dzięki świetnej jeździe dostał na następny rok



Czy po trzech przeciętnych sezonach P. Kildemand odbuduje formę w Gorzowie?

stałą dziką kartę. W 2015 roku aż czterokrotnie stanął na podium w Grand Prix, raz wygrywając na torze w Hor-

sens. W tym momencie żużlowy świat otworzył się przed Peterem Kildemandem w całej okazałości.

Niestety, w 2016 roku Duńczyk poszedł do Leszna i coś się zacięło w jego jeździe. Jeszcze miał dobry początek sezonu, co zaowocowało zwycięstwem w Grand Prix Słowenii w Krsko, ale potem było już tylko gorzej. W żadnym następnym turnieju Grand Prix nie zdobył więcej niż dziewięć punktów. W lidze prezentował się kiepsko, a jego średnia 1,40 pkt. pozwoliła zająć mu dopiero 36 miejsce na liście klasyfikacyjnej PGE Ekstraligi. Wszystkim wydawało się, że jest to chwilowy u niego spadek formy. Dlatego Kildemand otrzymał zaufanie u władz Fogo Unii, dostał także pierwszy numer rezerwowego w Grand Prix. 2017 rok niewiele jednak zmienił w jego postawie. Dalej był mocno przeciętnym zawodnikiem. Do tego nabawił się kontuzji, po której miał kłopoty z ustabilizowaniem formy choćby na przyzwoitym poziomie. Owszem, przytrafiały mu się lepsze występy (w Grand Prix trzykrotnie wywalczył po 10 punktów), ale w lidze nie przekroczył barier półtora punktu na wyścig.

W tym roku Duńczyk reprezentował barwy Grupy Azoty Unii Tarnów i było jeszcze gorzej niż w poprzednich dwóch sezonach. Średnia 1,35 pkt. dała mu zaledwie 40 miejsce wśród 51 sklasyfikowanych żużlowców PGE Ekstraligi. Co ciekawe, tuż za nim znaleźli się Grzegorz Walasek i Linus Sundstroem. Kildemand nieźle za to radził sobie w mistrzostwach Europy. Ostatecznie zajął siódme miejsce, co na jego dyspozycję sportową należało ocenić jako pozytywny rezultat.

Czy po trzech przeciętnych, by nie rzec słabych sezonach, stać Petera Kildemanda na odbudowanie formy w Gorzowie? Na pewno jest to żużlowiec o sporych umiejętnościach, jeżdżący widowiskowo, ale posiadający przeciętne starty. Nie zawsze potrafi także wynajdywać optymalne ścieżki do jazdy. Dlatego bardzo ważne przy odbudowywaniu potencjału tego zawodnika będzie także przygotowywanie nawierzchni toru. Przynajmniej w Gorzowie.

ROBERT BOROWY

Kolekcjoner srebrnych medali pewny swego wyboru

Duński żużlowiec Anders Thomsen zasilą kadrę gorzowskiej Stali na przyszły sezon.

Będzie to dla niego debiut w rozgrywkach PGE Ekstraligi, gdyż do tej pory startował w drugiej i pierwszej lidze.

Podobnie jak **Peter Kildemand** czy choćby trzykrotny indywidualny mistrz świata **Nicki Pedersen**, urodzony 1 stycznia 1994 roku **Anders Thomsen** ma bardzo dobre geny żużlowe, gdyż pochodzi z Odense. Już jako trzylatek zaczął jeździć na małych motocyklach w Munkbo. Z czasem czynił to tak skutecznie, że wywalczył dwa tytuły mistrza Danii w klasie 50 ccm. Na arenie międzynarodowej jego nazwisko pojawiło się w 2010 roku, kiedy mając 16 lat został mistrzem świata w klasie 80 ccm.

Thomsen długo musiał jednak dojrzewać do tego, żeby zacząć liczyć się na normalnym torze w stawce najlepszych juniorów świata. Wszystkie znaczące indywidualne sukcesy odniósł dopiero w ostatnim roku startów jako młodzieżowiec. Na krajowym podwórku zdołał sięgnąć po jedyny swój medal wśród juniorów. Był on koloru brązowego. W finale

na torze w Brovst uległ on kolegom z reprezentacji **Mikkelowi Michelsenowi** i **Mikkelowi Bechowi**. Duży sukces odniósł z kolei na torze w Silkeborg, gdzie wywalczył mistrzostwo Europy juniorów, zaś w serii trzech turniejów o indywidualne mistrzostwo świata U-21 nie sprostął jedynie **Bartoszowi Zmarzlikowi**. Na finiszu tej rywalizacji wyprzedził rodaka Mikkel Michelsena, wygrywając z nim wyścig dodatkowo o srebrny medal.

Anders Thomsen przyczynił się także do zdobycia przez drużynę Danii czterech... srebrnych medali drużynowych mistrzostw świata i Europy juniorów. Każdorazowo lepsi byli Polacy, w szeregach których zawsze jeździł Bartosz Zmarzlik. Znajomość obu panów jest więc bardzo dobra.

Jako senior Anders Thomsen jeszcze większych sukcesów nie osiągnął. Przed dwoma laty startował w mistrzostwach Europy, ale jazdę w tych rozgrywkach zakończył bardzo pechowo. W Rybniku zanotował upadek, po którym złamał oba nadgarstki. Pojechał też raz w



A. Thomsen w barwach gorzowskiej Stali zadebiutuje w polskiej ekstraklidze

Grand Prix Danii. Z dorobkiem pięciu punktów uplasował się dopiero na czternastej pozycji w turnieju w Horsens w 2016 roku. Wyzaczył sobie jednak bardzo ambitny cel na najbliższy czas.

- Chciałbym w 2019 roku zakwalifikować się do Grand Prix, a w kolejnych dwóch sezonach wywalczyć miejsce na podium - mówi wprost.

W minionym sezonie razem z kolegami z duńskiej ekipy wywalczył srebrny medal w mistrzostwach Europy par na torze w Brovst. Pogromcami Duńczyków ponownie byli Polacy.

- Z przekroju całych zawodów byliśmy od nich lepsi, ale zawaliliśmy ostatni wyścig i przegraliśmy - mówił zaraz po zawodach mocno zdenerwowany Thomsen, który liczył, że na torze najsłynniejszego duńskiego żużlowca **Hansa Nielssena** zgarnie pierwszy złoty medal w międzynarodowych startach w gronie seniorów.

W polskich rozgrywkach zadebiutował w 2015 roku w drugiej lidze, w barwach Kolejarza Rawicz. Radził sobie bardzo dobrze, co zaowocowało przejściem do gdańskiego Wybrzeża, startującego w pierwszej lidze. Nad morzem

spędził trzy sezony. W pierwszym roku, w ośmiu meczach, uzyskał średnią 1,94 pkt. i nie został sklasyfikowany. W 2017 roku wystartował w szesnastu spotkaniach i ze średnią 2,26 pkt. znalazł się na czwartym miejscu wśród najlepszych pierwszoligowców. Jeszcze lepiej było w minionym sezonie, gdyż ze średnią 2,34 pkt. (na dziesięć meczów) był trzeci w gronie najsukcesowniejzych żużlowców Nice 1. LŻ. Teraz przyszedł czas na spróbowanie sił w PGE Ekstralidze.

- Czuję, że nadszedł czas, aby pójść do przodu, rozwijać się i uważam, że polska ekstraklasy to dobry kierunek. Byłem szczęśliwy, gdy otrzymałem od Stali ofertę współpracy. Gorzów jest jednym z najbardziej utytułowanych i profesjonalnych klubów w Polsce, więc byłem pewien, że chcę być członkiem tej drużyny. To bardzo dobry i ambitny klub. Znam Bartka Zmarzlika i kilku innych zawodników, co również jest dla mnie komfortowe. Stał Gorzów to dla mnie wyższy poziom żużla - powiedział na łamach portalu www.stalgorzow.pl.

Spore nadzieje z 24-latkim wiąże trener Stali, **Stanisław Chomski**, który przyznał, że pozyskanie Duńczyka to wyzwanie nie tylko dla niego, ale również dla klubu.

- Potencjał, który ma i to co zaprezentował we wcześniejszych sezonach w niższej klasie rozgrywkowej napawa optymizmem, że jego kariera w naszym klubie nabierze znacznego rozpędu - dodał.

Anders Thomsen w tym roku startował także w najwyższej lidze szwedzkiej w zespole Indierny Kumla i ze średnią 1,61 uplasował się na 22 miejscu wśród najsukcesowniejzych zawodników Elitserien. Z kolei w Danii, gdzie poziom jest niższy od tego co mamy w Polsce i Szwecji, reprezentował zespół z Fjelsted, z którym świetnie radził sobie w fazie zasadniczej (druga pozycja). W finałowym czwórmeczu Fjelsted wypadło już zdecydowanie gorzej i ostatecznie nie wywalczyło medalu, zajmując czwarte miejsce. Thomsen uzyskał w sezonie średnią 2,06 pkt. W przyszłym roku pozostaje on w obu tych klubach, co oznacza, że czeka go pracowity sezon.

ROBERT BOROWY

W grocie się urodził, choć tradycja mówi o stajence

W dzień Bożego Narodzenia chrześcijanie wspominają moment najważniejszy dla tej tradycji - narodziny Jezusa.

O tej historii powstała cała wielka biblioteka tekstów. Kanonicznych, z Ewangeliami jako podstawowym źródłem i niekanonicznych, wyrosłych na tamym korzeniu. Do niekanonicznych zalicza się kolędy, bukoliki, apokryfy, legendy i opowieści domowe. Naukowcy różnych proveniencji od lat toczą spory i dyskusje, co się wówczas tak naprawdę w Palestynie wydarzyło. I choć raczej nikomu dziś nie uda się zrekonstruować tamtych chwil, warto popatrzeć i przypomnieć sobie, jak to było, kiedy Zbawiciel przyszedł na świat. Przewodnikiem niech będzie święty Łukasz Ewangelista, czyli ten, którego relację, choć spisana dawno po fakcie, uznaje się za najważniejszą. I czyta w wigilię. W wielu katolickich domach obok opłatka na porcelanie, sianka pod obrusem w ten dzień leży zawsze Biblia z zakładką na passus z Ewangelii świętego Łukasza.

Tak mówi Ewangelista

Tak święty Łukasz mówi: „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Poroziła swego pierwszego



Fot. Andrzej Włodarczyk

Bazylika Narodzenia w Betlejem gości pielgrzymów i turystów z całego świata, nawet w trakcie prowadzonych remontów

Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tej samej okolicy przebywali w polu pastarze i trzymali straż nocną nad swoim stadem. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: »Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie«. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: »Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania«.

A co wynika z wyjazdu do Ziemi Świętej

Kiedy się szuka tej szopki, gdzie Maryja dzieciątko położyła, wcześniej w pieluszki go owinąwszy, trzeba pojechać do Izraela. Zacząć trzeba od Nazaretu, miasta, z którego Józef Cieśla do Betlejem wyruszył. To jest około 160 km do Betlejem. Jak wziąć pod uwagę, że żona brzemienna była, a podróż odbywała się na osiołku i trochę pieszo, wówczas jasnym się staje, że kilka dni ta podróż potrwać musiała lub nawet kilkanaście.

Warto pamiętać, że Józef i jego żona Maria w Nazarecie mieszkali w grocie, jak wszyscy ówczesni mieszkańcy Palestyny. Zresztą w Nazarecie jest przepiękny kościół wzniesiony nad grota, gdzie mieszkali. Inny, mniejszy kościółek też stoi nad grota, gdzie Maria mieszkała ze swoimi rodzicami i tam doszło do Zwiastowania. Jej rodzicami, jak chcą teksty i święte, i apokryficzne była

dach Jezusa. To historyczny, a nie apokryficzny tekst jest.

Jak chce św. Łukasz, miejsca dla Cieśli i jego rodziny, znaczy brzemiennej żony, nie było w tych grotach. Ale jakaś jedna musiała się znaleźć, tam, gdzie Maria nowonarodzonego syna złożyła i w pieluszki owinęła.

Dziś to Bazylika Narodzenia Pańskiego. Duży kościół dzielony na cztery - cztery odłamy chrześcijaństwa. Tam jest właśnie ta grota, gdzie, jak tradycja chce, urodził się Jezus i tam pierwsze chwile życia spędził. Dziś maksymalnie obłożone miejsce. Turyści z całego świata i też tego niechrześcijańskiego tam jadą. Tłoczno tam jest, ale bywają chwile, kiedy w spokoju można do groty wejść. Można poświęcić chwilę i się zastanowić nad tym, który się tam urodził i na którym zawisło zbawienie świata. I nawet niewierzącemu ciarki idą po krzyżu. Takie znaczenie, ale i taką temperaturę ma ten kościół. Egeria pisała, że jak do Betlejem dotarła, to na chwilę przestała umieć pisać. Ja ją rozumiem.

Szopy nie było, grota była

W gościnnej grocie się Zbawiciel urodził. Bo i takowa się jednak znalazła. Owa szopka z kolęd i pasterek, ale po prawdzie jednak grota. Może wygodnie nie było, ale na tyle dobrze, że dzieciątko przeżyło. A znaki po świetle poszły. Bo i gwiazda spadła, bo i anioł zwiastował, bo cuda na świecie się wydarzyły.

Jakby się przyjrzeć, to te znaki pastuszków przywiodły na już. Na tę chwilę, na moment później. Możliwe to

jest, bo Betlejem wówczas było mocno ubogim miastem. Jak jaka gwiazda spadła, to pastuszkowie za nią pobiegli i zobaczyli Marię i jej syna. Ponoć światłość biła, więc się w pokłonach zgłą. To zwyczajnie możliwe jest.

Ale już Trzech Króli to jakby za rok od wydarzenia, znaczy narodzin Jezusa oczekiwać należało. Bo jak gwiazda spadła i zwiastowała dobrą nowinę, to z ziem zamorskich do Betlejem jednak długa droga była. I tę mirrę, kadzidło i to złoto trochę później przywieźli. Po roku. Chyba, że gwiazda spadła wcześniej. I tylko Królowie trzej potrafili przy pomocy swoich astrologów tak to wydarzenie zinterpretować, że wyruszyli w długą i tajemniczą oraz trudną drogę do Palestyny, do małego wówczas miasteczka Betlejem. Nad tym faktem też zastanawiała się Egeria.

Znacznie krótsza droga z Betlejem do Jerozolimy była. Od bazyliki Narodzin w Betlejem do Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie to tylko dziewięć kilometrów. Minęło wiele lat, minęło wiele wydarzeń, nim Zbawiciel dotarł do Jerozolimy. A jak dotarł, to już wszyscy wiedzą, co się wydarzyło.

Do dziś mury obronne opasują starą Jerozolimę, miasto tygiel kultur, miasto do którego się wraca, miasto, do którego się tęskni. Ale jak się wraca kolejny raz, to się siedzi przy zamurowanej Złotej Bramie. Egeria pisała, że kiedyś zostanie otwarta. Egeria mówi - jak Jezus znów zechce do Jerozolimy zejść, wówczas Złotą Bramą wejdzie. I Złota się otworzy.

ROCH

reklama

KULTURA DOSTĘPNA

W KINIE HELIOS

13.12 CICHĄ NOC

20.12 LISTY DO M. 3

27.12 PO PROSTU PRZYJAŹŃ

POLSKIE FILMY

W CZWARTEKI 10 zł

godz. 13.00 i 18.00

Grudniowe seanse z cyklu Kino Konesera:

05.12 Winni

12.12 Gentleman z rewolwerem

19.12 Wdowy

26.12 Świąteczne przeboje

31.12 The world is Yours

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102

rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

- HYDRAULIKA
- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- ELEMENTY ZŁĄCZNE, ZAWIASY
- ELEMENTY OGRODZENIOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM
- AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE

*Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku!*

*Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
życzymy szczęścia, spokoju,
spędzenia czasu w miłym
rodzinnym gronie,
wymarzonych prezentów
oraz niezapomnianych
atrakcji w Sylwestrową Noc!
D.J. Metalplast*

Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9, tel. 724 555 536, Czynne: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰
www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl



Polub nas na Facebook
metalplast.gorzow